

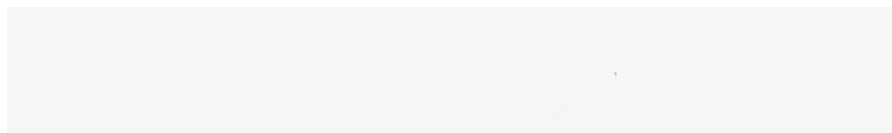
ZESZYTY WERBISTOWSKIE NR 12

**ARNOLD JANSSEN  
DZIEŁO**



Racibórz 2000

**ARNOLD JANSSEN  
DZIEŁO**



**Wydawca:** Polska Prowincja Zgromadzenia Słowa Bożeg

**Za zgodą władz zakonnych**

**Redaktor:** Józef Tyczka SVD

**Korekta:** Marta Chamów

## **Od wydawcy**

Minęła 91 rocznica śmierci Założyciela, bł. Arnolda Janssen, mija także 125 lat od założenia Zgromadzenia Słowa Bożego. Obie rocznice kierują naszą uwagę na postać Błogosławionego Ojca. Z tej racji w całym Zgromadzeniu ukazują się publikacje, mające na celu uczczenia tego wydarzenia. Również Polska Prowincja włącza się w ów nurt, pragnący ukazać nasze początki, charyzmat werbistowski i jego rozwój. Skromnym wyrazem tego mogą być dwie małe pozycje. Pierwsza: „*Szczęśliwy mąż*”, zawierająca materiały ubogacające nabożeństwa ku czci naszego Błogosławionego oraz niniejsza pozycja „*Arnold Janssen. Dzieło*”. Choć posiadamy dwie bardzo dobre biografie Założyciela, pióra F. Bornemanna<sup>2</sup> i J. Alta<sup>3</sup>, to ciągle odczuwamy niedosyt i przekonanie, że jesteśmy dopiero u początków odkrycia osoby Arnolda Janssen. Mimo że biografie przynoszą coraz to nowe materiały faktograficzne, to zaprezentowane tu artykuły pozwalają nie tylko ogarnąć konkretny problem, ale go i pogłębić. Mają nas one nie tyle zbliżyć do osoby Arnolda Janssen, ile do jego dzieła, a naszego świętego dziedzictwa. A dziedzictwo to, jak powiedział nasz Błogosławiony o Zgromadzeniu Słowa Bożego, jest „ogrodem, w którym zasadził nas Pan Bóg. Z niego mamy czerpać duchową siłę”<sup>4</sup>.

Józef Tyczka SVD

**ISBN 83-7192-092 X**

J. Tyczka SVD, *Szczęśliwy mąż. Nabożeństwa i modlitwy do błogosławionego Arnolda Janssen*, Racibórz 2000.

<sup>2</sup> F. Bornemann, *Założyciel dzieła misyjnego ze Steyl 1837-19809*, Warszawa 1996.

<sup>3</sup> J. Alt SVD, *Arnold Janssen, Lebensweg und Lebenswerk des Steyler Ordensgründers*, Rzym 1999.

J. Tyczka (wyd.), *Nie tylko okruchy. Z postugi słowa bł. Arnolda Janssen*, Warszawa 1998, s. 12.

Jacqueline Mulberge SSP

## Środowisko naszych założycieli

### Wstęp

Arnold Janssen, Helena Stollenwerk, Hendrina Stenmanns, Adolfinę Tónnies i ich otoczenie, słowem: pokolenie założycielskie zgromadzeń misyjnych ze Steyl w Holandii - byli bohaterami i świadkami pełnych niepokoju i zamieszek czasów w całej Europie, a szczególnie w ich ojczyźnie, Niemczech. Poznanie politycznej, społecznej i religijnej sytuacji, jaka otaczała ich samych oraz ich rodziny, stanowi krok milowy w lepszym zrozumieniu początków naszych zgromadzeń.

Wiek oświecenia (XVIII wiek), rewolucja francuska z jej hasłami wolności, równości i braterstwa, czy ogarniające kontynent wzdłuż i wszerz imperialistyczne ambicje Napoleona Bonapartego i innych sił, składają się na polityczny ferment całego XIX wieku. Jednocześnie rewolucja przemysłowa spowodowała drastyczne i nieodwołalne zmiany w życiu prostych ludzi.

Krótki szkic tego okresu zbytnio upraszczałyby sytuację i byłby trudny do zrozumienia. Zaś szczegółowe rozpatrywanie tego okresu wprowadziłoby zamieszanie z powodu jego wielkiej złożoności. Dlatego też to, co chcę poniżej zaprezentować, nie ma być historią, ale próbą odkrycia środowiska generacji naszych założycieli w świetle kilku znaczących aspektów.

Wkraczając w ich świat, wchodzimy w społeczeństwo, które ma za sobą długą przeszłość. Epoka, którą omawiamy, była okresem wielu kryzysów i przemian. Wzrost protestantyzmu, nacjonalizm, dążenia demokratyczne, wyzysk mas, sekularyzacja i inne czynniki bardzo oddziaływały na Kościół i państwo. Wszędzie zmagano się z przemianami, które znosiły stare, ustalone porządki, a religijni i polityczni przywódcy w sposób nieunikniony bywali wciągani w walkę o władzę.

Listy i pisma naszych założycieli i im współczesnych konfrontują nas z mentalnością, językiem i kulturą, które są dla nas trudne do

zrozumienia. Jeśli jednak poznamy choć trochę ich świat i spróbujemy podejść do niego, tak jak do innej kultury, wtedy przesłanie, które chcieli nam przekazać, stanie się nam może bliższe.

### Sytuacja polityczna

#### Feudalne Niemcy

Podobnie jak większość Europy przed XIX w., tereny niemieckojęzyczne stanowiły konglomerat państw i księstw z własnymi granicami, prawami, a nawet systemem monetarnym. Prosty lud był - dosłownie - własnością swoich panów i musiał walczyć za swoich władców w wielu bitwach, które wynikały ze sporów o terytorium i dziedziczenie. Ziemie często przechodziły od jednego władcy do drugiego, co powodowało, że ludzie byli obywatelami raz jednego, raz innego państwa lub kraju. Stąd łatwo zrozumieć fakt, że ludzie byli głęboko związani ze stronami rodzinnymi, słabo natomiast odczuwali jedność z bratnimi państwami języka niemieckiego. Różnice w dialektach i kulturach przyczyniały się do powiększenia poczucia odrębności.

#### Pod zaborem francuskim (1793-1814)

Ojciec Heleny, Johann Peter Stollenwerk (1785-1859) urodził się cztery lata przed rewolucją francuską i wzrastał w starym społeczeństwie feudalnym. Liczył siedem lat, kiedy rząd francuski zdecydował, że Ren będzie stanowił naturalną granicę pomiędzy Francją a Niemcami. Kiedy zaś miał dwanaście lat, ojcowizna Stollenwerków oraz tereny niemieckie na zachód od Renu zostały wcielone do Francji. Państwka niemieckie zgodziły się na aneksję, natomiast ludzi, którzy tam żyli, nie pytano o zdanie. Rodzice Arnolda Janssena, Gerhard Janssen (1801-1870), i Katharina (1809-1891) urodzili się więc na terytorium francuskim, podobnie jak czworo pierwszych dzieci Johanna Stollenwerka. Okres napoleoński (1799-1814) przyniósł tym terenom pewne pozytywne zmiany, jak np. zniesienie feudalizmu, równe dla wszystkich prawa obywatelskie, wolność słowa i prawo do zrzeszania się. Rewolucja francuska

postrzegana była jako przeciwna Kościołowi i ateistyczna, ale pod rządami Napoleona przywrócono pewną swobodę religijną.

Cele Napoleona - uczynienie Europy wielkim mocarstwem francuskim i rozprzestrzenienie idei rewolucji francuskiej - wywołały sprzeciw starych sił feudalnych. Rodząca się demokracja i wzrastająca świadomość polityczna wśród ludzi stała się postrachem klasy panującej. Z kolei nowy imperializm i powstawanie zamorskich kolonii budziły silne uczucia nacjonalistyczne. Walki o władzę oraz wojny zniszczyły kontynent europejski na dziesiątki lat.

#### Pod władzą Prus

Po klęsce Napoleona przedstawiciele mocarstw europejskich spotkali się w 1815 r. na kongresie w Wiedniu w celu odbudowania feudalnego systemu i ponownego nakreślenia mapy Europy, która odpowiadałaby ich własnym planom terytorialnym. Żadne z państw niemieckich nie okazywało chęci do włączenia na powrót Nadrenii, która poprzednio wcielona została do Francji, ze względu na demokratyczne prawa, które tam zaprowadzono. W końcu Prusy przejęły administrację nad tym obszarem, nadając mu nazwę Nadrenii Pruskiej. Nowi władcy pozostawili na razie zmodyfikowane prawa, mając nadzieję na stopniowe przystosowanie ich do swoich. Ta właśnie część Niemiec, najbardziej uległa wpływom rewolucji francuskiej i najbardziej postępową z całej Federacji, była stroną ojczystą rodzin Janssenów, Stollenwerków, Stenmannsów i Tönniesów.



**NIEMCY w okresie napoleońskim - 1812 r.**

Mapkę wykonał: Stanisław Mądro SVD

## Środowisko naszych współzałożycieli

Mimo że państewka niemieckie przez dziesiątki lat przed i po kongresie wiedeńskim były nominalnie zjednoczone w federację, doświadczały całego szeregu wewnątrzniemieckich walk politycznych i rewolucji. Ten niespokojny i burzliwy kraj przemierzali woźnice-spedytorzy, przewożąc towar i wiadomości z miejsca na miejsce. W okresie ery francuskiej należał do nich Johann Stolienwerk, a w okresie ery pruskiej Gerhard Janssen. S. Ortrud Stegmaier robi w związku z tym kilka interesujących spostrzeżeń: w wieku, w którym nie było radia i niewielu ludzi potrafiło czytać i pisać, woźnice byli niecierpliwie oczekiwani i wysoce cenieni, jako ci, którzy przywozili towar i wiadomości. Ich podróże, które trwały nieraz miesiącami, prowadziły także do odległych krajów. Woźnice byli bystrzymi ludźmi i cieszyli się w środowisku wysoką pozycją.<sup>1</sup> Można z tego wnioskować, że rodziny Stollenwerków i Janssenów były dobrze poinformowane.

Rodzice Hendriny Stenmanns i Adolfiny Tónnies urodzili się w Pruskiej Nadrenii. Obie rodziny żyły w małych, wiejskich środowiskach. Johann Tónnies prowadził sklep z artykułami żelaznymi. „Jego klienci pochodzili z rozległego terenu wiejskiego, stąd miał on kontakty z wieloma środowiskami”.<sup>2</sup>

Rodzina Stenmanns również musiała mieć kontakty handlowe. Ojciec Hendriny był krawcem i od czasu do czasu jeździł do najbliższego dużego miasta, aby zakupić materiał. Ponownie widzimy więc rodzinę, która dotrzymuje kroku wydarzeniom rozgrywającym się poza ich lokalnym środowiskiem.

<sup>1</sup> Por. Ortrud Stegmaier SSpS, *Mutter Maria, Anna Helena Stollenwerk und ihre Familie*. Briefe, Quellen 4, Rzym 1988, s. 135.

<sup>2</sup> H. Fischer, *Mutter Maria Michaele, Adolfine Tónnies, Mitgründerin und erste Generaloberin der Steyler Anbetungsschwestern. Ein Lebensbild*, Kaldenkirchen 1938, s. 10.

## Zjednoczenie Niemiec

Prawie do połowy XIX w. państwa posługujące się językiem niemieckim pozostawały luźną federacją i raczej nie były skłonne do zjednoczenia. Społeczeństwo, w którym wzrastało pokolenie naszych współzałożycieli, było w swej strukturze wciąż monarchiczne i autorytarne. Zamieszki i bunt przeciwko takiemu ustrojowi zdarzały się jeszcze w latach dojrzałości Arnolda Janssen. Liczył on 27 lat, a Helena Stollenwerk i Hendrina Stenmanns około 12 lat, gdy w 1864 r. pierwszy minister Prus, Otto von Bismarck, rozpoczął starania o zjednoczenie Niemiec pod pruskim berłem. Po szeregu wojen ogłosił Niemcy cesarstwem, a króla Prus cesarzem całych Niemiec. Bismarck rządził jako kanclerz do 1890 r.

## Sytuacja religijna pokolenia współzałożycieli

Zarówno Arnold Janssen, jak i kapłani i siostry jego pokolenia, byli pod każdym względem ludźmi swoich czasów. Mamy tu na myśli klimat religijno-duchowy ich środowiska, a w przypadku Arnolda Janssen także wpływy ze strony Apostolstwa Modlitwy oraz zadania otrzymane w Innsbrucku, Wiedniu i Włoszech<sup>3</sup>.

### 1. Historyczno-duchowe tło Holandii i Nadrenii. *Devotio moderna*

Pod koniec XIV w. wśród chrześcijan, którzy pragnęli przeżywać swoją wiarę bez zbytniego teoretyzowania o doktrynie i życiu mistycznym, zakwitł nowy prąd duchowy - *devotio moderna*. Kierunek ten przedstawiał sentymentalny typ duchowości, która odpowiadała potrzebom prostych chrześcijan. Wybijającą się pozycją literacką była książeczka „O naśladowaniu Chrystusa”, Tomasza a Kempis. Zasadnicze przesłanie tej książeczki utrzymane w duchu *devotio moderna* można streścić w kilku punktach:

<sup>3</sup> Por. referat roboczy o. Tony Patesa SVD „*Religious Setting of Arnold Janssen and Co-Foundresses*”, Centrum Duchowe A. Janssen, Steyl.

- prawdziwe życie wewnętrzne jest naśladowaniem Chrystusa;
- przez medytowanie człowieczeństwa Chrystusa chrześcijanin dochodzi do kontemplacji Jego boskości;
- jedność z Bogiem czyni duszę wolną;
- kontemplacja jest zasadniczo działaniem miłości.

*Devotio moderna* wywarła silny wpływ na duchowość chrześcijańską. Główny przedstawiciel tego ruchu, Gerard Groote, bardzo zabiegał o reformę Kościoła. Oto kilka jego duchowych sformułowań:

- kontemplacja jest szczytem miłości;
- potrzeba ubóstwa duchowego, oderwania się od siebie i praktyki cnót;
- owocem prawdziwej mistyki jest oświecenie umysłu i wzrost miłości.

Podsumowanie:

Nauczanie o modlitwie, medytacji, kontemplacji i ćwiczeniach duchowych jako środkach duchowego wzrostu, było stale rozwijane przez wielu nauczycieli, w tym także przez Ignacego Loyolę. Duchowość i ludowa religijność okresu naszych założycieli, były spadkiem po *devotio moderna* i erze duchowości nowożytnej.

## 2. Ogólne umiejscowienie duchowości nowożytnej

Duchowość XIX w. jest częścią okresu zwanego duchowością nowożytną. Św. Franciszek Salezy (1567-1622) uchodzi u niektórych historyków za ojca nowożytnej duchowości, gdyż przyczynił się bardzo do ukształtowania duchowości odpowiedniej dla chrześcijan poszczególnych stanów. Ogólnie duchowość nowożytną cechuje uczuciowość i pobożność. Duchowość ta jest zapowiedzią chrystocentryzmu.

Kardynał P. de Berulle (1575-1629), który znał osobiście św. Franciszka Salezego, zapoczątkował francuską szkołę duchowości. Duchowa doktryna Kardynała jest chrystocentryczna (inkarnacyjna) i trynitarna. Założył on oratorium dla kapłanów. W 1645 r. kapłani-

oratorianie na prośbę biskupa Roermondu przybyli do Kevelaer, w pobliżu Goch, by przejąć duszpasterstwo pielgrzymów.

Trzy lata wcześniej, w 1642 r., pewien kupiec wybudował tu sanktuarium NMP Pocieszycielki strapionych. Od tamtej pory aż po dziś dzień Kevelaer jest sławnym centrum pielgrzymkowym Niemiec i krajów Beneluksu.

*W tym miejscu warto wspomnieć, że zarówno Arnold Janssen, Helena Stollenwerk, Hendrina Stenmanns, jak i wielu członków pokolenia naszych współzałożycieli i późniejszych, mieli zwyczaj pielgrzymowania do Kevelaer w określonych intencjach, względnie uczestniczyli w pielgrzymkach parafialnych.*

Oratorianie żyjący duchowością kardynała de Berulle'a pozostali w Kevelaer do początku XIX w. i wywierali duży wpływ na życie duchowe wielu chrześcijan na tym terenie.

## 3. Główne cechy duchowości oratoriańskiej:

- Słowo Wcielone jako Adorator Ojca i Pośrednik, na drodze ogołocenia samego siebie.
- Nabożeństwo do Dzieciątka Jezus: żłóbek jest szkołą wyrzeczenia się samego siebie, całkowitej zależności, biernej służebności.
- Trójca Święta: Boskość jako jedność istoty; trynitarność Osób jako jedność miłości; Duch Święty jako substancjalna miłość Ojca i Syna.
- Liturgia jako uczestnictwo w tajemnicach Chrystusa.
- Maryja Matka Słowa Wcielonego.

Wpływ duchowości francuskiej dał początek nabożeństwu do Najświętszego Serca Pana Jezusa, nauce o Duchu Świętym oraz zaczątkom jansenizmu i kwietyzmu. Ruch odnowy we Włoszech w XVII i XVIII w. postawił w centrum Ducha Świętego i wolę Bożą.

#### 4. Główne cechy chrześcijańskiej duchowości i pobożności w XIX w.:

- Duchowość eucharystyczna: adoracja eucharystyczna; sakramenty w ogólności.
- Podkreślanie liturgii jako źródła życia i duchowości chrześcijańskiej.
- Nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa, dające początek różnym aktom poświęcenia: osobistemu, rodzin, rodzaju ludzkiego przez Leona XIII; godzinie świętej, Apostolstwu Modlitwy, nabożeństwom pierwszopiątkowym.
- Nabożeństwo maryjne - dominująca cecha XIX w.

#### 5. Charakterystyczne rysy życia chrześcijańskiego w XIX w.:

- Ogólna tendencja odnowy życia chrześcijańskiego i umocnienia papieżstwa.
- Intensyfikacja życia duchowego.
- Upowszechnienie jednolitych praktyk religijnych zgodnie z założeniami pobożności.
- Duży nacisk na wierność Kościołowi i służbę pastoralną.
- Ogromny wzrost religijnej i popularnej literatury wśród ludzi.
- Duża ilość krótkich rozpraw teologicznych pisanych w duchu gorącej pobożności, które znalazły szerokie echo<sup>4</sup>.

### Podsumowanie

Z powyższej refleksji wynika, że Arnold Janssen nie stworzył nowej duchowości dla swojej rodziny zakonnej, ale razem ze współzałożycielkami wniósł do instytutu misyjnego ze Steyl bogatą duchowość swej małej ojczyzny. Helena Stollenwerk i jej towarzyszkę stwierdziły, że od pierwszego momentu pobytu w Domu Misyjnym czuły się jak u siebie w domu. Wzrastały wszak w tym samym klimacie duchowym. Przeżywając intensywnie ogólnie przyjętą pobożność swego środowiska, umiały jednocześnie wcielić w

kontekst swego czasu podstawowe zasady duchowości chrześcijańskiej.

Czymś dotąd niespotykanym jest charyzmat misyjny naszych założycieli: każde z nich poznawało oddzielnie wolę Bożą i rozeznawało odpowiedzialność i wezwanie, które trzeba było podjąć, by tę wolę wypełnić. Szczególnym darem dla Arnolda Janssena było jego zrozumienie relacji pomiędzy Duchem i misją w tajemnicy Trójcy Świętej. Wyrażał to nie tylko w słowach, modlitwach i wezwaniach, ale też w podjęciu rozległej, obejmującej wszystko misji, której nie można zredukować do jednej specyficznej formy działalności. O. Tony Pates stwierdza:

„Naszym wezwaniem na dzisiaj jest przeżywanie na sposób twórczy, odpowiedzialny i znaczący dziedzictwa duchowego, które otrzymaliśmy od A. Janssena - Ojca, Wodza i Założyciela - w kontekście sytuacji świata”.

### KOŚCIÓŁ W ÓWCZESNEJ SYTUACJI POLITYCZNEJ

W XIX w. Kościół był świadkiem szybko rosnącego liberalizmu i wzrostu świadomości politycznej wśród zwykłych obywateli. Reakcją na to było dążenie do uczynienia Kościoła monolityczną instytucją z biskupem Rzymu na czele, twierdzą katolicką wśród świeckich państw. Prześladowanie i interwencje niemieckich sił politycznych w życie Kościoła katolickiego skłoniło katolików do większej solidarności z papieżem, jako przywódcą i głową.

Powszechny szeroki ruch odnowy duchowej oraz wolność zrzeszania się doprowadziły za czasów Napoleona Bonapartego do tworzenia się licznych kościelnych bractw i sodalicyj. Stowarzyszenia kościelne przyczyniły się do rozprzestrzenienia się pobożności eucharystycznej, nabożeństwa do Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz do wzrostu pobożności maryjnej. Świeccy byli zachęceni do pogłębiania życia modlitwy i przystosowania swego życia do zasad i nauczania stowarzyszeń. Apostolstwo Modlitwy znalazło gorliwego promotora w Arnoldzie Janssenie; Helena Stollenwerk należała do kilku stowarzyszeń i bractw; Hendrina Stenmanns została tercjarką franciszkańską, a wzrastająca świadomość misyjna przywiodła młodą

<sup>4</sup> Tony Pates SVD, *The Religiom Setting, Jak wyżej.*



nauczycielkę, Adolfinę Tónnies, do pracy misyjnej w diasporze w Północnych Niemczech.

Zakładano czasopisma katolickie, a prasa katolicka coraz bardziej się rozprzestrzeniała, co doprowadziło do kolizji z siłami politycznymi. Proces ten się nasilał. Wynikiem tego starcia był kulturkampf - walka pomiędzy dwiema „kulturami”: liberalną i kościelną. Choć otwartą walkę z Kościołem tonowano w wielu krajach Europy, nigdzie nie była ona tak drastyczna, jak w Prusach.

Za ostateczną dla siebie prowokację pruskie siły liberalne uznały *Syllabus* (zbiór błędów) Piusa IX z 1864 roku oraz dogmat o nieomyślności Papieża z 1870 r. Wydarzenia te interpretowano jako kroki zmierzające do konsolidacji sił w Kościele. Obawiano się zagrożenia politycznego ze strony Kościoła. W 1871 r. Bismarck rozpoczął kulturkampf. Była to zasadniczo walka polityczna, a nie wyznaniowa.

### **Zgromadzenia zakonne i misyjne**

Do szybkiego wzrostu nowych zgromadzeń zakonnych w Europie w drugiej połowie XIX w. przyczyniły się dwa czynniki społeczne. Pierwszym z nich była rewolucja przemysłowa i eksploatacja mas. Wiele nowych zgromadzeń apostołskich zostało założonych w trosce o biednych chorych i o wychowanie dzieci z ubogich rodzin.

Drugim czynnikiem był ekspansjonizm europejski, jako następstwo odkrycia nowych lądów. Koloniści i emigranci zaczęli prosić o kapłanów i wychowawców z krajów swego pochodzenia. Przed kapłanami i osobami zakonnymi otworzyły się nowe horyzonty pracy i działania na terenach niechrześcijańskich, a w Kościołach europejskich wzrastała świadomość misyjna. Arnold Janssen odczytał kulturkampf jako znak: niemieccy kapłani i osoby zakonne powinni patrzeć dalej, poza granice własnego kraju, i umieć coś zrobić dla ogromnej rzeszy niechrześcijan, którzy - z teologicznego punktu widzenia tamtych czasów - byli pozbawieni prawa do zbawienia.

Niemcy, mimo braku jedności, nie chciały stać na uboczu w wyścigu o zdobywanie kolonii, a obecność niemieckich misjonarzy w

koloniach była mile widziana przez niemieckich polityków. Stąd niektóre tereny misyjne Arnolda Janssen znalazły się pod protektoratem niemieckim. Francja, Anglia, Włochy i inne siły kolonialne stosowały tę samą politykę. Sytuacja ta tłumaczy zdanie, które Janssen zamieścił w „Małym Pośłańcu Serca Jezusowego”, że kobiety, siostry misyjne, mają przewagę nad kapłanami-misjonarzami, ponieważ „nie są postrzegane jako reprezentantki obcych mocarstw”<sup>5</sup>.

Przeniesienie struktur ekonomicznych z krajów europejskich do „nowego świata” było inną formą kolonizacji, która również doprowadziła do tworzenia terenów pracy misyjnej. Tysiące ludzi opuściło okolice Trewiru i Eifel w zachodnich Niemczech oraz niemieckie kolonie nad Wołgą w Rosji i przesiedlało się do Północnej i Południowej Ameryki. Koloniści ci, odcięci od swoich kulturalnych i duchowych korzeni, zaczęli prosić o kapłanów i siostry. Rozumiejąc tę potrzebę, Arnold Janssen zgodził się, by wysłać misjonarzy i misjonarki do obu Ameryk.

### **Kobiety w społeczeństwie XIX wieku**

Niełatwo jest nam zrozumieć pozycję kobiety w czasach naszych współzałożycieli. Z jednej strony kobiety były całkowicie zależne od świata męskiego; uważano na ogół, że edukacja nie jest dziewczynom potrzebna, a ich największą cnotą jest stać się obowiązkowymi córkami, żonami i matkami. Trzeba mieć duże uznanie dla ojca Heleny, Johanna Stollenwerka, którego pięć córek i młodszy głuchoniemy syn z pierwszego małżeństwa umieli pisać. Z drugiej strony głębsze wniknięcie w życie naszych pierwszych sióstr i ich rodzin pokazuje, że wiele kobiet było innego zdania. Za przyjętym sposobem zwracania się, jaki stosowały w swej korespondencji, uważny czytelnik wychwyci owo ufne oczekiwanie, by być słyszane, a nawet nieustanny, cichy nacisk, który na pierwszy rzut oka może dziwić.

<sup>5</sup> Por. KHJB 3(1874), s. 19; por. J. Tyczka, *Nie tylko okruchy*, jak wyżej, s. 31.

## Rozwój kulturalny w XIX w. Niemczech

Najbardziej oddalone od centrum, graniczące z Francją prowincje niemieckie były uważane przez siły polityczne za miejsca potencjalnie niebezpieczne. Dlatego, aby uczynić te tereny mało atrakcyjnymi, co zniechęciłoby ewentualnego najeźdźcę - świadomie zaniedbywano infrastruktury, w tym także w górach Eifel, gdzie znajdował się dom Stollenwerków. W swoim drugim liście do Arnolda Janssen'a Helena pisze, że mieszka w miejscowości odległej o pięć do sześciu godzin drogi od najbliższej stacji kolejowej, dlatego potrzebowałaby czterech dni na podróż do Steyl i z powrotem<sup>6</sup>.

Lęk przed demokracją, będącą następstwem rewolucji francuskiej, doprowadził do ograniczenia praw oświatowych. Jedynymi przedmiotami, których można było nauczać w wiejskiej szkole, była nauka religii, czytanie, pisanie i arytmetyka. Nauka religii była obowiązkowa i miała na celu wychowanie przyszłych obywateli w poczuciu obowiązku. Obowiązkowe posłuszeństwo rodzicom, kapłanom i wszelkiej legalnej władzy było tak silnie wpojone w umysły, że pominięcie go w niniejszych rozważaniach, prowadziłyby do fałszywego zinterpretowania relacji między członkami pokolenia naszych założycieli. Zamiast w oparciu o kryteria naszej dwudziestowiecznej mentalności zastanawiać się, jak Helena Stollenwerk - kiedy spowiednik starał się jej zakazać przyjęcia roli służącej w Domu Misyjnym w Steyl - mogła tak długo i cierpliwie ponawiać swe prośby o wyrażenie zgody, powinniśmy się raczej dziwić jej upartemu dążeniu do celu.

<sup>6</sup> Maria Helena Stollenwerk, *Briefwechsel mit Arnold Janssen* (Quellen 10), Rzym 1999, list nr 2, s. 7.

## ZAKOŃCZENIE

O życiu Kościoła, religijności, trosce o zdrowie, oczekiwaniach życiowych, edukacji, mass-mediach i o wielu innych dziedzinach mówimy dziś zupełnie innym językiem, ówczesne oczekiwania życiowe można by porównać do średniowiecza. Komunikacja ograniczała się bowiem do słowa pisanego lub konwersacji, a podróże były długie i męczące. Jeśli zastanowimy się nad ilością czasu, jaką ludzie poświęcają dziś mediom, a potem spróbujemy sobie wyobrazić życie bez tych środków, wtedy zrozumiemy, że nasi XIX-wieczni przodkowie mieli czas, by czytać, ich środowisko było ciche i spokojne, zaś rozproszenia dla ducha religijnego były minimalne.

(Za: Jacquelin Mulberge SSpS, *Another World. The Home of our Founder Generation*, Steyl 1996).

Tłumaczyła s. Weronika Maria Klebba SSpS

## Bibliografia

Bon Pates, Tony SVD, *The Religious Setting of Arnold Janssen and Co-Foundresses (A Historical Outlook on the XIX Century in Europe)*, Paper prepared for the AJSC, Steyl 1992.

Bon Pates, Tony SVD, *Historical Setting of XIX Century Europe (A Historical framework of the time of our Foundations)*, Paper prepared for the AJSC, Steyl 1994.

Bornemann Fritz SVD, *Father Arnold Janssen, Founder of Three Missionary Congregation. A Biography*, Rome 1975.

Stegmaier, Ortrud SSpS, *Mutter Maria, Anna Helena Stollenwerk und ihre Familie. Briefe*. Quellen 4, Rome 1988.

Fischer, Hermann SVD, *Mutter Maria Michaele, Adolfinę Tónnies. Mitgrunderin und erste Generaloberin der Steyler Anbetungsschwester*, Steyl 1938.

Arnold Janssen

## DOM MISJI ZAGRANICZNYCH DLA NIEMIEC, AUSTRII I HOLANDII

Zawarty warunkowo akt kupna nabrał urzędowej mocy 16 czerwca tego roku, a dotyczył mającego powstać niemiecko-austriacko-holenderskiego Domu Misyjnego. Tak więc z Bożą pomocą Dom Misyjny zyskał wreszcie - z kawałkiem ziemi i zabudowaniami - siedzibę, w intencji której można się modlić:

*Panie, wejrzyj łaskawie na to nowe święte miejsce, przeznaczone nie dla pomnożenia pieniędzy czy robienia pospolitych ziemskich interesów, ale na to, co jest najważniejsze tu na ziemi. Tobie, Najwyższemu Panu, ma on być poświęcony i służyć szerzeniu Twego Królestwa aż do najdalszych krajów pogańskich. [...] Panuj tu w pełni i bez zastrzeżeń według zasad Twojej świętej i błogosławionej nauki. - Niech wzrastają tu mężowie oddani Tobie bez reszty, mężowie którzy wstępując w ślady świętych Apostołów i misjonarzy, podejmą się - nie bacząc na własną chwałę, bezpieczeństwo, wygodę, czy narażenie życia - nieść chwałę Twój świętego Imienia i światło Twej zbawiennej nauki do ludzi, tkwiących w mrokach duchowej śmierci, i tak długo czekających na duchowych pomocników. O, jakaż wielka i święta to myśl! Oby wszyscy pobożni ludzie pomagali nam przez modlitwę i ofiary. Bez ich pomocy bowiem ci, co przedsięwzięli to dzieło, są bezradni".*

Cóż to jest za dom i gdzie można go znaleźć? Jednym z najbardziej zaludnionych powiatów Niemiec, a nawet całej Europy, jest powiat Kempen, w pruskiej Nadrenii. Uprawiane tu tkactwo jedwabiu i bardzo urodzajna ziemia umożliwiają współzycie dużej liczby osób na małej przestrzeni. Miasto powiatowe Kempen, zbudowano na pięknej urodzajnej równinie, nad którą wznosi się ładna wieża kościelna. To stare miasto niegdyś podlegało arcybiskupstwu kolońskiemu. Czasy te przypominają stary, czcigodny zamek z czterema pięknymi, okrągłymi wieżami, odrestaurowany przed kilku laty, w którym obecnie mieści się gimnazjum.

Kempen jest również znane jako miejsce urodzenia Tomasza z Kempen (właściwie Tomasza Hamcrken), któremu przypisuje się autorstwo „O naśladowaniu Chrystusa” (zmarł w 1471 r. na Agnetenberg, w Zwolle w Holandii jako kanonik regularny św. Augustyna). Kempen jest otoczone z pięciu stron torami kolejowymi. Z Kolonii - tego czcigodnego miasta nad Renem i dużego ośrodka komunikacyjnego północno-zachodnich Niemiec, dokąd prowadzą wszystkie szosy - można dojechać do Kempen osiem razy dziennie pociągiem jadącym półtorej godziny lub godzinę i trzy kwadransy. Nieco dalej na tym szlaku kolejowym również w kierunku północno-zachodnim, znajduje się Kevelaer, często odwiedzane miejsce słynące cudami Matki Bożej. Z Kempen prowadzi trzymilowa, boczna linia na zachód do holenderskiego Venlo. Dlatego konduktor woła tutaj: „Kempen-Venlo, wysiadać”, o ile pociąg lub przynajmniej jeden jego wagon nie jedzie dalej, do Venlo. Zazwyczaj podstawiony pociąg czeka już na stacji, którym można jechać dalej. Z Kempen do Venlo można jeszcze podróżować krótką przyjemną drogą przez północną część powiatu (przez Grefrath i Lobberich) do ostatniej pruskiej miejscowości, Kaldenkirchen - a stamtąd do Venlo.

Venlo jest miastem o prawdziwie holenderskim wyglądzie. Wszystkie szyldy mają napisy w języku holenderskim, nie brak też cech holenderskiej wygody. Niemiec zorientuje się tu z łatwością. Pieniądz niemiecki jest monetą obiegową, stacjonują tu liczni niemieccy urzędnicy kolejowi. Niemiec wszędzie jest rozumiany, a niejeden Holender potrafi odpowiedzieć mu po niemiecku. Obcego traktuje się przyjaźnie, a duchownego pozdrawiają wszyscy, nawet wojskowi, ponieważ Venlo - podobnie jak cała tamtejsza okolica, tzn. holenderskie prowincje Limburg (diecezja Roermond) i północna Brabancja (diecezja 's Hertogenbosch) - jest miastem katolickim, i z tego jest dumne.

Venlo nie jest duże, ma ponad 8 tysięcy mieszkańców. Parafia liczy 10 000 dusz, ale jak się wydaje, ma przed sobą przyszłość. Odkąd władze holenderskie przeprowadziły linię kolejową i wybudowały most na Mozie, miasto z roku na rok zyskuje na znaczeniu. Obecnie Venlo stało się dogodnym punktem komunikacyjnym, mianowicie końcową stacją dla linii Venlo - Hamburg, zaś

trzy duże towarzystwa kolejowe północno-zachodnich Niemiec: Venlo-Hamburskie (Köln-Minden), Reńskie oraz Bergisch-Markische, wyciągnęły aż tutaj swoje macki, by stąd osiągnąć połączenie z holenderskimi liniami kolejowymi. Tak więc Venlo już dzisiaj ma połączenia kolejowe w pięciu kierunkach oraz perspektywę uzyskania w niedługim czasie jeszcze jednego, szóstego..

Do tego dochodzi jeszcze droga wodna Moza, która płynąc od Metzu, Liittich, Maastricht i Roermond, przepływa przez Venlo w Holandii i łącząc się z Renem, wpada przy Rotterdamie do morza. Dzięki tym połączeniom łatwo jest dojechać do Venlo zarówno od strony Niemiec, jak i Holandii.

W pobliżu tego właśnie miejsca ma być założony - od dawna już uznany za konieczny - Dom Misyjny. Zechciej mi teraz towarzyszyć, drogi Czytelniku, przez godzinę z Venlo, w kierunku południowym do małej miejscowości Steyl. Wyobraźmy sobie, że przyjechaliśmy reńską linią z Kolonii przez Kempen albo Bergisch-Markische z Paderborn, Dusseldorf, Trier, Luksemburg, albo Akwizgranu przez Gladbach, albo linią Venlo - Hamburg od Osnabriick lub Munster przez Wesel i musimy wobec tego przejść przez kontrolę celną. Zakładamy, że nie mamy niczego do oclenia czy opodatkowania. Nikogo tu nie pytają o paszport. Rząd holenderski czuje się tak pewny swych obywateli, iż nie obawia się niebezpiecznych dla państwa wpływów. Zresztą i przy powrocie do Prus nie zauważyliśmy dotychczas żadnej kontroli paszportowej.

Skoro już przebyliśmy przez kontrolę celną, możemy jechać holenderskim pociągiem do miejscowości Tegelen, oddalonej o 15 minut drogi od Steyl. Jeśli pogoda sprzyja, dobrze jest przejść się pieszo do Steyl, co trwa około godziny. Można także przejść przez miasto Venlo. Chcąc jednak ominąć miasto, kierujemy się w lewo, przechodząc przez tory kolejowe i pozostawiając Venlo po prawej stronie. Docieramy do miejsca, gdzie znajduje się prowadząca z miasta na południe ładna szosa. Teraz skręcamy na lewo i idziemy szosą w kierunku południowym. Możemy rozejrzeć się po okolicy. Po prawej stronie płynie rzeka Moza. Zazwyczaj jej nie widać, bo płynie zbyt głęboko w dole. Za to wyraźnie dostrzegamy most i leżącą po drugiej stronie wioskę Blerik.

Holenderska szosa, którą idziemy, jest niezbyt szeroka, ale czysta, i wysypana jest żwirem. Po półgodzinnym marszu dochodzimy do wsi Tegelen. Już z daleka widać wieżę kościelną. Bezpośrednio przed wsią, po lewej stronie, leży majątek Miint, liczący mniej więcej 164 ary (prawie sześć i pół pruskich mórg). Dom, oficyna i zabudowania gospodarcze są otoczone czworobokiem rowów, a z trzech stron okolone są aleją. Majątek ten brany był pod uwagę dla założenia przyszłego niemieckiego Domu Misyjnego, ale plan spełził na niczym, częściowo z powodu wysokiej ceny, a częściowo z powodu niedostatecznego poparcia, którego i teraz jeszcze brakuje temu przedsięwzięciu. Majątek, jak słyszałem, został zakupiony po jeszcze wyższej cenie przez hrabiego Furstenberg-Stammheima, fundatora kościoła Apolinarego w Remagen dla Benedyktynek od Wierzytelnej Adoracji z Viersen, koło Dusseldorfu. Przełożona tego klasztoru jest córką owego hrabiego. Opuściła przepych ojcowskiego domu, aby w cichej samotności i surowości klasztornej życia służyć Bogu ukrytemu w Najświętszym Sakramencie. Miejmy nadzieję, że sąsiedztwo tych pobożnych niewiast - dzięki ich modlitwom - posłuży ważnemu i trudnemu dziełu niemieckiego Domu Misyjnego i uczyni go godniejszym łaski Bożej.

Opuszczając wieś Tegelen, spostrzegamy po prawej stronie ładną wieżę. To wieża kościoła w Steyl, z którego jest dumny każdy mieszkaniec tej miejscowości. Jest bardzo smukła i z daleka sprawia wrażenie dwukrotnie wyższej, niż jest w rzeczywistości. Z Tegelen do Steyl można dojść drogą polną w ciągu dwudziestu minut. [...] Steyl jest małe. Może nie liczy nawet 500 mieszkańców. Należy do parafii Tegelen, natomiast gmina Tegelen obejmuje obie wsie: Tegelen i Steyl. Steyl ma własny kościół, szkołę i nauczyciela, a przy kościele rektora do sprawowania służby Bożej. W Steyl nie ma żadnego żyda ani protestanta, a w całej prowincji holenderskiej Limburg, która tworzy diecezję Roermond, jest ich bardzo mało.

Małe Steyl ma także po stronie wschodniej szosę ciągnącą się do granicznej miejscowości pruskiej - Kaldenkirchen. Dawniej na szosie panował duży ruch. We wszystkich kierunkach przewożono tędy kamienie, węgiel i wapno, które były sprowadzane Mozą z Liittich, a

w przystaniach rzecznych przeładowywane z barek na wozy. Z chwilą wprowadzenia transportu kolejowego - droga opustoszała.

Mieszkańcy Steyl ucieszyli się bardzo, słysząc, że w ich wsi ma powstać niemiecko-holenderski Dom Misyjny. Oby długo zachowali swoją serdeczną postawę!

Lecz gdzie jest nasz Dom Misyjny? Nie bądź przerażony, drogi Przyjacielu, który liczyłeś może na coś nadzwyczajnego. Pokażę ci położony między kościołem w Steyl a rzeką Mozą otynkowany, dom długi na 46 metrów. Przez 16,5 metra ciągną się pomieszczenia dwupiętrowe, z ośmioma oknami od frontu, a przez 29,5 metra jednopiętrowe, z małą przybudówką o szerokości 3,5 metra. W domu są trzy liche drzwi i kilka małych, rozwalonych okien. Są też dwie bramy wjazdowe, jakie zobaczyć można w gospodarskich stodołach. Ta właśnie dłuższa, jednopiętrowa część budynku stanowiła stajnię, stodołę i browar. Jej cienkie mury, wysokie na około 11 stóp - grożą zawaleniem. Wewnętrzne pomieszczenia są duże, ale trudno będzie bez wielkich nakładów zrobić z nich coś użytecznego.

Dwupiętrowa część mieszkalna przedstawia się lepiej. Od frontu i od tyłu ma po osiem okien i mieści w całości dziesięć pokoi. Tę część zajmiemy na początek. Mamy jednak nadzieję, że szybko będziemy mogli wykorzystać także drugą część budynku. Wszak zakład, o którym myślimy, potrzebuje od razu wielu pomieszczeń, a nowych budynków nie można ani zaraz postawić, ani od zaraz w nich zamieszkać.

Nasz dom przypomina nowo narodzone niemowlę, co do którego wszelkie nadzieje tkwią w przyszłości, bo na razie potrzebuje jedynie wielkiej troskliwości. A skoro bez sprzeciwu przystajemy na to, by dziecko płaczem dawało znać o swoich potrzebach, tak też umiemy zrozumieć wielkie potrzeby tego nowo narodzonego dziecięcia i wyciągnijmy ku niemu pomocne ręce.

Malutkie dziecko - choć z natury słabe i potrzebujące pomocy - nosi w sobie zadatki wyrośnięcia na silnego człowieka. Ufamy, że i my także nie jesteśmy pozbawieni tej możliwości. Toteż musimy zrozumieć, że nabyta posiadłość jest jakby szatą, którą można będzie okryć rosnące dziecko. Wokół domu znajduje się ogród warzywny i

sad, zajmujące około 2,5 morgi. Jest więc miejsce i na dalsze potrzebne budynki, np. na kuchnię i teren rekreacyjny.

Uroku posiadłości dodaje niezwykle malownicze położenie nad rzeką Mozą, która ma tu piękne, wysokie brzegi. Wokół rozciągają się żyzne łąki, a naprzeciwko, w niewielkim oddaleniu od rzeki, położona jest wieś Baarlo. Pod niejednym względem byłoby oczywiście lepiej, gdyby dało się znaleźć coś odpowiedniego trochę bliżej Vtnlo i Kaldenkirchen, ale skoro nie było to możliwe, rozpoczynamy tutaj w Imię Boże. Na razie musimy być zadowoleni z tego, co dobroć Boża dała nam właśnie tutaj. Jeśli to nie jest żadna twierdza ani zamek o wspaniałych pomieszczeniach, to przecież jest to dom, przeznaczony dla ludzi na mieszkanie. A jeżeli przylegają do tego budynki, w których kiedyś miały schronienie zwierzęta, to i my potrafimy zamienić je na pomieszczenia mieszkalne, nie gardząc nimi. Wszak Założyciel naszej świętej religii ujrzał po raz pierwszy światło tego świata w takim właśnie pomieszczeniu.

Tak czy inaczej - ten skromny początek ma być dla nas przypomnieniem, by wszędzie i zawsze kochać to, co małe i zewnętrznie niepozorne, i cieszyć się, kiedy mamy okazję, pokazania tego, nie uchybiając w niczym jego celowości. Przede wszystkim więc chcemy być zadowoleni z tego, co zesłała nam Boża Opatrzność, pamiętając jednocześnie, jak nędznie mieszka misjonarz w kraju misyjnym. Co się tyczy dalszego rozwoju tego świętego dzieła i jakie będziemy musieli poczynić dalsze kroki na tej drodze, to sprawa przyszłości. Ufajmy Boskiej Opatrzności i Miłosierdziu.

To tyle, drogi Czytelniku, co się tyczy niemieckiego Domu Misyjnego. Być może, że to na razie wystarczy. Teraz módl się za ten Dom, by ci, co będą tu mieszkali, sprościli nałożonemu na nich zadaniu. O błogosławieństwie Ojca Świętego i wielu czcigodnych biskupów z Niemiec, Austrii i Holandii, które to kraje będą wszystkie reprezentowane przy założeniu tej placówki, opowiedziałem w numerze szóstym [tego czasopisma]. Teraz pomóż, by do tych błogosławieństw dołączyło się również błogosławieństwo Boże. Nie zapomnij też o słowach Pana, które wolno będzie odnieść do nas, w mierze stosownej i bez żadnej chęci przypisania nam czegoś wielkiego: „Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje, a kto Mnie

przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał. „Kto przyjmuje proroka w imię proroka - otrzyma zapłatę proroka, a kto przyjmie sprawiedliwego w imię sprawiedliwego - zapłatę sprawiedliwego weźmie. Kto jednemu z tych najmniejszych poda tylko kubek zimnej wody do picia w imię Moje, zaprawdę mówię wam, nie straci swojej zapłaty”.

To, co rozumiesz tu pod słowem „przyjmuje”, pozostawiamy Twoim przemyśleniom, miły Czytelniku.. Chcemy tylko nadmienić, że wraz z kupnem nieruchomości wyczerpały się nasze środki. A więc św. Józef, którego prosiliśmy, by zechciał być naszym najłaskawszym żywicielem, musi nam dalej pomagać za pośrednictwem dobrych ludzi. Dotychczas nie mamy nic prócz nagich ścian i życie nasze tu będziemy mogli rozpocząć dopiero z chwilą, gdy wyposaży je czynna miłość chrześcijańska.

Ile jeszcze potrzebujemy na utrzymanie, kaplicę, kuchnię, na odzież i materiał lniany, na konieczne zapasy i pomoce, bibliotekę i pokój nauczycielski. Przede wszystkim zaś na dalszą rozbudowę, którą wkrótce musimy rozpocząć. Oby was nie opuściła chrześcijańska miłość!\* Oby bogaci i wielcy nie pozostali w tym względzie daleko w tyle za średnio i mało zamożnymi!

\* (...) Zwracamy się z prośbą do katolickich księgarń Niemiec, Austrii i Holandii, aby dostarczyły nam ze względu na konieczność utworzenia biblioteki jeden do trzech egzemplarzy wszystkich ukazujących się w wydawnictwie książek i jeśli to możliwe - wraz z katalogiem danego wydawnictwa. Gdyby jednak opłata za przesyłkę była zbyt kosztowna, prosilibyśmy, aby dostarczyć nam katalog jedynie do wglądu. Chętnym ofiarodawcom nie omieszkamy za to publicznie podziękować. Wypowiadamy się odważnie o katolickim i narodowym dziele rozpoczynającym istnienie od błogosławieństwa Rzymu i Episkopatów tych krajów (por. nr 6, s. 46), a które wolne jest od wszelkiego zabarwienia politycznego i ma uwolnić nas katolików od ciężkiej na nas hańby ze strony innych krajów katolickich, a nawet protestantów niemieckich, mających już pięć seminariów dla misji zagranicznych, i pozwalamy się zwrócić z apelem tym do waszego katolickiego sumienia. Koszt jednej podróży do Chin wynosi 1000 talarów. Dlatego chcemy zebrać odpowiednią ilość pieniędzy, aby nie rezygnować także z innych koniecznych wydatków. Obecnie brakuje nam pieniędzy i aczkolwiek nieopłacone przesyłki uznajemy za miłą jałmużnę, to jednak musimy prosić, aby w pierw nas o nich powiadomić, gdyż inaczej z wielu rzeczy będziemy musieli zrezygnować. Pragniemy także zwrócić się do Was z gorącą prośbą o pieniądze na bibliotekę. Jest ona nam potrzebna dosłownie od zaraz. Nasi nauczyciele

(Za: „Kleiner Herz-Jesu-Bote”, 7(1875), s. 54-56. Por. także „Nova et Vetera” 1975, s. 205nn.)

Tłumaczył ks. Jan Mokrzycki

bowiem, pielęgnujący naukę chrześcijańską, mają wychowywać i kształcić aspirantów misyjnych. Już teraz musimy zdecydować, które z pomieszczeń budynku winniśmy przeznaczyć na księgozbiór. Pan Bóg Wam wszystkim wynagrodzi (tłumaczył Józef Tyczka SVD).

Arnold Janssen

## **UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA I POŚWIĘCENIA DOMU MISYJNEGO POD WEZWANIEM ŚW. MICHAŁA W STEYL**

[...] Przenieś się teraz ze mną, miły Czytelniku, na zielony brzeg rzeki Mozy, która jest dopływem Renu. Miasta leżące nad Mozą to Verdun, Namur, Ltittich, Maastricht i Venlo. Wszystkie należały w średniowieczu do Niemiec. Dopiero w wyniku pokoju westfalskiego w 1648 r. Verdun, Metz i Toul połączono z Francją.[...] Państwo niderlandzkie powstało przed 300 laty, po przejściu Fryzji i Holandii na kalwinizm. Na początku tego stulecia do królestwa Holandii dołączono jeszcze Limburg i Luksemburg (podobnie i Belgię, która jednak w 1830 r. się odłączyła). [...]

Ponieważ zrzędzeniem Opatrzności Bóg wyznaczył dla Domu Misyjnego miejsce w Królestwie Holenderskim, pożyteczne jest wskazać, że to połączenie było wówczas czymś naturalnym.

W dniu 27 sierpnia, w wigilię św. Augustyna, doktora Kościoła, piszący te słowa wyruszył z Kempen do swego nowego miejsca przeznaczenia w Steyl, do Domu Misyjnego. Tam 8 września, w dniu ustanowionym przez Kościół świętem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, miało nastąpić uroczyste otwarcie i poświęcenie nowego Domu Misyjnego. Można sobie łatwo wyobrazić, ile tam było jeszcze do zrobienia. W nowym Domu bowiem na początku brakuje prawie wszystkiego, a tu trzeba było przygotować uroczystość. Znaczyło to nic innego, jak tylko zabrać się dzielnie do pracy.[...] Każdy robił, co potrafił. Więc szorowano i zamiatano, kopano i grabiono, przynoszono gałęzie, chorągwie, obrazy, zieleń i kwiaty, maszty i liny zdobiono świeżą zielenią. Na szczęście znaleźliśmy licznych pomocników. Przede wszystkim pomagała młodzież szkolna ze Steyl, wyskubując swymi małymi paluszkami trawę, która bujnie rozrastała się przed domem między kamieniami bruku. Zapał malców był tak wielki, że przed zbliżającą się lekcją ledwie można ich było skłonić, by zamieniły bruk na klasę.

Trzeba było usunąć gruz i kamienie oraz pomagać przy małych pracach murarskich. To już było zadanie dla większych chłopców, którzy gorliwie zabrali się do niego, podczas gdy dziewczęta łopatami i grabiami czyściły drogi.

W czasie pracy raz po raz potrząsano śliwą, co naturalnie dodawało małym ludkom zapału. Wszyscy uwijali się przy zrywaniu zielska. Ogromny kosz napełniał się niemal w jednej chwili. Kiedy był pełen, zaraz stawało przy nim czterech chłopców, którzy wśród śpiewu wynosili zielsko na miejsce przeznaczenia. - Dorośli nie pozostawali w tyle za dziećmi. Pomagali przez niejedną godzinę, które mogliby przeznaczyć na zasłużony wypoczynek. Tak stopniowo zdołaliśmy kościół i Dom przyozdobić w uroczystą szatę - co cieszyło nas bardzo.

Moza i Ren w dolnym swym biegu są podobne do siebie, mają niskie brzegi i otoczone są łąkami. Jednak miejsc z łagodnym, spadzistym brzegiem jest niewiele. Do tych nielicznych należy właśnie to miejsce, które Opatrzność wyznaczyła dla naszego Domu Misyjnego. Bez wątplenia miejscowość Steyl otrzymała swą nazwę od tej cechy brzegów Mozy. W obu językach - niemieckim i holenderskim - wyraz „steyl” znaczy „stromy”. Przez dłuższy czas ma się wrażenie, jak gdyby rzeka chciała uderzyć w miasto. Na miejscu okazuje się jednak, że skręca w lewo i łagodnym łukiem kieruje się ku Venlo. Steyl wygląda ładnie, kiedy spogląda się na nie, stojąc na przeciwległym, zachodnim brzegu rzeki. Wówczas brzeg ten - wysoki może na 20 stóp - wygląda jak mała baszta, uwieńczona szeregami drzew i domów kryjących się w zieleni. Wśród nich dojrzysz kościelną wieżę z ładnym hełmem, złoconą kulą i dominującym nad tym wszystkim krzyżem, który tak godnie koronuje całość.

Jeśli, drogi czytelniku, podoba ci się ten obraz, popatrz uważnie na ten zielonkawy, dwupiętrowy dom, wychylający się z kasztanowej alei. Była to kiedyś chętnie uczęszczana gospoda. Położona przy przejeździe między Steyl a Baarlo, była bardzo ulubionym miejscem postoju. W ładne letnie i jesienne dni można tu było spotkać wielu przyjezdnych, nawet z Venlo i Kaldenkirchen. Przybywali tam, by spędzić kilka godzin na powietrzu, w chłodnym cieniu kasztanowców

lub w narożnym pokoju z pięknymi widokami na dwie strony. Są to jednak dawne czasy i przez mieszkańców Steyl wspomniane z pewną nostalgią. Przypominają bowiem okres, który minął i nie wróci, okres, kiedy do Steyl przybywali ludzie ze wszystkich stron, by załadować na Mozie kamienie, węgiel i wapno. Od kiedy nastąpiła „zła kolej żelazna”, ustał handel w Steyl. Porzucono gospodarstwo, a dom sprzedano. Obecnie zaś powstaje w nim niemiecko-holenderski Dom Misyjny.

Czy teraz pod swój dach przyjmować będzie znacznie więcej gości przybywających z wielu odległych stron? - Drogi Czytelniku, człowiek myśli, a Pan Bóg kreśli!

Dom misyjny położony jest równolegle do Mozy, otoczony przeszło dwumorgowym ogrodem. Ten jedną swoją stroną przylega do wału, biegnącego ku Mozie, drugą graniczy bezpośrednio z placem kościelnym. Tak więc z jednej strony głos Boży przemawia przez naturę: Jak wszystkie wody chmurami przybywają z morza, a rzekami znów do niego wracają, tak ty, człowiecze, przychodzisz od Boga i do Boga wrócić musisz!. Z drugiej zaś strony kościół przypomina Tego, co zechciał zstąpić na tę dolinę łez, by wybawić nas, ludzi, i pod postacią chleba tajemniczo zamieszkać pomiędzy nami.

Dzień 8 września, tak ważny dla Domu Misyjnego, rozpoczął się piękną pogodą, jaka tylko może być jesienią. O ile wieczór dnia poprzedniego bardzo się wydłużył, to świąteczny ranek rozpoczął się bardzo wcześnie. Było bowiem jeszcze dużo do uporządkowania. We wszystkich kościołach Holandii obchodzi się w tym dniu święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Nie jest to święto obowiązujące, i wolno było pracować. W niejednej miejscowości minął ten dzień jako zwykły, powszedni. Jednak dla Steyl był dniem wyjątkowym. A jeśli był tak ważny i uroczysty dla Domu Misyjnego, to i dla mieszkańców Steyl. W dużym mieście tego rodzaju zakład byłyby niemal niedostrzeżony wśród wielu przeróżnych instytucji. W małym Steyl było inaczej. To dzięki Domowi Misyjnemu Steyl ponownie zyskał na znaczeniu. Toteż kiedy poprzedniego wieczoru tak uroczyście brzmiały kościelne dzwony, rozkołysane jak w dniach największych świąt, dźwięk ich musiał napełniać radością wszystkie serca w Steyl, w okolicy i w całej parafii Tegelen, do której Steyl



należy. Ponieważ okoliczni proboszczowie uprzejmie ogłosili w swych kościołach o otwarciu i poświęceniu Domu Misyjnego w dniu 8 września, to uroczyste dzwonicie tam, gdzie dotarło, zostało należycie zrozumiane.

O godzinie 10.00 rozpoczęła się uroczysta suma. Nie brakowało uczestników uroczystości. Przybyli z bliska i daleka. Pięknie umajony kościół wypełniony był po brzegi. Sumę celebrował prałat domu papieskiego i proboszcz z Neuwerk, ks. Ludwig von Essen (znany naszym czytelnikom z poprzednich numerów tego pisma). Jako diakon i subdiakon asystowali: ks. proboszcz Beckers z Tegelen i proboszcz Wolters z Reuver. „Pierworodny” naszego Domu, kleryk Reichart, z diecezji Brixen w Tyrolu, był ceremoniarzem.

Po Ewangelii autor niniejszego artykułu wszedł na ambonę i przemówił do zebranych. Wkładał im do serc wszystko, co uważał za szczególnie ważne tego dnia. Przedstawił obecną sytuację świata. Informował, że na 1.400 milionów ludzi zamieszkujących ziemię tylko jedna siódma, albo inaczej 200 milionów należy do prawdziwego Kościoła. Co jest przyczyną, że wiara święta w 1800 lat po objawieniu się Pana tak mało jest rozpowszechniona? Smutne to rozważania, ale pouczające, a nawet krzepiące. Ukazują bowiem, jak Pan Bóg kierował powołaniem do prawdziwej wiary na całym świecie: Początkowo objawiał się narodom mieszkającym na styku Europy, Azji i Afryki.[...] A gdy te razem z wiarą utraciły swoje bezcenne powołanie - przeniósł je na Europę. [...] Głoszenie świętej Ewangelii jest zadaniem wszystkich katolickich narodów Europy, cieszymy się jednak, że dobry Bóg tak łaskawie dopomógł do wzniesienia tego oto nowego Domu Misyjnego. Miejmy nadzieję, że pobłogosławi jego skromny początek oraz udzieli mu pomocy finansowej i personalnej, bez której nie będzie mógł osiągnąć swego celu.

Ponieważ w sakramencie bierzmowania wszyscy zostaliśmy uroczyście namaszczeni na „żołnierzy” Jezusa Chrystusa (przez Jego krzyż, którego znakiem naznaczeni zostaliśmy na naszych czołach), mamy obowiązek zgodnie z naszym stanem popierać święte przedsięwzięcie misyjne modlitwą i ofiarami tak, byśmy nie tylko z imienia, ale i z działania stali się bojownikami świętej wiary.

Na zakończenie kaznodzieja ogłosił patronów Domu Misyjnego, prosząc o ich opiekę. Zwrócił się też do zebranych, by zechcieli z miłością przyjąć, rozpoczynający dziś życie z błogosławieństwem Ojca Świętego i wielu biskupów Holandii, Niemiec i Austrii ten nowy Dom Misyjny. Prasa - mówił dalej - przekazała nazwę tej miejscowości w daleki świat. Misjonarze - pracujący w krajach pogańskich z wielkim poświęceniem dla ratowania nieśmiertelnych dusz - z radością powitają to seminarium misyjne jako swego współpracownika w wielkiej winnicy Boga.

Nazwy Steyl i Tegelen, a także Venlo, które leży tak blisko - kontynuował - będą odtąd związane z nazwą Domu Misyjnego. Nie jesteśmy przecież wśród was obcymi. Wszak dom ten przeznaczony jest również dla waszego kraju. Został on polecony przez Waszych biskupów i mamy nadzieję, że będziemy mogli przyjąć do niego misjonarzy, wykładowców misyjnych i bardzo wielu kandydatów na misjonarzy spośród synów tego narodu. Jesteśmy katolikami. A więź wynikająca z przynależności do jednego prawdziwego Kościoła łączy o wiele ściślej, serdeczniej i głębiej niż więź narodowa.

Po zakończeniu nabożeństwa - bez czyjejkolwiek zachęty - ruszyła ku domowi misyjnemu procesja wiernych. Ponieważ w sieni stała mała puszcza, ludzie składali tam swoje ofiary. A chociaż były to przeważnie miedziaki, których sto sztuk nie czyniło jeszcze dużej sumy, to gestem tym okazano gotowość i serdeczne uczestnictwo w Bożej sprawie.

Po uroczystym posiłku, podczas którego nie brakowało toastów na cześć papieża, biskupa, członków i dobroczyńców Domu Misyjnego, gminy Tegelen, mieszkańców Steyl i zgromadzonych gości oraz nieobecnego z powodu ciężkiej choroby rektora Backhuisa ze Steyl (który pozdrowił wszystkich ze swego pokoju) - rozpoczęło się popołudniowe nabożeństwo, a po nim poświęcenie Domu. Ksiądz Real proboszcz z Aachen - który przybył, by przekazać życzenia zarządu Stowarzyszenia św. Franciszka Ksawerego, a który tego dnia właśnie obchodził dwudziestopięciolecie swoich święceń kapłańskich - sprawił nam radość intonując Litanie do Wszystkich Świętych. I tak słowami prastarej modlitwy kościelnej przyzywał opiekę wszystkich niebian. Potem przeszliśmy do Domu Misyjnego, gdzie ks. dziekan

Raetsen z Venlo, w zastępstwie sędziwego biskupa z Roermond, dokonał poświęcenia.

Tak się złożyło, że dzień, w którym obchodzimy pamiątkę narodzin Matki Bożej, stał się jednocześnie dniem narodzin naszego Seminarium Misyjnego. Oby okazał się godny swej niebieskiej Opiekunki!

Ale przed schyłkiem tego dnia jeszcze jedna radość stała się naszym udziałem. Krótko przed świętem poświęcenia Domu nadano ze stacji telegraficznej w Kaldenkirchen do Rzymu depeszę, skierowaną na ręce Kardynała Franchiego, prefekta Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, któremu jako zastępcy Papieża podlegają wszystkie sprawy i prace misyjne Kościoła. Telegram miał następującą treść:

*Cardinali Franchi, Romae. Seminarium missionum extraneorum pro Germania, Austria et Holandia cum approbatione permultorum episcoporum horum regnorum hic erectum, die Nativitatis Mariae aperiendum, apostolicam benedictionem humillime petit. Steyl, dioceseos Ruremondensis, Holandia, Janssen rector.*

To znaczy: Do Kardynała Franchiego w Rzymie. Seminarium Misji Zagranicznych, które dla Niemiec, Austrii i Holandii za zgodą bardzo wielu biskupów tych krajów zostało tu założone i w dniu Narodzenia Najświętszej Maryi Panny ma być otwarte, najpokorniej prosi o apostolskie błogosławieństwo. Steyl, diecezja Roermond w Holandii. Rektor Janssen.

Odpowiedź brzmiała:

*Janssen rector seminarii missionum, Kaldenkirchen. Summus Pontifex benedictionem apostolicam novo seminaria, rectori, alumnis amantissime impertitur. Cardinalis Franchi.* To znaczy: Janssen, rektor Seminarium Misyjnego, Kaldenkirchen. Ojciec Święty najmiłośliwiej udziela nowemu seminarium, rektorowi i wychowancom swego apostolskiego błogosławieństwa. Kardynał Franchi. Rzym 8 września 1875 roku.

Depesza została nadana w Rzymie o 10.25 i nadeszła do Kaldenkirchen o 13.55. Dzięki prywatnemu pośrednictwu o godz. 18.00 dotarła do naszych rąk.

Jednocześnie otrzymaliśmy inne aprobujące pisma od różnych czcigodnych biskupów, m.in. od biskupa Rafia ze Strasburga wraz ze znaczną ofiarą i od przewielebnego biskupa Krementza z Warmii, który mimo zablokowania mu pensji zechciał jednak przyczynić się do założenia nowego Domu Misyjnego znaczną ofiarą, jak na jego obecne możliwości.

Drogi Czytelniku, czy możesz już pożegnać ten uroczysty dzień, który dla naszego Domu pozostanie niezapomniany? Chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na znaczenie niektórych napisów, zdobiących w tym dniu Dom i kościół. Przed naszymi drzwiami napisaliśmy słowa: „*Nisi Dominus aedificaverit...*” tzn. „Jeśli Pan domu nie zbuduje na próżno się trzują ci, którzy go wznoszą”. Przed Domem stały, tworząc piękne półkole, połączone girlandami cztery wysokie maszty z flagami o barwach papieskich i holenderskich. Na środkowej girlandzie widniał napis w języku holenderskim ze słowami Pana, które będą stałym wezwaniem wszystkich katolickich narodów do udziału w wielkim dziele misyjnym: „*Gaat heen de heele wereld door, en verkondigt het Evangelie aan alle Schepselen*”.

Od Domu do kościoła prowadziła ozdobiona wieńcami droga. Tu, w miejscu modlitwy, na chórze udekorowanym winoroślą, jaśniały słowa naszego Pana: „Proście Pana żniwa, aby posłał robotników do winnicy swojej”. Czymże byłby jednak taki Dom bez pomocy Pana, który ma dokonać tego, co najważniejsze: udzielić apostolskiego powołania i przysłać odpowiednich ludzi temu Domowi!

W sieni, nad obrazem Boskiego Serca, umieszczono hasło będące dewizą Domu: „*Vivat Cor Jesu in cordibus hominum!*” - „Niech żyje Serce Jezusa w sercach ludzkich!” W sali, gdzie odbywały się uroczystości, nad Krzyżem, który tyle krajów Europy zwyciężył bez ognia i miecza, widniały słowa: „*Haec est victoria, quae vincit mundum, fides vestra*”. „To jest zwycięstwo, które zwycięża świat - wiara wasza”. Misjonarz udaje się bowiem do obcych krajów, w których czyha na niego wiele niebezpieczeństw, musi wszystko czynić, co dyktuje ludzka mądrość. Musi zaufać nie tylko ludziom, ale przede wszystkim nadprzyrodzonej mocy Boga i wewnętrznej mocy samej wiary. Słowa te zawierają jednocześnie przypomnienie, że taki Dom winien czerpać swą siłę i moc nie tyle z zewnętrznego

urządzenia, ile przede wszystkim z wewnętrznego ducha. Oby Bóg nas nim obdarzył! Oby Maryja go nam wyprosiła! Oby to dzieło rosło pod opieką naszego wielkiego patrona, św. Michała Archanioła, który z dawna jest postrachem szatana i jego służ. Niech wam tego udzieli Najwyższy Pan, którego pokornie prosiłiśmy o pomoc. Amen.  
(Za: „Kleiner Herz-Jesu-Bote” 10(1875), s. 73-76)

Tłumaczył ks. Jan Mokrzycki

Fritz Bornemann SVD

## **MISJONARZ I IDEA ZAKONNA W POCZĄTKACH ZGROMADZENIA\***

Każdy z nas zetknął się zapewne ze współczesną problematyką, dotyczącą pojęcia i uzasadnienia misji. Zna ją prawdopodobnie z egzegezy, prawa kościelnego, administracji Kościoła, a także z różnych pociągnięć wielkich mocarstw na przestrzeni wieków. Wie też, że pojęcie to ulegało przewartościowaniom i obciążeniom.

Arnold Janssen i jego współtowarzysze nie mieli tego problemu, kiedy w 1875 r. kładli podwaliny pod instytut w Steyl. Dla Ojca Janssena istniał tylko nakaz wiary: „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody”, który nie podlegał dyskusji.

Arnold Janssen działał pod silnym wpływem rozpowszechnionego wówczas w Niemczech przekonania, że w pierwszym rzędzie należy misjonować w kraju ojczystym. Kiedy jednak założył seminarium misyjne, jasno sformułował swój program: kształcenie misjonarzy nie dla diaspory w północnych Niemczech - to było troską Stowarzyszenia św. Bonifacego - nie dla potrzeb duchowych emigrantów - co znowu było zadaniem *Collegium Americanum* w Monasterze i Lowanium - lecz dla krajów pogańskich, „szczególnie wschodniej Azji”, konkretnie Chin. Uczniowie musieli już na początku zobowiązać się, że w przyszłości pójdą na misje do pogan. Niezależnie od tego - do czasu ukończenia gimnazjum - zachowywali wolność wyboru do jakiej instytucji misyjnej względnie zakonu misyjnego chcą się przyłączyć.

A więc Arnold Janssen chciał kształcić misjonarzy dla pogan! Czy Seminarium w Steyl miało jedynie kształcić i wychowywać misjonarzy dla pogan? Według przekonania Założyciela: Nie! Przyjmował on również jako pełnoprawnych członków księży, którzy

\* Referat wygłoszony w Nemi, dnia 15 października 1970 r., na Zebraniu Generalnym Prowincjałów.

nie wykazywali chęci wyjazdu na misje do pogan, ale gotowi byli nauczać w Domu. Tym (do których *notabene* sam się zaliczał, gdyż uważał, że się nie nadaje do bezpośredniej pracy w misjach) jako cel drugorzędny postawił krzewienie nauki. Istnieli więc członkowie *de jure*, którzy nie mieli powołania do misji.

To samo odnosiło się do pierwszych braci, których przyjęto do Domu: nie mieli oni obowiązku udawać się na misje do pogan. Byli po prostu braćmi Domu Misyjnego. Dla braci Arnold Janssen wprowadził w 1882 r. trzy śluby według Reguły różnej od tej, która obowiązywała kleryków. Rodzi się pytanie: czy idea zakonna przedostała się do Seminarium Misyjnego przez oddział braci - *Distinguo!*

Instytucja braci była czynnikiem powodującym wprowadzenie trzech ślubów: *Concedo*.

Instytucja braci wniosła ideał trzech rad ewangelicznych.

Dotarliśmy więc do drugiego punktu naszego tematu: do idei zakonnej.

Jakie było poprzednie stanowisko Arnolda Janssen a odnośnie ideału zakonnego i pojęcia „misjonarza dla pogan”?

Mówił o tym jasno jeszcze przed otwarciem Domu. Zawarł to w piśmie, jakie dnia 5 sierpnia skierował do swoich pierwszych współpracowników, proboszcza Billa i alumna Franciszka Ksawerego Reicharta. Miało ono być podstawą dla Statutów Domu, dla reguły. W biografii Fischera spotykamy się z jego wolnym tłumaczeniem. Nosi ono tytuł: *Mens nostra in erectionis domus missionum ad sanctum Gabrielem in Steyl*<sup>1</sup>.

Po wyczerpującym wyliczeniu zadań Domu, św. Patronów itd. Przeszedł Arnold Janssen do sprawy idei zakonnej: *Propter temporum iniquitatem proximis temporibus domus nostra vota non cognoscit, sed singulis membris remittet - quas res... vovere volunt*. Następnie zalecił wszystkim jako normę i podstawę życia Trzecią Regułę św. Dominika przeznaczoną dla świeckich, związanych małżeństwem, a

<sup>1</sup> AG 3. 641 - Ponieważ tytułem instytutu było *Verbum Diyinum*, Założyciel patronem Domu obrał św. Gabriela Archanioła. Sprzeciwił się temu dr von Essen. Dlatego ostatecznie 8 września 1875 r. przyjęto nazwę: Dom św. Michała.

także stanu wolnego: *sed libenter videbimus si omnes tertiam reguam s. Dominici ut noyitii implere assentiunt. Zakończył zaś: Propter votorum autem defectum neque ordo neque congregatio religiosa dici poterimus*<sup>2</sup>.

Tekst jest więc jasny: nie wprowadza się trzech ślubów. Ale to tylko ze względu na *iniquitas temporum*, mianowicie ze względu na ustawy kulturkampfu, które ograniczały działalność zakonów, no i oczywiście tylko chwilowo: *proximis temporibus*.

Wniosek z tego prosty: gdyby nie zakazy kulturkampfu, Arnold Janssen na pewno wprowadziłby śluby od samego początku<sup>3</sup>.

Można by wyciągnąć jeszcze i taki wniosek: chociaż Rektor żałuje bardzo, że nie może tego zrealizować w formie prawnej, to jednak duch rad ewangelicznych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, będzie w Domu gorliwie przestrzegany. Potwierdza to tekst dotyczący ubóstwa. *Quantum ad fortunam et pecuniam eorum qui in domo vivent vel in Missionem proficiscentur, quum aliquid statuendum sit, statuimus ut sequitur. Fortuna illos omnino abdicatos esse propter votorum defectum poscere neque possumus neque volumus*.

Wszyscy członkowie czy to w misjach, czy w Ojczyźnie, przekazują zarząd nad swoim mieniem trzeciej osobie. W razie opuszczenia Domu względnie misji mogą na nowo dysponować swoją majątkością.

Arnold Janssen instynktownie wprost uchwycił sprawę, która jest zasadnicza dla atmosfery wspólnoty religijnej, opierającej się na przestrzeganiu rad ewangelicznych, mianowicie - ubóstwo.

<sup>2</sup> Projekt, *Mens nostra in erectione*, zob. J. Tyczka SVD, *BI. Arnold Janssen. Początki werbistów* (Zeszyty Werbistowskie, nr 18), Racibórz 1999, s. 61-62.

<sup>3</sup> Nie sprzeciwiało się to programowi, aby założona przez niego instytucja stała się seminarium misyjnym dla księży diecezjalnych. Wyrażenia: kapłan zakonny - kapłan diecezjalny nie były wyraźnie ustalone, co odpowiadało też niejasności wyrażen: *vota publica, vota simplicia* itd. Zakonnikiem w potocznej mowie był ten, który złożył śluby uroczyste. Księża o ślubach prostych mogli być nazywani księżmi diecezjalnymi, co np. czynił dr von Essen, kiedy opowiadał się za Scheutveld, gdzie składano śluby publiczne, jako wzorem dla Domu.

Celibat był dla kapłanów i alumnów sam przez się zrozumiały. Dlatego też ani na początku, ani w późniejszych czasach Arnold Janssen nie poruszał drugiej rady ewangelicznej - czystości.

Kwestia posłuszeństwa, trzeciej rady ewangelicznej - podobnie jak ubóstwo, była przedmiotem dyskusji na przełomie 1875-76 roku. Osobiste kwalifikacje stają się dla wspólnoty czymś bardzo wartościowym, szczególnie dzięki posłuszeństwu jednostek. Kierownictwo może wówczas zawsze liczyć na gotowość poszczególnych osób; wszyscy oddali się do dyspozycji w sprawie realizowania zadań instytutu. Rektor Janssen wprowadzał więc praktykę ślubów. Nie ma potrzeby wymieniać tu konkretnych przypadków. Wynikiem tego było (po zwolnieniu Billa i Reicharta) sformułowanie Statutów razem z Anzerem na przełomie maja i czerwca 1876 r. Wprowadzono do nich akt poświęcenia wzorowany na *oblano* Seminarium z Mili Hill. Było to *votum privatum oboedientiae*<sup>4</sup>. Taki ślub posłuszeństwa złożyli obydwaj, Arnold Janssen i Anzer, w dniu 16 czerwca 1876 r., w małej domowej kaplicy i to na zawsze. Nie zadowolili się więc tylko duchem rady ewangelicznego posłuszeństwa, lecz dołączyli do niego Statutem przewidziany ślub. Tak więc na początku w Steyl mamy do czynienia, prócz celibatu, ze ślubem posłuszeństwa.

Arnold Janssen był przełożonym; Anzer podwładnym. Anzer zdawał sobie sprawę, że ślub posłuszeństwa nie będzie tylko cczą formułą, lecz pociągnie za sobą realne skutki. Przekonał się o tym, gdy kładł podpis pod Statuty, a potem wynikało to z odpowiedzi Arnolda Janssena, którą otrzymał na postawione przez siebie sześć pytań<sup>5</sup>. Zresztą Bill przekonał się już o tym poprzednio.

A teraz sprawa ubóstwa. Nie była ona w początkach istnienia Steyl przedmiotem ślubu, a jedynie rady ewangelicznej, której jednak przestrzegano w Domu bardzo surowo. Mamy na to dwóch świadków z pierwszych miesięcy 1876 r. Herbert Vaughan, wówczas biskup Salford, a później Londynu, kardynał i założyciel Mili Hill, odwiedził

29 I 1876 r. młodą instytucję misyjną. W rok po swojej wizycie przemawiał w Londynie na publicznym zebraniu i wspominał, że będąc w Holandii, słyszał o nowo tworzonego Domu Misyjnym, przełożonym był tam niemiecki ksiądz - relacjonował biskup - udałem się doń, aby obejrzeć ten ubogi domek; tak, naprawdę ubogi<sup>6</sup>.

W lutym 1876 r. Dom odwiedził bardzo wpływowy, były prowincjał dominikanów, P. Rouard de Card. Swoje wrażenia przekazywał potem w Rzymie Generalnemu Ministrowi. Ubóstwo Domu zrobiło na nim przygnębiające wrażenie. Posiłki były niesamowicie skromne; kolację spożywano w ciągu 10 minut, mimo że w Domu był gość. Nie było serwet, które przecież nawet w najbiedniejszych zakonach są używane. Prowincjał odradzał, aby nowo powstałą instytucję przyłączyć do zakonu dominikanów<sup>7</sup>.

Według Założyciela w duchu ubóstwa było wykorzystanie do maksimum czasu na modlitwę i pracę, na wypoczynek pozostawiając jedynie konieczne minimum. Regulamin przewidywał, że wszyscy uczniowie mają pracować fizycznie: pomagać w pakowni i przy wysyłce pism, dbać o czystość Domu, ogrodu, przynosić wodę do sal i do pokojów, myć „WC” (nie było spłuczek), palić w piecach, czyścić lampy naftowe itd. Nieustanna praca to styl życia ubogich. Dla podkreślenia ubóstwa kapłani nie mieli w pokojach szaf. Hak wbity w ścianę i kawał płótna, chroniący od kurzu, musiał wystarczyć. Mamy dowody na to, że tak było jeszcze w 1885 r. Nie znaczy to, że taki był ówczesny standard. Było to znacznie poniżej stopy życiowej przeciętnych mieszczan. Mówi o tym wyraźnie list Ojca Abła do Rektora Janssena. Nie było to również podyktowane koniecznością chwili. Rektor miał pewną sumę pieniędzy w banku, której jednak nie ruszał, ponieważ nosił się z zamiarem budowy. Mamy na to dowody z 1876 r.; chciano żyć ubogo.

Po 1885 r. praktyka ubóstwa nieco złagodniała. Ale poziom życia w Steyl i innych Domach był nadal skromny. Wszystkim domownikom przypominano często, że obowiązani są pamiętać o cnocie

<sup>4</sup> Statuty 1876 §11 (seria: Zeszyty Werbistowskie, nr 4), Warszawa 1996 s. 14; por. *Fontes 1*, s. 30-31. Tekst aktu poświęcenia: *Fontes 2*, s. 483.

<sup>5</sup> „Verbum” 1959, s. 140.

<sup>6</sup> „Verbum” 1963, s. 160-164.

<sup>7</sup> F. Bornemann, *Arnold Janssen założyciel dzieła misyjnego ze Steyl 1837-1909*, Warszawa 1996, s. 86.

ubóstwa, że żyją z ofiar biednych ludzi, prostych czytelników „Stadt Gottes” oraz z pracy kolporterów, którzy rozprowadzają czasopisma i inkasują pieniądze za abonament. Rektor nieustannie przypominał, aby domownicy żyli oszczędnie, oszczędzali wodę, światło i papier. W 1876 r. sześć razy dziennie modlono się w Domu w intencji dobrodziejów, w październiku codziennie odmawiano różaniec za coraz to inną grupę czy jakąś osobistość. Wspólnota, która żyła z wdowiego grosza, sama winna żyć ubogo; tego domagała się przyzwoitość.

Do ubóstwa należała również obowiązująca wszystkich czterokrotna abstynencja w tygodniu oraz post, jeden raz w tygodniu dla dorosłych mieszkańców Domu. Ten ostatni jednak pozostawiono każdemu do wolnego wyboru.

W dniu otwarcia Domu Rektor pisał: życie „musi być w Domu wypełnione modlitwą, pracą i samozaparciem”. Pracą, bo ona jest nakazem ubóstwa. Umartwieniem, bo to warunek czystości i posłuszeństwa. Modlitwą, bo ona jest źródłem siły w codziennej praktyce dążenia do ideału trzech rad ewangelicznych.

Z powodu obowiązujących praw majowych kulturkampfu Arnold Janssen musiał zrezygnować z trzech ślubów; tym bardziej podkreślał więc ducha ślubów, ich przedmiot, trzy rady ewangeliczne: ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Troszczył się o to, aby w życiu codziennym mieszkańców praktykowano ubóstwo i posłuszeństwo, te podstawowe prawdy wewnętrznej postawy.

Od samego początku pamiętał jednak o stronie prawnej, do której wprowadzenia dążył, mianowicie o samych ślubach. W 1882 r., kiedy bracia po raz pierwszy składali śluby, Założyciel pracował nad projektem reguły dla księży, braci i sióstr, i sformułował jednoznacznie dla wszystkich trzech oddziałów: *Vota tria religiosa nempe paupertatis, castitatis et oboedientiae*\*. W końcu 1881 r. zwrócił się do Anzera, przebywającego jeszcze wówczas u franciszkanów w Tsinanfu, z pytaniem:

\* AG 4.452; por. Fischer, *Arnold Janssen der Gründer des Steyler Missionswerkes*, Steyl 1919, s. 141-142, gdzie obszernie przytacza dokument w wolnym tłumaczeniu.

„1. Czy włączyć ślub ubóstwa? 2. Czy też wszystkie śluby?” (15.12.81). Z tym samym pytaniem zwracał się do wszystkich misjonarzy w Południowym Szantungu. Zadał je także papieżowi Leonowi XIII, u którego był dnia 23 kwietnia 1883 roku na audiencji.

Nie było więc dla nikogo niespodzianką, że już na drugim posiedzeniu Pierwszej Kapituły Generalnej w grudniu 1884 r. zadecydowano: „śluby posłuszeństwa, czystości i ubóstwa”, dodając przy ubóstwie klauzulę: „na tyle, na ile działalność misyjna tego wymaga”.

Tak więc do wewnętrznej postawy i stylu życia - jaki Arnold Janssen od samego początku wprowadził do steylowskiej wspólnoty domowej - doszła religijna: prawna forma ślubów. Terminologia prawodawstwa kościelnego nie była wówczas jeszcze jednolita, ale określone zgodnie z późniejszym językiem prawnym śluby były ślubami prywatnymi, a nie publicznymi, choć składano je w bardzo uroczystej oprawie. Nowa była tylko forma: bo treść rad ewangelicznych była w Domu praktykowana od jego powstania. Arnold Janssen takiej formy ślubów pragnął od zarania instytutu, ale nie mógł jej wprowadzić ze względu na sytuację prawną w Niemczech. Dopiero po 10 latach - choć obostrzenia kulturkampfu nie zostały jeszcze cofnięte, ale ich ostrze znacznie stępiało - mógł przystąpić do realizacji zamiaru wprowadzenia ślubów'.

Konstytucje z 1885 r. podkreślały, że księża mimo ślubów pozostają nadal księżmi świeckimi. Formułę tę znalazł Arnold Janssen u łazarzystów<sup>10</sup>. W praktyce odrzucał jednak określenie „ksiądz świecki”. Już w 1876 r. próbował wprowadzić terminologię: ojciec i frater, ale mu się nie powiodło. Nie kolidowało to bynajmniej z charakterem Domu, jako instytutem księży świeckich, bo i Ojcowie Biali będący również księżmi świeckimi, nazywają się „ojcami”.

<sup>9</sup> Kiedy Arnold Janssen w latach 1890-1892 pertraktował w Berlinie w sprawie Domu Misyjnego na Śląsku, trzy śluby zakonne stanowiły przeszkodę. W końcu stwierdzono, że Konstytucje nie mają jeszcze aprobaty papieskiej, co uznano jako okoliczność ułatwiającą dalsze kontakty. Biskup Książe Kopp radził, by na razie nie zabiegać o papieską aprobatę.

<sup>10</sup> F. Bornemann, *Die päpstliche Approbation der Konstitutionen SVD im Jahre 1905* (seria: Analecta SVD-1), Romae 1966 s. 153, 230-231.

Dopiero Kapituła w 1898 r. wprowadziła definitywnie tytuł: „ojciec”; w kilka miesięcy później Generalat ustalił dla scholastyków tytuł: frater”. Są to jednak sprawy drugorzędne.

Ważniejszym niż sprawa tytułów jest fakt, jaki miał miejsce w historii instytutów misyjnych. W 1950 r. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary w szczególny sposób opowiedziała się za instytutami misyjnymi księży świeckich w przeciwieństwie do misyjnych zgromadzeń zakonnych. Równocześnie ówczesny rzeczoznawca tej Kongregacji, oficjalny misjolog, Monsignore Xavier Paventi, stwierdził, że przeważająca liczba z 18 instytutów misyjnych, założonych dla księży świeckich, z upływem czasu albo wprowadziła śluby, albo przyjęła ducha dokładnie odpowiadającego trzem radom ewangelicznym<sup>12</sup>. Tak bowiem jak celibat jest nie tylko silną motywacją do ubóstwa, ale przyczynia się także do gotowości, tj. do posłuszeństwa, tak znowu ubóstwo ułatwia dyspozycyjność jednostki - inaczej byłoby to nie do przeprowadzenia.

W 1961 r. Konferencja Biskupów w Fuldzie żywo zainteresowała się misyjnymi instytutami dla świeckich księży i zwróciła się do Józefa Petersa<sup>13</sup>, misjologa-laika przy Papieskim Dziele Misyjnym w Aachen, o zajęcie stanowiska i wypowiedzenie się w tej kwestii. Ten potwierdził jednak tylko stanowisko Paventiego. I na tym skończyło się zainteresowanie Konferencji sprawą dotyczącą misyjnych instytutów dla księży świeckich. Notatka na ten temat znajduje się w „Verbum” 1962, s. 207-211.

Arnold Janssen od początku przewidział to, czego dowiódł rozwój instytutów misyjnych dla księży świeckich. Tradycyjne trzy rady ewangeliczne nie sprzeciwiają się ideałowi misjonarza; przeciwnie - stanowią dla niego silną i zdrową podporę. Dokładne przesłedzenie zajęć w zimie 1875/76 wykazuje jasno, że ostatecznie chodziło o odmienne poglądy na sprawę ducha ubóstwa i posłuszeństwa. Bill i Reichart mieli w tym względzie trudności nie do

pokonania<sup>14</sup>. Anzer w napisanym wówczas do Założyciela liście złożył jedno z najbardziej wzruszających oświadczeń; znalazł ideał i był gotów ponieść wszelkie konsekwencje, oddając się bez zastrzeżeń do dyspozycji surowemu przełożonemu Domu<sup>15</sup>. Arnold Janssen w ówczesnych nieporozumieniach jasno sformułował swoje stanowisko: chodzi o ducha Domu.

Później wiele razy zadawano pytanie, jaki był duch Założyciela? Gdy prześledzimy dokładnie początki istnienia instytutu, musimy stwierdzić: na ducha Założyciela złożył się na pewno duch i praktyka ubóstwa oraz duch i praktyka posłuszeństwa. Jedno i drugie wypływało z przekonania, że jesteśmy stworzeniami oraz z uznania Boga Stworzyciela - jak to sformułowano w Statutach w 1876 r. - przez naśladowanie Chrystusa w modlitwie, oddanie się miłości Boga w Trójcy Jedynej, którego cześć jest celem działalności misyjnej w myśl słów: „W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”<sup>16</sup>. Kto na mocy powołania, niejako zawodowo, pragnie nieść światło wiary w Boga i w Chrystusa - a to jest ideałem - musi sam tę wiarę głęboko w sercu swoim posiadać. Musi też być gotowy do sprostania wymogom i żądaniom, jakie Chrystus stawiał swoim Apostołom: opuść wszystko i idź za mną!

<sup>14</sup> W opracowaniu Fischera z 1919 roku przebieg wydarzeń z zimy 1875/76 został odtworzony w oparciu o wspomnienia proboszcza Billa. Te jednak są dziełem 78-letniego starca, któremu w końcu śmierć wyrwała pióro z ręki. Wspomnienia Billa są bardzo tendencyjne i błędne. Tak np. wg Billa dr von Essen miał już w 1874 r. kupić dom w Holandii. Źródło, na które Bill się powołuje, wyraźnie mówi o roku 1875 i z kontekstu wynika, że nabywcą posiadłości był Arnold Janssen. W dalszej części opracowania proboszcz Bill wspomina, że dr von Essen oraz Scheutveld przeciwny był „duchowi zakonnemu” w Steyl. Tymczasem - o czym Bill zdaje się nie wiedzieć - instytut w Scheutveld praktykował *vota publica*. Takich nieścisłości we wspomnieniach Billa znajduje się więcej. Lepszym źródłem niż błędne wspomnienia Billa - zresztą to samo dotyczy wspomnień Założyciela, a jeszcze bardziej jego brata Juniperusa, mającego wyraźnie tendencje do poetyzowania - jest prawie 100 listów Janssen, Billa, von Essena itd. z lat 1875-1876, które można było w ostatnich 10 latach włączyć do Archiwum Generalatu.

<sup>15</sup> „Verbum” 1962, s. 17-18.

<sup>16</sup> *Statuty Domu Misyjnego św. Michała Archanioła w Steyl* (seria: Zeszyty Werbistowskie, nr 7) Warszawa 1996, § 5,6,10,13-15); por. *Fontes J*, s. 25-34, i powyższe paragrafy.

<sup>11</sup> Tamże, s. 229-230; por. „Nova et Vctera” 1967, s. 207.

<sup>12</sup> Xavier Paventi, np. w: *Uazione missionaria delle diocesi*. Missionswissenschaftliche Studien für Prof. dr J. Dindinger OMI, Aachen 1951, s. 152-171.

<sup>13</sup> J. Peters, *Zur Frage der Gründung von Weltpriester-Instituten bzw. - Vereinigungen*. Ms. 24 Nov. 1961.

Dla Arnolda Janssena połączenie trzech ślubów z ideałem misyjnym stanowiło od samego początku organiczną całość. Nie widział w tym żadnego problemu. Z ducha trzech rad ewangelicznych wyrastają niezwykle siły, wzmagające gotowość do pracy w misjach. Założyciel od samego początku nosił się z zamiarem związania się radami ewangelicznymi przez śluby. Nie mógł się zgodzić, aby rozwijającą się społeczność pozostawić niezdiscyplinowanemu duchowi, ale pragnął wzmocnić sposób życia przez włączenie ślubów do Konstytucji. Nastąpiło to w czasie Kapituły Generalnej w 1884 r. przez wprowadzenie trzech ślubów: i dla braci, i dla kleryków (Za: *Verbum Supplementum 8, Dialogi de Constitutionibus nostris, nr 3, s. 37-45*).

Tłumaczył Józef Tyczka SVD

John Musinsky SVD

## **ZASADNICZY CEL ZGROMADZENIA WEDŁUG BŁ. ARNOLDA JANSSENA**

Temat dotyczący zasadniczego celu naszego Zgromadzenia, nakreślony przez bł. Arnolda Janssena, chciałbym przedstawić w trzech rozdziałach, w których omówię:

1. Powody, które skłoniły Ojca Arnolda do założenia Zgromadzenia.
2. Rozumienie misji zagranicznych przez Ojca Arnolda.
3. Kontekst pastoralny, jaki Ojciec Arnold stale uwzględniał w swojej wizji.

W Konstytucjach z 1891 r. i z 1898 r. rozróżniano cele ogólne i cele specyficzne Zgromadzenia. Celami specyficznymi są:

1. Cel dewocyjny - uwielbienie Słowa Bożego i szerzenie czci Ducha Świętego.
2. Cel duchowy - godne sprawowanie sakramentów świętych i uświęcenie kapłaństwa.
3. Cel zewnętrzny - prace podjęte przez Zgromadzenie.

W obecnym artykule skoncentruję moją uwagę na tym ostatnim celu. Na pozostałych zaś na tyle, na ile będą wchodziły w zakres celu pierwszego.

### **1. Powody, które skłoniły Ojca Arnolda do założenia Zgromadzenia Słowa Bożego**

Fascynujące jest studium wydarzeń, które doprowadziły Ojca Arnolda do założenia Zgromadzenia Słowa Bożego. Nie chciałbym w artykule tym przedstawić całej tej historii, ale jedynie przybliżyć pewien tok myślenia, który doprowadził go do założenia tego dzieła. Rzuca on godne uwagi światło na cele Jego fundacji.



Arnold Janssen, będąc nauczycielem gimnazjalnym w Bocholt, stał się w 1865 r. propagatorem Apostolstwa Modlitwy. Apostolstwo to było pobożnym stowarzyszeniem, które zachęcało do modlitwy i składania ofiar w intencjach Serca Jezusowego oraz potrzeb Kościoła Powszechnego. Oddanie się tej pracy poszerzyło horyzonty Ojca Arnolda, otworzyło jego umysł i serce na potrzeby Kościoła w Europie i na całym świecie.

W wyniku sporu z dyrekcją gimnazjum w Bocholt w 1873 r. oraz chęci znalezienia więcej czasu dla zadań Apostolstwa, Arnold Janssen zrezygnował ze stanowiska nauczyciela. Pisał: „Ożywiało mnie pragnienie uczynienia czegoś więcej dla duchowego dobra Kościoła, szczególnie dla misji zagranicznych. Kierowałem się zwłaszcza myślą, aby znaleźć więcej czasu dla wydawania popularnego miesięcznika mającego na celu szerzenie modlitwy i uczestnictwa w wielkich intencjach Zbawiciela, zwłaszcza dla szerzenia naszej świętej wiary”<sup>1</sup>. W styczniu 1874 r. rozpoczął wydawanie „Małego Posłańca Serca Jezusowego”. Cel tego czasopisma został przedstawiony w jego pierwszym numerze: „Głównym celem czasopisma, choć nie wyłącznym, jest pouczanie o katolickich misjach krajowych i zagranicznych w sposób rzeczowy i interesujący”<sup>2</sup>. Niezależnie od tego stwierdzenia już w drugim numerze nastąpiło małe przesunięcie akcentu. Redaktor zawiadamiał, że czasopismo „będzie się starało głównie rozbudzić zainteresowanie zewnętrzną misją Kościoła katolickiego wśród pogan”<sup>3</sup>.

Ów drugi numer może nam posłużyć jako pewna ważna wskazówka ukazująca, w jakim kierunku zaczęło ewoluować myślenie Ojca Arnolda. „Z dopuszczenia Bożego wielu niemieckich księży wydała się za granicę. [...] To wszystko dla nas, Niemców, jest znakiem Bożym. Przecież w porównaniu z Francuzami słowo Pańskie »Idźcie na cały świat« w znaczeniu głoszenia wiary, w tak małym stopniu zostało przez nas zrealizowane”<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> H. Fischer, *Arnold Janssen der Gründer des Steyler Missionswerkes*, Steyl 1919, s. 66.

<sup>2</sup> "Kleiner Herz Jesu Bote" (dalej: KHJB) 1(1874), s. 8.

<sup>3</sup> KHJB 2(1874), s. 17.

<sup>4</sup> Jak wyżej.

W następnych miesiącach Ojciec Arnold jako wydawca magazynu misyjnego zaznajamiał się coraz bardziej z misyjną działalnością Kościoła i jego wysiłkami w Europie, aby sprostać tym potrzebom.

Jego osobisty pogląd na temat, jak Niemcy mogłyby i powinny pomóc sprawie misji, precyzował się coraz wyraźniej:

Kwiecień 1874 r.: „*Nasze oczy zwracają się odruchowo w stronę Chin. Oby ten wielki kraj ze swymi 550 milionami pogan stał się coraz bardziej niemy wyrzutem dla wszystkich katolickich narodów. Zbawiciel powiedział do apostołów, jako przedstawiciele swojego Kościoła: »Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody« (Mt 28,19). Niechby nastął czas, kiedy katolickie Niemcy będą w świętym współzawodnictwie rywalizować z Francją dla sprawy misji zagranicznych... Nie m ó w my, że w Niemczech mamy dość pracy misyjnej. Pan przecież mówi: idźcie do wszystkich narodów*”<sup>5</sup>.

Czerwiec 1874 r.: „*A gdyby tak niemieccy kapłani celem założenia, niemieckiego seminarium misyjnego zgrupowali się w jakimś bezpiecznym miejscu? [...] Belgia, Irlandia, Włochy i Francja — wszystkie te kraje mają własne seminaria misyjne: i tak Włochy cztery, a samo miasto Paryż aż pięć. Niemcy natomiast, ten wielki kraj, z tak wielką liczbą prawdziwie chrześcijańskich rodzin, nie posiada, o ile nam wiadomo, żadnego. [...] Jesteśmy zdania, że można i trzeba temu zaradzić, i dlatego jesteśmy gotowi, gdyby podobnie myślący zechcieli się poznać i porozumieć, pośredniczyć w tym, o ile będziemy mogli i dlatego prosimy ewentualne listy kierować do redaktora tego pisma*”

Wrzesień 1874 r.: „*Czyż nie jest to odpowiedni czas dla otwarcia domu misyjnego dla niemieckich kapłanów diecezjalnych, w którym ci, którzy są już wyświęceni, mogliby otrzymać ostateczne przygotowanie do pracy misyjnej, zaś przygotowujący się do*

<sup>5</sup> KHJB 4(1874), s. 30.

<sup>6</sup> KHJB 6(1874), s. 50.

kapłaństwa mieliby sposobność ukończenia studiów? Rzym już dawno przekonany jest o tym, że jest rzeczą ważną, by także w Niemczech rzymskokatolicy kapłani z chwilą połączenia się w kongregację, poświęcili się misjom zagranicznym, jak to ma miejsce we Francji, Włoszech, Belgii czy Anglii<sup>7</sup>.

Listopad 1874 r.: „Założenie domu misyjnego dla Niemiec staje się coraz bardziej nieuniknioną koniecznością”. Był to czas, kiedy Ojciec Arnold rozpoczął starania o fundusze dla swojego projektu<sup>8</sup>.

Marzec 1875 r.: „Niech Bóg wszystkich wynagrodzi i nie przestanie wspierać, aby to święte i ważne przedsięwzięcie zostało zrealizowane i w ten sposób zdjęta została ta straszna niestawa, że my, uchodzący za dobrych katolików, nie mamy dotąd ani jednego Domu dla szerzenia naszej świętej wiary wśród pogan, podczas gdy niemieccy protestanci dla szerzenia swych herezji mają takich przynajmniej pięć. Trzeba to zmienić<sup>9</sup>”.

Lipiec 1875 r.: Ojciec Arnold ogłasza nabycie nieruchomości w Steyl z przeznaczeniem na niemiecko-austriacko-holenderski Dom Misyjny, i modli się słowami: „Panie, wejrzyj łaskawie na to nowe święte miejsce, przeznaczone nie do pomnożenia pieniędzy czy robienia pospolicich ziemskich interesów, ale na to, co jest najważniejsze tu na ziemi. Tobie, Najwyższemu Panu, ma on być poświęcony i służyć rozszerzeniu Twojego Królestwa aż do najdalszych krajów pogańskich [...]. Panuj tu w pełni i bez zastrzeżeń według zasad Twojej świętej i błogosławionej nauki. - Niech wzrastają tutaj mężowie, oddani Tobie bez reszty; mężowie, którzy wstępując w ślady świętych Apostołów i misjonarzy, podejmą się - nie bacząc na własną chwałę, bezpieczeństwo, wygodę, czy narażenie życia ~ nieść chwałę Twego Boskiego Imienia i światło Twej

świecącej nauki do ludzi tkwiących w mrokach duchowej śmierci i tak długo czekających na duchowych pomocników. ...

Wrzesień 1875 r.: „Jak już wcześniej pisaliśmy, Dom Misyjny jest przeznaczony dla uczniów misyjnych, kapłanów i kandydatów do kapłaństwa, którzy pragną się poświęcić właściwej misji wśród pogan...”

Powyższe fragmenty „Małego Posłańca Serca Jezusowego” przytoczyłem dlatego, aby pokazać jak jasny i bezsporny pozostaje fakt, że powodem założenia Domu Misyjnego przez Ojca Arnolda była troska o misje zagraniczne oraz pragnienie, by Niemcy miały swój udział w misyjnej pracy Kościoła. To samo potwierdzają listy pisane przez niego do biskupów Niemiec, Austrii i Holandii, które zawiadamiając ich o zamiarze założenia Domu, zawierały też prośbę o jego poparcie. Niech wystarczy jeden tylko przykład. Dnia 17 marca 1875 r. Ojciec Arnold i dr von Essen napisali do arcybiskupa Kolonii, zabiegając o jego błogosławieństwo, list, którego istotę ujęto już w nagłówku: „Założenie niemieckiego Domu Misyjnego dla Misji Zagranicznych”. Dalej piszący zaznaczyli: „Biorąc pod uwagę fakt, że katolicy niemieccy nie posiadają dotąd żadnego własnego Domu dla Misji Zagranicznych, podczas gdy protestanci mają takich wiele, nadto inne kraje katolickie - za którymi nie chcemy pozostać w tyle -tak dużo już na tym polu działało: niżej podpisani połączyli się razem, aby swoje słabe siły poświęcić założeniu niemieckiego Domu dla Misji Zagranicznych. [...] *Celem Domu* byłoby kształcenie, wyposażenie i wysyłanie misjonarzy do krajów misyjnych, i w ogóle przyczynianie się w odpowiedni sposób do tego, aby w naszej ojczyźnie duch apostolski i zainteresowanie szerzeniem Królestwa Bożego na ziemi coraz bardziej rosło”<sup>12</sup>.

<sup>7</sup> KHJB 9(1874) s. 69. Było to pióro przyjaciela Ojca Arnolda.

<sup>8</sup> KHJB 11(1874), s. 83.

<sup>9</sup> KHJB 3(1875), s. 24.

<sup>10</sup> KHJB 7(1875), s. 54. Por. „Nova et Vetera” 1975, s. 205.

<sup>11</sup> KHJB 9(1875), s. 71.

<sup>12</sup> *Fontes* 1, s. 7-8; por. także F. Bornemann, *Der Pfarrer von Neuwerk*. Dr Ludwig von Essen und seine Missionspläne, St. Augustin 1967, s. 213-214.

Na koniec mamy też jednoznaczne stwierdzenie samego Arnolda Janssena wyrażone podczas homilii w dniu otwarcia Domu Misyjnego w Steyl w 1875 r.: „Dom ten nie stawia sobie żadnego innego celu, jak tylko pomagać szerzyć Ewangelię w świecie między narodami, które Boga albo wcale, albo w sposób niewłaściwy znają, kształcić dla tego celu młodzieńców, a wykształconych misjonarzy wysyłać”<sup>13</sup>.

Nie powinno być żadnej wątpliwości odnośnie do tego, co skłoniło Arnolda Janssena do założenia Domu Misyjnego w Steyl. Pracy tej, tj. planowaniu, zakładaniu, poszukiwaniu optymalnych rozwiązań, przyświecały idee takie jak: „misje zagraniczne”, „szerzenie Dobrej Nowiny”, „nawracanie pogan”, „nakaz Chrystusa, by iść na cały świat” i „potrzeba założenia niemieckiego domu celem przygotowania mężów, jak też ich wysyłania”. Nie ma więc najmniejszych wątpliwości: Ojciec Arnold założył dom dla misji zagranicznych.

## 2. Rozumienie misji zagranicznych przez Ojca Arnolda

Z tego, co dotychczas powiedziano, można by wysnuć wniosek, że fundacja Ojca Arnolda była misyjną - i tym samym sprawę można by uważać za zamkniętą. Sytuacja nie była jednak taka prosta. I to z dwu powodów.

Po pierwsze: w 1875 r. nie było jasnego, dobrze zdefiniowanego pojęcia misji. Mimo dużego zainteresowania misjami w całej Europie, nie miały one opracowanych podstaw teoretycznych. Nie istniała także dziedzina wiedzy, którą dziś nazywamy misjologią.

Po drugie: Ojciec Arnold w czasie swego zaangażowania na rzecz Apostolstwa Modlitwy poszerzał jednocześnie swoje zainteresowanie związane z Kościołem i wszystkimi jego potrzebami. To zainteresowanie nie zmalało z chwilą, kiedy stał się Założycielem i głową zgromadzenia misyjnego. Nie zrywał za sobą mostów. Preferował otwartość.

W drugiej części artykułu chciałbym wykazać, że Ojciec Arnold opowiadał się za szeroko pojętą koncepcją misji, tzn. za taką, która

zawiera w sobie pracę na rzecz pogan, którym jeszcze nikt nie głosił Ewangelii, ale także i za pracą wśród katolików w Ameryce i na Filipinach, którym groziło niebezpieczeństwo utraty wiary z powodu braku kapłanów.

Trzeba jednak otwarcie powiedzieć, że tzw. „misje wśród pogan” pozostały Jego pierwszą oraz najważniejszą troską i życzył sobie, by Zgromadzenie pozostało temu wierne. Od samego początku alumni w Steyl musieli pisemnie deklorować swoją gotowość wyjazdu na misje. W różnych Konstytucjach Zgromadzenia (wydanych na przestrzeni lat) Arnold Janssen dawał działalności misyjnej miejsce uprzywilejowane wśród prac, jakim poświęcało się Zgromadzenie.

Statuty 1876 r.: *„Celem naszego Stowarzyszenia jest szerzenie Słowa Bożego na ziemi, przede wszystkim przez działalność apostolską wśród tych ludów niekatolickich, gdzie działalność ta wydaje się najbardziej opłacalna, mianowicie mamy tu w pierwszym rzędzie na uwadze narody pogańskie, zwłaszcza ludy Dalekiego Wschodu”*<sup>14</sup>.

Konstytucje z 1885 r.: *„Przede wszystkim jednak należy pracować nad nawróceniem pogan, heretyków i wszystkich niewiernych, i to w tych krajach, w których możemy się spodziewać największego owocu z (włożonych) wysiłków, albo do których nas Boża Opatrzność powoła”*<sup>15</sup>.

Konstytucje z 1891 r. Ojciec Arnold przytacza tu pewne szczegóły na temat naszego zaangażowania się na rzecz pogan. W konst. 7 czytamy: *„Drugim naszym zadaniem jest miłować bliźniego, tak jak Chrystus go umiłował. Najwyższym przejawem takiej miłości jest ratowanie dusz. Stąd, drodzy współbracia, oddajmy się temu gorliwie i zgodnie z celem specjalnym naszego Zgromadzenia, pracujmy nad szerzeniem wiary przez nawracanie pogan”*.

<sup>14</sup> Statuty Domu Misyjnego św. Michała Archanioła w Steyl (seria: Zeszyty Werbistowskie nr 7), Warszawa 1996, s.8 ; por. *Fontes* 1, s. 25.

<sup>15</sup> Konst. 1885S/3c, w: *Fontes* 1, s. 96.

W dalszym ciągu Arnold Janssen pisał:

„Statut 1. *Wszyscy z całym zaangażowaniem muszą się oddawać sprawie ratowania dusz; żadne bowiem inne dzieło nie jest tak wzniosłe i głębokie, tak długie i szerokie, jak zbawianie dusz. Jakież dzieło jest tak wzniosłe jak to, dla którego dokonania Słowo Boże przyjęło ciało? Któreż jest tak długie jak to, którego owoce trwają przez całą wieczność? Któreż jest tak szerokie jak to, które obejmuje w sobie wszystkie dzieła miłosierdzia? Albowiem nawracając grzesznika, głodnemu dajesz pokarm, wędrowcowi gościnę, nagiemu szaty, choremu zdrowie, więźniowi wolność, umarłemu życie.*

Statut 2. *Szerzenie wiary i nawracanie pogan uważamy za szczególny cel naszego Zgromadzenia. Powinniśmy pracować z wielką żarliwością, aby wiara chrześcijańska rozświetliła bezkresne obszary ziemi, gdzie bałwochwalstwo trzyma dotąd niezliczone rzesze ludzi w niewoli szatana. Chwała Boża, którą usiłujemy szerzyć, wymaga od nas, abyśmy wyteżali wszystkie siły duszy i ciała, by tak wielkie obszary nie pozostawały we władaniu szatana. Niezliczeni są ludzie, którzy składają ofiary bałwanom; »bo wszyscy bogowie pogan, to ułuda« (Ps 96,5). Ludzie ci są bardzo nieszczęśliwi w tym życiu, a jeszcze bardziej w przyszłym, o ile się nie nawrócą i nie poznają Ojca i Tego, którego posłał, Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym.*

Statut 3. *Wszyscy współbracia niech się czują powołani do szerzenia wiary, ale każdy na swoim miejscu: »Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch«.*

Statut 4. *Każdy ze współbraci niech idzie tam, dokąd pośle go przełożony generalny, choćby na krańce świata, i to radośnie i bez ociągania się, podobnie jak Apostołowie, którzy posłani przez Ducha Świętego, przepowiadali na każdym miejscu.*

Statut 5. *Powinniśmy często modlić się o nawrócenie pogan”...<sup>6</sup>.*

Konstytucje z 1905 r.: „[...] *Należy pracować na rzecz szerzenia Słowa Bożego, popierając i szerząc wiarę katolicką, jak i cnoty chrześcijańskie. [...] Jednak w tym wszystkim niech nam będzie drogim nawracanie pogan, aby wiara chrześcijańska rozświetliła najdalsze owe krainy, gdzie bałwochwalstwo trzyma dotąd niezliczonych ludzi w niewoli szatana... ”.*

Dekret Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, aprobowany w 1905 r. Zgromadzenie, określił nas jako instytut „*który postawił sobie za szczególny cel rozkrzewianie wiary i nawracanie pogan*”<sup>6</sup>.

Omawiając w „Notatkach i postanowieniach z 1906 roku” cel Zgromadzenia, pisał: „*Pierwszym celem, jakie Zgromadzenie musi mieć na oku, jest działalność w misjach zagranicznych. Będzie nią w zasadzie nawracanie pogan*”<sup>6</sup>.

Nawracanie pogan było szczególnym przedmiotem troski jego Zgromadzenia. W 1876 r. Arnold Janssen popadł w konflikt ze swymi pierwszymi towarzyszami ze Zgromadzenia. Dotyczył on celu Stowarzyszenia. Ks. Janssen stał na stanowisku, by Stowarzyszenie składało się z dwu kategorii członków: z takich, którzy poświęcą się pracy w misjach, i z takich, którzy będą kształcili przyszłych misjonarzy w kraju. Ci ostatni mieli pielęgnować naukę chrześcijańską w duchu św. Tomasza z Akwinu. Jego towarzysze nie wyrażali jednak na to zgody. Nie chcieli, aby istniała specjalna grupa nauczycieli, oddanych nauce; wszyscy powinni być gotowi wyruszyć na misje. Sformułowali więc propozycję przeciwną: „*Jedynym i wyłącznym celem Stowarzyszenia są misje zagraniczne wśród pogan i*

<sup>16</sup> Konst. 1891/7.1-5, w: *Fontes* 1, s. 200-201; por. J. Tyczka (wyd.), *Nie tylko okruchy. Zpostugi słowa bł. Arnolda Janssena*, Warszawa 1998, 208-209.

<sup>17</sup> Konst. 1905/5, w: *Fontes* 2, s. 175-176.

165.

<sup>19</sup> A. Janssen, *Persönliche Aufzeichnungen aus dem Jahre 1906* (seria: *Analecta SVD-55*), Romae 1981, nr 32.

to przede wszystkim w Chinach. Tym samym wyklucza się wszelkie inne cele, w tym działalność w Europie, których nie da się zaklasyfikować jako koniecznych do osiągnięcia celu głównego". Arnold Janssen nie umiał się zgodzić z koncepcją utrzymującą, że „jedynym i wyłącznym celem Stowarzyszenia są misje zagraniczne". Różnił się w tym od swoich towarzyszy. Miał też odmienne zdanie i w innych sprawach. Ostatecznie dwu spośród trzech odeszło od niego. Trzeba było trochę czasu, aby dojść do porozumienia z jedynym, który jeszcze pozostał, seminarzystą Anzerem. Ostatecznie Statuty opracowano. Ale te z 1876 r. są już wyrazem kompromisu. Celem Stowarzyszenia było szerzenie Słowa Bożego na ziemi przede wszystkim przez pracę apostołską wśród niekatolików, a w pierwszym rzędzie wśród pogan. Było to szersze sformułowanie celu niż tego chciała druga strona. Wyrażało ono poglądy Anzera. Będą więc dwa zakresy działania: jeden duszpasterski na misjach, a drugi dydaktyczny i formacyjny w seminariach w Europie. Członkowie Stowarzyszenia będą więc misjonarzami albo nauczycielami w zależności od decyzji przełożonych. Nie wspomniano zupełnie o specjalnej kategorii nauczycieli, mających pielęgnować nauki chrześcijańskie i pozostać w Europie. Myśl tę prezentował Ojciec Arnold<sup>20</sup>.

Zgodnie z linią programową nowo założonego Domu Misyjnego, pierwsi dwaj misjonarze, Anzer i Freinademetz, zostali wysłani do Chin. Było to w 1879 r., zaledwie cztery lata od założenia Steyl. Południowy Szantung stał się więc pierwszą misją, jaką przejęli synowie duchowni Ojca Arnolda. Pozostała ona Jego ulubioną misją; jej utworzeniu i rozwojowi poświęcił dużo czasu i uwagi. Za jego życia wysłano do Południowego Szantungu 77 kapłanów i 20 braci.

Drugą misją przejętą przez Zgromadzenie w 1889 r. była Argentyna. Tutaj Ojciec Arnold naraził się zarówno swoim misjonarzom, jak i Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. Misjonarze uważali, że praca w Argentynie była odejściem od celu, dla którego Zgromadzenie zostało założone. Kongregacja zaś wyrażała obawy, że zbyt wielu

kapłanów<sup>21</sup> przestanie się interesować krajami niechrześcijańskimi, gdzie potrzeby były tak wielkie. Ojca Arnolda przekonały jednak duchowe potrzeby katolickich emigrantów w Ameryce, jak i możliwości pracy duszpasterskiej wśród nich. Chodziło o przyszłość Kościoła w tych krajach. Misjonarzom pisał: „W samej Ameryce północnej odeszło od Kościoła 5 milionów katolików z powodu braku kapłanów. O wiele łatwiej jest uratować w Argentynie 10 000 katolików i wzmocnić ich wiarę, niż nawrócić w Chinach 3000 pogan". Wyjaśniał zarówno swoim misjonarzom, jak i Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, że nie wszyscy z jego misjonarzy nadają się do pracy w Azji i w środowiskach niechrześcijańskich. Kiedy w 1889 r. Kongregacja wyraziła w końcu zgodę, wysłał dwóch pierwszych misjonarzy do Argentyny. Byli oni również „misjonarzami". Otrzymali także krzyże misyjne. Zostali bowiem posłani „na misje". Prace swe prowadzili nie tylko w środowisku niemieckich emigrantów, ale swoje działania rozszerzali. Podejmowali się np. duszpasterstwa, wydawania publikacji, prowadzenia szkolnictwa podstawowego, kolegiów i seminariów duchownych.

Argentyna nie była więc wyjątkiem od stosowanych w SVD zasad. Za życia Ojca Założyciela Zgromadzenie przejęło misje w pogańskich Chinach (1879), Togo (1892), Nowej Gwinei (1896) i Japonii (1907), ale także prace w Argentynie (1892), Ekwadorze (1893), Brazylii (1895), Chile (1900), wśród Murzynów Stanów Zjednoczonych (1905) i ostatnią, którą Założyciel jeszcze wynegocjował - na Filipinach.

Jeżeli początkowo Ojciec Arnold posyłał do Ameryki Południowej jedynie tych, którzy nie czuli się powołani do pracy wśród pogan, to od 1900 r. przeznaczał dla Ameryki Południowej ludzi, którzy wyrażali gotowość pójścia do pracy wśród pogan i znakomicie się do tego nadawali. Arnold Janssen potrzebował również ludzi wysoko wykwalifikowanych dla kolegiów i seminariów. Nie wahał się ich tam przeznaczać<sup>21</sup>.

<sup>20</sup> Por. F. Bornemann, *Arnold Janssen założyciel dzieła misyjnego ze Steyl 1837-1909* Warszawa 1996, s. 91-92.

<sup>21</sup> Por. F. Bornemann, *Arnold Janssen*, jak wyżej, s. 220 oraz znakomity artykuł tegoż autora *Droga Arnolda Janssena do Ameryki Południowej*, zob. poniżej str. 76- 85.

Kiedy Zgromadzenie podczas posoborowej Kapituły w 1967 r. formułowało swój cel: „działamy przede wszystkim tam, gdzie Ewangelia nie jest jeszcze głoszona albo głoszona jest w stopniu niewystarczającym i gdzie Kościół nie rozwinął się jeszcze w żywy Kościół miejscowy (DM 6)” i kiedy wskazywano na Amerykę Południową i Filipiny, jako placówki misyjne mieszczące się w celu działania Zgromadzenia, było to jak najbardziej zgodne z szeroko rozumianym pojęciem misji, jakie preferował Ojciec Arnold, i zgodne z ukształtowaną na przestrzeni lat tradycją Zgromadzenia.

### 3. Szerszy kontekst pastoralny

Misje zagraniczne były w centrum uwagi Ojca Arnolda. Mimo to nie zaniedbywał potrzeb Kościoła Powszechnego i pragnął, by tego uniwersalistycznego spojrzenia nie straciło również jego Zgromadzenie. Odrzucał sposób mówienia o misjach zagranicznych jako o „wyłącznym” przedmiocie pracy Zgromadzenia. Misje były jedynie jego „specjalną troską”. Takie sposoby wyrażania się zostawiał otwarte drzwi innym możliwościom działania.

Jak już wykazano, Arnold Janssen od samego początku konfliktu z towarzyszami opowiadał się za szerszym rozumieniem celu swojej fundacji. Sformułowanie, jakie ostatecznie stało się klasyczne w Konstytucjach, było następujące: „Przede wszystkim jednak należy pracować nad nawróceniem pogan, heretyków i wszystkich niewiernych, i to w tych krajach, w których możemy się spodziewać największego owocu z [włożonych] wysiłków, albo do których nas powoła Boża Opatrzność”. Jest to określenie dość szerokie, ale poprzedzają je słowa „przede wszystkim”, co pozostawia wystarczająco dużo miejsca dla innych możliwości.

Interesujące są uwagi, jakie uczynił Ojciec Arnold w 1885 r., wyjaśniając hasło „*Coram Lumine Verbi*”, które uważał za programową modlitwę Zgromadzenia. Pisał: „Niech [słodkie światło Słowa] świeci w nocy pogaństwa. Wymieniony tu zostaje pierwszorzędny cel Zgromadzenia, polegający na nawracaniu pogan, bez pomijania celów drugorzędnych, jeśliby takie zostały nam z zarządzenia Opatrzności Boskiej nałożone. Mówimy

powiem także: w mrokach grzechu. Grzechy zaś istnieją tam, gdzie są ludzie; są one także w nas samych. I właśnie z tymi grzechami wypadnie współbraciom walczyć, gdziekolwiek się znajdą”<sup>22</sup>.

W Konstytucjach z 1905 r. po stwierdzeniu, że celem Zgromadzenia jest nawracanie pogan, heretyków i niewierzących - przede wszystkim jednak pogan - zapisano także: „Poza tym realizujemy także cele drugorzędne. Należy poświęcić się pracy w zakładaniu i prowadzeniu sierocińców, kolegiów i szkół, seminariów i akademii. Należy także oddawać się pracy w szpitalach, schroniskach, przy udzielaniu rekolekcji, wydawaniu dobrych książek, a także, jeśli sytuacja tego będzie wymagać, przejmowanie parafii, ale wtedy jedynie pod warunkami, jakie będą konieczne. W żadnym jednak przypadku bez zgody przełożonego generalnego”<sup>23</sup>. Właśnie w „Notatkach i postanowieniach z 1906 r.” znajdujemy odnotowany bardzo dokładny zakres celów Zgromadzenia (od nr 32 do nr 41). Jest to tekst zbyt obszerny, aby go w całości cytować. Dlatego wybrałem jedynie najistotniejsze fragmenty:

Nr 32: „*Na pierwszym miejscu Zgromadzenie powinno mieć przed oczyma swój główny cel, mianowicie działalność w misjach zagranicznych. Będzie nią na pierwszym miejscu nawracanie pogan [...]*”.

Nr 33: „*W pierwszej konstytucji czytamy: »współbracia powinni siebie i innych uświęcać, Boga wielbić, a słowo Boże na świecie szerzyć, zwłaszcza w krajach pogańskich«. Z tego wniossek, że nie wyklucza się działalności w krajach zarówno heretyckich, jak i katolickich. W tych ostatnich musimy poprzez czasopisma i rekolekcje pracować w tym celu, aby budzić zainteresowanie misjami i w ten sposób pozyskiwać ludzi i pieniądze, aby móc pracować za granicą*”.

<sup>22</sup> Arnold Janssen objaśnia „*Coram Lumine Verbi*” „Nurt SVD” nr 39 (1986), s. 56-57.

<sup>23</sup> Konst. 1905/5, w: *Fontes* 2, s. 176.

Nr 34: „Prócz tego mamy wiele krajów katolickich, które w wielkiej części zniżyły się do poziomu neopogaństwa. Ponieważ nie możemy wszędzie pracować, stąd trzeba skupić się na tym: 1. gdzie jest największa potrzeba, 2. gdzie można uzyskać najlepsze rezultaty, 3. które kraje są dla Kościoła najważniejsze. Do tych ostatnich na pewno trzeba zaliczyć Niemcy, Austrię, a w Ameryce (poza Stanami Zjednoczonymi), Brazylię, Argentynę i Chile. Wprawdzie istnieją jeszcze inne ważne państwa, np. Anglia, Francja, Hiszpania i Włochy [...]”.

Nr 35: „ W zasięgu naszych europejskich Domów wykazaliśmy się zaangażowaniem w pomocy duszpasterskiej, pracach wychowawczych, mianowicie przez kształcenie takich, którzy w przyszłości zdolni będą wpływać dodatnio na drugich [...] ”.

Nr 37: „Nie trzeba nam więc odrzucać działalności w krajach katolickich, zwłaszcza w takich, w których wiara spodu padła. Mamy tam ochrzczonych chrześcijan, którzy z tej racji mają pierwszeństwo przed innymi, mimo że poganie według założeń Konstytucji mają pierwszeństwo do naszej pomocy”.

Nr 39: „Misje na rzecz pogan są i pozostaną naszym głównym zadaniem. Jednak heretycy są nam bliżsi, ponieważ są chrześcijanami, których należy przyprowadzić do jedności z Kościołem. Trudno o większe sukcesy w nawracaniu pogan, jeśli się nie uda pośród narodów heretyckich wywołać ruch, który by wielu sprowadził do Kościoła. [...] ”.

Nr 40: „Do niewierzących należą: 1. poganie, 2. niewierzący w krajach chrześcijańskich. Oby Bóg Duch Święty pobudził naszych kapłanów do wydawania porywający c h pism, zwłaszcza przeciw tym, co zaprzeczają istnieniu Boga. [...]”.

Nr 42: „Oprócz zewnętrznego celu, Zgromadzenie posiada również cel duchowy i dewocyjny. Duchowy odnosi się do stanu

kapłańskiego, sakramentów, pielęgnowania wiedzy, modlitwy wstawienniczej za żywych i zmarłych [...] ”.

(W dalszych numerach Ojciec Arnold wyszczególnia, w jaki sposób członkowie Zgromadzenia powinni się przyczynić do uświęcenia stanu kapłańskiego).

O czym to wszystko świadczy? Czy oznacza to, że Zgromadzenie, które Ojciec Arnold założył początkowo dla misji zagranicznych, miało się teraz zająć każdą pracą, gdziekolwiek taka się nadarzy w świecie? Myślę, że nie.

Warto zauważyć, że o ile Konstytucje z 1905 r. wyliczają te zadania jako cele drugorzędne, to w Konstytucjach z lat 1891, 1898 i 1910 występują one jako środki dla osiągnięcia celu pierwszorzędnego. Ostateczna bowiem wersja Konstytucji z 1905 r. nie została ułożona przez Ojca Arnolda, ale przez Rzym.

Sądzę, że klucza dla zrozumienia priorytetów u Ojca Arnolda należy szukać w jego trzydziestoletniej praktyce, kiedy to kierował Zgromadzeniem. Podczas Jego działalności w Zgromadzeniu wyświęcono 494 kapłanów, a 780 braci misyjnych złożyło pierwszą profesję zakonną. Z owych 494 kapłanów na misje zagraniczne skierowano 317 (64,2 %): 171 do krajów pogańskich i 146 do Ameryki. Pozostałych 177, z małymi wyjątkami, przeznaczono do seminariów w Europie, przygotowujących przyszłych misjonarzy. Co się tyczy wspomnianych 780 braci, to 168 (21,5%) zostało skierowanych do misji zagranicznych, w tym 68 do krajów ściśle misyjnych, a 100 do krajów Ameryki. Pozostali pracowali w domach europejskich. Wydaje mi się, że statystyki te jasno pokazują, jaki był charakter Zgromadzenia, na co kładziono główny nacisk i jaka była myśl przewodnia w działaniu Założyciela: byliśmy Zgromadzeniem wysyłającym na misje. Praktycznie bowiem wszyscy członkowie Zgromadzenia albo byli na misjach zagranicznych, albo pracowali w kraju na rzecz misji.

Jeśli Ojciec Arnold w „Notatkach i postanowieniach” twierdził, że szczególne zaangażowanie się Zgromadzenia na rzecz pogan nie wyklucza pracy w krajach katolickich i protestanckich, to zapewne

myślał z jednej strony o pracach, które Zgromadzenie już prowadziło w krajach Ameryki Łacińskiej, z drugiej zaś o krajach Europy, gdzie rozlokowane były jego seminaria. W krajach Ameryki Łacińskiej Zgromadzenie pracowało nad tym, co było konieczne dla zachowania i pogłębienia wiary katolickiej. W Europie wraz z zasadniczą pracą nad kształceniem przyszłych misjonarzy Zgromadzenie brało czynny udział w życiu Kościołów lokalnych, których było częścią. Poprzez apostołstwo prasy, rekolekcje, wykłady starało się wzmocnić i podtrzymać wiarę katolików europejskich, zwiększyć zainteresowanie misjami zagranicznymi, zyskać środki utrzymania oraz nowe powołania misyjne. Zgromadzenie brało czynny udział w pracach duszpasterskich Kościoła lokalnego. Kiedy na przykład ważną sprawą było założenie nowego domu na Śląsku, przypomniano o pracy duszpasterskiej wykonywanej przez członków Zgromadzenia dla Kościoła lokalnego w okolicach Steyl, aby pokazać, jaką pomocą może być takie seminarium dla Kościoła lokalnego: „Działalność Zgromadzenia Słowa Bożego nie ogranicza się do misji zagranicznych, lecz w bardzo znaczącym zakresie obejmuje także misje wewnętrzne, tak że również naszej diecezji może zaofiarować te wszystkie duchowe korzyści, jakie wielka placówka kapłanów zakonnych ma do zaofiarowania. [...] W Steyl każdego roku udziela się 12-16 serii rekolekcji oddzielnie dla różnych stanów. Garną się na nie kapłani, nauczyciele, mężczyźni i młodzieńcy w tak wielkiej liczbie, że często ponad 200 osób wspólnie odprawia te ćwiczenia duchowne. Dalej, kapłani Zgromadzenia prowadzą także misje ludowe i na koniec w każdą niedzielę i w święta od 20 do 25 kapłanów Domu w Steyl śpieszy na sposób róży wiatru do wszystkich sąsiednich diecezji, aby zadośćuczynić wołaniu o pomoc duszpasterską... Misjonarze ze Steyl również w Nysie będą gotowi, o ile dana im będzie taka możliwość, wykonywać takie usługi dla diecezji wrocławskiej”<sup>24</sup>.

Ojciec Arnold usprawiedliwiał pracę Zgromadzenia wśród katolików, zwłaszcza w krajach, w których wiara poczynała zanikać, wskazując, że najbardziej narażonymi na niebezpieczeństwo w tym

<sup>24</sup> F. Bornemann, *Arnold Janssen*, jak wyżej, s. 275  
62

przypadku są ochrzczeni chrześcijanie, którzy przecież mają prawo do naszej pomocy. Pracę Zgromadzenia przy nawracaniu heretyków usprawiedliwiał tym samym argumentem: oni również są chrześcijanami i należy sprowadzić ich z powrotem do jednej owczarni. Praca bowiem wśród pogan ulegnie zmniejszeniu, jeśli nie będzie przywrócona jedność Kościoła. Dalej argumentował, że Zgromadzenie nie włączyło się jeszcze do pracy wśród heretyków, ale powinno być otwarte na tę możliwość, o ile Opatrzność Boża go do tego wezwie.

Pewnego razu Kongregacja Rozkrzewiania Wiary zwróciła się do niego z prośbą o wysłanie kilku kapłanów do Norwegii. Ale ani on, ani jego Rada nie byli tym zachwyceni, i nic z tego nie wyszło<sup>25</sup>.

W sprawie przejmowania parafii w krajach katolickich zachował się ciekawy list Ojca Arnolda pisany w 1901 r. do biskupa Wiednia. Biskup prosił, by kapłani Zgromadzenia przejęli dwie parafie w tym mieście. Ojciec Arnold nie był przekonany, czy Zgromadzenie w owym czasie mogło by się tego podjąć. Pisał: „Zwróciłem mojej Radzie uwagę na fakt, że Wiedeń z powodu wielkiego braku kościołów i księży, jak i z powodu swej rangi jako stolicy imperium katolickiego, jest jednym z pierwszych i najważniejszych terenów misyjnych, jakie posiada współczesny Kościół. I dlatego mam nadzieję, że gdy nadejdzie czas, kiedy liczne kursy naszych seminarzystów będą święcone, będziemy zdolni więcej uczynić dla tego celu”. Wiedeń - jeden z pierwszych i najważniejszych terenów misyjnych współczesnego Kościoła! Misje na sześciu kontynentach, to nie nowa koncepcja! W tym samym liście Ojciec Arnold posuwa się jeszcze dalej pisząc, że wraz ze swoją radą rozważał sprawę przejęcia kościoła w dogodnie położonym miejscu Wiednia, aby z niego, niczym z centrum, członkowie jego Zgromadzenia mogli udzielać się duszpastersko w mieście<sup>26</sup>.

Praca parafialna w Wiedniu nie w pełni związana była z celem Zgromadzenia: seminaria misyjne - misje zagraniczne. W dwu innych projektach Arnold Janssen pokazał, że wcale nie myślał o realizacji

<sup>25</sup> Więcej na temat epizodu pracy w Norwegii, Tamże, s. 291-293.

<sup>26</sup> Archiwum Generalatu 71 368.



tylko jednej linii działania. W 1903 r. zwrócił się do niego Związek Szkół Katolickich z Wiednia i prosił o kapłanów celem przejęcia kierownictwa seminarium nauczycielskiego w Wiedniu-Wahring. W Radzie powstała znaczna opozycja. Ojciec Blum argumentował, że osoby, które miałyby być zatrudnione w tego typu szkole, potrzebne są także w Chinach. Jednak Arnold Janssen uzyskał poparcie większości radnych. Był zdania, że dla katolików wiedeńskich ważne jest posiadanie dobrych nauczycieli katolickich. Uważał także, że Zgromadzenie oddaje się takiej samej pracy w misjach zagranicznych. Doświadczenia zaś zdobyte w Wiedniu będą korzystne dla całego dzieła misyjnego. Tak więc w latach 1904-1937 trzech lub czterech kapłanów pracowało na stanowiskach dyrektorów seminarium nauczycielskiego - do chwili, kiedy kierownictwo przekazano Braciom Szkolnym - Marianistom<sup>27</sup>.

Drugi projekt związany był z pracą w seminarium we Włoszech. W 1902 r. Ojciec Arnold wysłał trzech kapłanów do niższego i wyższego seminarium diecezjalnego w Nepi-Sutri, w pobliżu Rzymu, aby dopomóc tamtejszemu biskupowi w kształceniu alumnów. Ojciec Arnold Janssen zawsze interesował się tym, co miało związek z wykształceniem księży i ich uświęceniem. Był zdania, że nie można odrzucić żadnej sposobności pomocy w takiej sytuacji.

Co się zaś tyczy prowadzenia parafii w krajach katolickich, to wkładał dużo wysiłków w to, by pokazać, że należy je zaakceptować ostrożnie i za zgodą Generalatu. Jeśli już zostaną przyjęte, Zgromadzenie nie powinno się ich kurczowo trzymać, ale być gotowe do przekazania innym tego duszpasterstwa. Zgromadzenie zawsze powinno zachować postawę odpowiednią do rozwoju sytuacji.

## **zakończenie**

Jaki jest więc zasadniczy cel Zgromadzenia według bł. Arnolda Janssen? Na to pytanie nie można odpowiedzieć jednym zdaniem. Głównym celem Zgromadzenia była praca na misjach zagranicznych, szczególnie w krajach pogańskich. Jednak pod pojęciem misji zagranicznych mieściły się także kraje, jak te w Ameryce Łacińskiej oraz Filipiny, gdzie Kościół lokalny potrzebował pomocy z zewnątrz. **TEN WZMOŻONY AKCENT NA MISJE ZAGRANICZNE BYŁ DLA ARNOLDA JANSSENA RZECZYWISTOŚCIĄ!** Za jego życia 98% członków Zgromadzenia pracowało albo w misjach zagranicznych, albo w domach europejskich, niosąc pomoc dziełu misyjnemu. Ci, którzy pracowali w domach europejskich, działali również na rzecz Kościoła europejskiego, do którego należeli. Nie wykluczano także pracy wśród heretyków i niewierzących w krajach chrześcijańskich, o ile Zgromadzenie byłoby do takich zadań wezwane. Żadna praca, której celem było szerzenie SŁOWA BOŻEGO, nie była wykluczona.

(Za: *"Verbum SVD" 1981, s. 227-242*)

Tłumaczył Ireneusz Piskorek SVD

<sup>27</sup> F. Bornemann, Arnold Janssen, jak wyżej, s. 357-360.

Arnold Janssen

## **PROJEKT KONSTYTUCJI Z 1904 r.**

*W 1899 r. Arnold Janssen przedłożył Kongregacji Rozkrzewiania Wiary Konstytucje celem uzyskania ich zatwierdzenia przez papieża. W 1901 r. otrzymał je z powrotem z uwagą, by skrócić w nich wywody ascetyczno-dogmatyczne.*

*W 1903 r. ponownie posłał skrócone już Konstytucje do Rzymu. I znowu otrzymał odpowiedź: skrócić! Wobec tego napisał pierwszy rozdział całkowicie od nowa. Zachowały się cztery różne opracowania, które za każdym razem przedkładał swojej radzie generalnej, a propozycje radnych nanosił potem do tekstu. W styczniu 1904 r. oddał tekst do drukarni i zamówił 150 odbitek. Tak niski nakład pozwala przypuszczać, że myślał jedynie o ograniczonym rozprowadzeniu tekstu wewnątrz Zgromadzenia.*

*Był to najbardziej dojrzały pogląd Założyciela na temat ducha i zadań Zgromadzenia. Dlatego tyle jego zapobiegliwości. „Uczyńłem to z poczucia obowiązku, zdając sobie sprawę z ważności, jaką ta część Konstytucji będzie miała dla teraźniejszości i przyszłości Zgromadzenia”.*

*F. Bornemann*

1. Nazwa naszego Zgromadzenia brzmi: „Zgromadzenie Słowa Bożego”. Jako cel stawia ono swoim członkom życie w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie w naśladowaniu Jezusa Chrystusa oraz uświęceniu samych siebie i innych. Mamy czcić Ojca i Syna w Duchu Świętym, a Słowo Boże głosić na ziemi, zwłaszcza wśród pogan.

2. Naszym *ogólnym* celem jest uświęcenie siebie i innych. Osiągniemy ten cel, zachowując trzy śluby rad ewangelicznych i Konstytucje Zgromadzenia oraz wykonując prace tak, jak o tym pouczają Konstytucje.

3. Naszym *szczegółowym* celem jest:

- a) cześć Ojca i Syna w Duchu Świętym,
- b) głoszenie Słowa Bożego na ziemi, zwłaszcza wśród pogan.

4. Cel *szczegółowy* rozumiemy następująco:

po p i e r w s z e: „Cześć Ojca i Syna w Duchu Świętym” znaczy: współbracia mają czcić Ducha świętego, ale w Nim i z Nim równocześnie Ojca i Syna, tj. wszystkie trzy Osoby Trójcy świętej, jednak przede wszystkim Ducha Świętego.

Po d r u g i e: „Głoszenie słowa Bożego na ziemi, zwłaszcza wśród pogan”. Wszyscy nasi współbracia powinni się czuć powołani do głoszenia wiary, lecz każdy na swoim miejscu zgodnie ze zleceniem otrzymanym od przełożonego.

Każdy z nich powinien iść tam, dokąd pośle go przełożony generalny Zgromadzenia, nawet do krajów najbardziej odległych, aby tam pracować dla królestwa Bożego. To czyniąc, niech każdy wspomni na Apostołów, którzy otrzymawszy Ducha Świętego, poszli w świat i wszędzie głosili Ewangelię.

5. Wykonując to zbożne dzieło niech współbracia pamiętają, że jest *wola Ojca*, aby wszyscy ludzie Go poznali, umiłowali, a przez to się zbawili. Niech pamiętają również, że *Zbawiciel* w tym celu zstąpił z nieba, przyjął ciało, pouczał ludzi; krew swoją wylał i po ustanowieniu Kościoła i sakramentów wysłał Apostołów w świat, nas zaś wszystkich pouczył, byśmy modlili się do Ojca: „Święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi!” Apostołowie gorliwie pracowali, aby słowa te się urzeczywistniły.

6. Niech współbracia nie omieszkają pracując zwracać myśli swoje ku *Duchowi Świętemu*. Jego bowiem zadaniem jest wielbić Ojca i Syna, dopełnić dzieło Chrystusa, powiększyć i umocnić Jego królestwo, przewyciężyć niewiedzę, grzechy i wreszcie z ludzkiej wspólnoty przygotować niebieskie Jeruzalem. Do tak wzniosłego i zarazem trudnego dzieła powołał kapłanów Kościoła, zwłaszcza misjonarzy,

jako swoich współpracowników. O tym więc wzniosłym obowiązku i jeszcze bardziej dostojnym Przewodniku niech współpracownicy szczególnie pamiętają. Niech wspólnie z Nim, nie według swojej, ale Jego woli, jak najgorliwiej pracują. W tym celu także - aby z dnia na dzień mogli większych dzieł dokonywać - niech udoskonalają w miarę możliwości siebie i swoje prace.

7. Współbracia na *cześć Ducha Świętego* niech usiłują:

- a) poznawać Go coraz lepiej, kochać i gorliwie uwielbiać, wzywać i czcić;
- b) pracować rzetelnie, aby jak najwięcej i innych ludzi podobnie czyniło;
- c) z gorącej miłości ku Niemu pomnażać łaskę uświęcającą, której obficie udziela ludziom; szanować stan kapłański i sakramenty Św., przez które i w których On sam działa; i niech nie zaniedbują zachęcać innych do tego.

8. Współbracia będą miłośnikami Ducha Świętego, jeśli będą usiłowali stać się podatnymi narzędziami w Jego rękę. Będzie to wymagało nie tylko wysiłku pracy, lecz także tego, by żyli trzeźwo, sprawiedliwie i po Bożemu, posłuszni we wszystkim Jego łasce. Przede wszystkim niech sakramenty św. oraz święte szafarstwo uważają za rzecz świętą. Wtedy też wszystko to przyniesie większy owoc, a razem z tym ich własny przykład, słowa, modlitwy, prace, troski, a zwłaszcza codzienna Msza św. Do tego niech dołączą roztropność, cierpliwość, ufność Bogu, męstwo serca, jak również zjednoczenie z Bogiem w Trójcy Jedynym i posłuszeństwo wobec przełożonych.

9. Pod wyrazami „*Słowa Bożego*”, które znajdują się w nazwie naszego Zgromadzenia, rozumiemy najpierw Słowo Ojca, którym jest Syn, po drugie słowo Syna, którym jest Ewangelia Chrystusa. Wypadałoby więc, byśmy byli czcicielami także Najwyższego Syna. Niech więc współpracownicy często biorą pod uwagę następujące momenty:

- a) Jezus Chrystus, Syn Odwiecznego Ojca, stał się naszym Bratem i Pokarmem. Nauczył nas w ten sposób miłości i pokory.
- b) W Nim widzimy pierwszego i największego Apostoła, Kapłana i Pasterza dusz, Baranka i Lwa, Sługę i Syna Ojca, który wędrując po ziemi, nauczał, upominał i uzdrawiał, a swoją nauką i krzyżem otworzył ludziom drogę zbawienia.
- c) Dokonał On cudownych dzieł, wśród których trzy są najważniejsze: odkupienie, założenie Kościoła, posłanie Parakleta. Dwa pierwsze przygotowały trzecie zdarzenie. Duch Święty dopełnia dzieła Chrystusowego. Ożywia On bowiem Kościół w jego nieomylnym nauczaniu, w zasadach życia i sakramentach zbawienia. Natomiast ludzie oczyszcza z grzechów i upodabnia do Boga. Jest On prawdziwym Ojcem miłości. W Nim Bóg miłuje siebie i świat, przez Niego rozlała się miłość Boża w sercach naszych. Ojciec i Syn w swojej łaskawości posłali nam Ducha Świętego jako znak swojej miłości. Dlatego i my - razem z Ojcem, z Jezusem i w Jezusie - chcemy kochać Ducha Świętego.

10. *Czcząc Słowo Wcielone*, niech współpracownicy pamiętają, że wpatrując się w Jego święte życie, powinni wnikać również do sanktuarium Jego Serca, a podziwiając Jego cnoty, wielbić Go w Jego życiu eucharystycznym i mistycznym oraz w miarę sił Go naśladować. Niech będą więc pobożni i wierni razem z Chrystusem, wytrwali w dziękczynieniu razem z Barankiem Bożym i silni w pracy, jak Lew z pokolenia Judy. W ten sposób łatwo im będzie nie tylko ofiarować Chrystusa, lecz razem z Nim także samych siebie, stając się prawdziwie synami Ojca i Syna i Ducha Świętego; zaś dzieła ich będą błogosławione na ziemi.

11. Nasi misjonarze, jak Apostołowie, są posłani do różnych miejsc, aby głosić wiarę w *Trójcę Świętą* i Jej chwałę w Nowym Przymierzu, by chrzcili ludzi w Jej imieniu. Dlatego obieramy święto tejże Trójcy Świętej jak główne święto Zgromadzenia. Przez to zwraca się współpracownikom uwagę, że choć drugiej i trzeciej Osobie oddajemy szczególny kult, to nie należy jednak zaniedbywać ani *pierwszej Osoby* ani całej Tajemnicy Trójcy Świętej. Najwyższy bowiem Ojciec

jest najświętszym i najłaskawszym źródłem pozostałych Osób i ze wszystkich ojców najlepszym i najbardziej godnym miłości, którego powinniśmy wielbić, kochać, czcić, szerzyć królestwo Jego miłości i liczbę kochających Go synów na ziemi.

12. Razem z Kościołem katolickim, którego wiernymi synami chcemy i powinniśmy pozostać, ulegli najwyższemu zwierzchnikowi rzymskiemu i biskupom Kościoła, chcemy czcić i wzywać *aniołów i świętych*, zwłaszcza zaś Najświętsza Maryję Pannę, jako umiłowaną naszą Matkę i Patronkę. Jednak przede wszystkim niech będzie przez nas czczona *sama Najświętsza Trójca* i to myślą, słowem i czynem. Myślą - przez miłość i naszą uległość; słowem - przez pobożne modlitwy i rozmowy; czynem - przez wszystkie dobre akty spełnione ku Jej czci.

13. Spośród uczynków przed wielu innymi niech nam będą drogie *uczynki miłosierdzia* co do ciała i co do duszy, które Pan szczególnie nam zaleca. Ludzie są bowiem obrazem Boga, braćmi Chrystusa, a sprawiedliwi świątyniami Ducha Świętego. I jak Bóg z obfitej swej miłości ich kocha, błędy zaś odpuszcza i pragnie ich poprawy, tak i my powinniśmy czynić. Niech to będzie nasza złotą zasadą zarówno w rozszerzaniu wiary, jak i w podtrzymywaniu bratniej miłości. Nie zapominajmy i *zmarłych*, na pierwszym miejscu krewnych i współbraci Zgromadzenia, następnie dobrodziejów naszych i Zgromadzenia, i wreszcie kapłanów Kościoła.

14. Rozsiewając zaś słowo Boże, należy pracować nad popieraniem i rozszerzaniem wiary katolickiej i cnót chrześcijańskich, pomniejszając w miarę możliwości grzechy, które temu zwykle na przeszkodzie stoją. Jeśli możliwe, wybierajmy dla *naszych prac* te tereny, na których spodziewać się można największych owoców albo też takie, do których nas woła Opatrzność Boża. Z tego względu dbajmy bardzo, aby najpierw zawsze otrzymać pozwolenie Stolicy Apostolskiej i ordynariuszy miejsca. Przede wszystkim pracujmy nad nawracaniem pogan, heretyków i niewiernych, a cel ten niech będzie pierwszym i nim pozostanie, na ile Boża Opatrzność będzie tego

chciała. Niech jednak najbardziej będzie nam drogie *nawracanie pogan*, by wiara chrześcijańska jaśniała w najdalszych krańcach ziemi, gdzie bałwochwalstwo utrzymuje niezliczonych ludzi w niewoli demonów. Musimy więc pracować z wielką gorliwością, aby się oni nawrócili i poznali Ojca oraz Tych, których posłał: Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego.

15. Poza tym niech współbracia i o tym pamiętają: Pan nasz z trudem głoszenia łączył także *obowiązek modlitwy*. To samo niech czynią sami i to w łączności z Chrystusem i za przykładem Chrystusa. Zalecenie to odnosi się do tych, którzy w obcej ziemi pełnią obowiązek misjonarski, a także i do tych, którzy oddani innym pracom przebywają w Europie lub gdzie indziej. Wszyscy bowiem, którzy nie są w całym tego słowa znaczeniu misjonarzami, są nimi w sercu, to znaczy w chęci i modlitwie, a nawet w pracach mało znaczących. Są nimi tym bardziej przez modlitwę. Dlatego wszyscy kapłani Zgromadzenia mają odprawiać siedem razy w roku Mszę św. ku czci Ducha Świętego o nawrócenie pogan, zwłaszcza w naszych misjach. Pozostali współbracia niech często ofiarują Komunię św. w tej samej intencji.

16. Ponieważ cele Zgromadzenia są dość trudne i niełatwo osiągalne, należy prócz kazań i modlitwy stosować także *inne środki*, które podsunie roztropność, a które przystoją synom Kościoła. Do nich należy prowadzenie szkół i instytucji, zwyczaj udzielania rekolekcji, wydawanie dobrych czasopism, a także, jeśli zajdzie potrzeba, prowadzenie parafii, lecz wtedy pod pewnymi tylko warunkami i nigdy bez zgody przełożonego generalnego, który może swoją zgodę cofnąć, gdyby się miało okazać, że byłoby to ze szkodą dla współbraci. Należy zarazem pielęgnować pobożność i naukę, nie wolno zaniedbywać kształcenia i studium literatury, aby synowie Kościoła i słudzy Bożej mądrości nie uchodzili wobec niewierzących za mniej wykształconych. To wszystko jednak niech się dokonuje po myśli Kościoła katolickiego, jego uczonych i świętych. Jeśli przeto jakiś współbrat, który się do tego nadaje, przeznaczony zostanie do

dalszego studium, niechaj nikt ze współbraci nie uważa tego za niezgodne z celem Zgromadzenia.

17. Niech przełożeni baczą, aby podlegli im współbracia wywiązywali się ze swych obowiązków. Sami zaś niech po ojcowsku wykazują o nich troskę, aby mieli to, co im potrzeba odnośnie ciała i duszy. Jeszcze większą troskę niech okazują potrzebującym, ułomnym i tym, których trapią choroby i smutki. W misjach zaś, o ile to możliwe, należy się zatroszczyć o utworzeniu domu centralnego z przyległym ogrodem, do którego udawaliby się współbracia dla odświeżenia ciała i ducha, gdzie mogliby przebywać w towarzystwie współbraci i w ustalonym czasie odprawić rekolekcje, które zgodnie z naszymi Konstytucjami należy odprawić każdego roku. Takie i podobne domy mogą służyć również tym, o których będzie mowa poniżej.

18. Nierzadko pojawiają się także inne potrzeby, np. gdy jakiś współbrat w misjach lub w Europie załamuje się na skutek wielu zewnętrznych prac, względnie gorąco pragnie się oddać życiu wewnętrznemu czy przygotowaniu się na śmierć; albo gdy ktoś po latach wycieńczenia, niebezpieczeństw i prac potrzebuje skupienia. Nie należy zapomnieć także o innych. Wszyscy niech będą czymś zajęci. Człowiek bowiem urodził się do pracy, a w lenistwie kryje się wiele niebezpieczeństw, zaś w wielomówstwie - grzechy. Dlatego, o ile wyda się przełożonym stosowne, mogą w takich domach wprowadzić dla współbraci-kapłanów np. odmawianie wspólnego brewiarza w całości lub w części, albo częstą adorację Najświętszego Sakramentu. Ustalenie porządku przysługuje przełożonemu generalnemu, mieszkańców zaś obowiązuje podporządkowanie się w tych sprawach rozporządzeniom przełożonych.

19. Pierwszorzędnymi Patronami naszego Zgromadzenia są:

- a) Najświętsze Serca Jezusa i Maryi;
- b) Św. Józef, Żywiciel Pana Jezusa, i rodzice Matki Najświętszej; Joachim i Anna;
- c) trzech Archaniołów: Michał, Gabriel i Rafał;

- d) czterej Apostołowie:  
św. Piotr i Paweł, którzy z dobroci Ojca Niebieskiego przed innymi okazują wybitną troskę ojcowska o Kościół;  
św. Jan, który był apostołem Słowa Bożego i opiekunem Matki najświętszej;  
św. Andrzej, który pierwszy poszedł za Chrystusem, żarliwie pożył ukrzyżowania, przez trzy dni na krzyżu wiernie wytrwał, okazując się najbardziej wiernym natchnieniem Ducha Świętego;
- e) z dalszych świętych Kościoła:  
św. Grzegorz Wielki, papież;  
św. Augustyn z Hippony, biskup;  
św. Wincenty a Paulo, kapłan.

20. Wśród świętych patronów dla braci poleca się na pierwszym miejscu *św. Józefa i Rafała Archanioła*.

21. Święci Apostołowie i misjonarze, np. św. Franciszek Ksawery, św. Franciszek Solanus, Bertrand, męczennicy japońscy, Piotr Klawer, bł. Gabriel Perboyre i inni niech doznają w Zgromadzeniu większej czci i niech ich święta od innych się wyróżniają.

22. Ponieważ pracujemy nad nawracaniem pogan, zwracamy się w modlitwie do św. Trzech Królów, którzy jako pierwsi przybyli do żłóbka Pana. Święto zaś Objawienia Pańskiego niech będzie szczególnym świętem Zgromadzenia uroczystie obchodzonym.

23. Razem z naszymi Patronami czcimy *świętych Aniołów* o służę Ducha Świętego i szafarzy Jego łask. Spośród aniołów najbardziej czcimy Serafinów i Siedem Duchów stojących przed tronem Boga. (Za: „*Yerbum*” 1966, s. 403-409.)

Tłumaczył Józef Tyczka S VD

## **DROGA ARNOLDA JANSSENA DO AMERYKI POŁUDNIOWEJ**

Już w 1881 r., kiedy Dom Misyjny w Steyl liczył nieco więcej niż stu uczniów, Arnold Janssen zanotował jedenaście nazwisk w rubryce „Niezdadni dla misji”; między nimi były nazwiska uczniów gimnazjalnych oraz kleryków. Dom Misyjny przez lata całkowicie lub częściowo pokrywał koszty utrzymania i nauki wszystkich studentów. Jedni pod względem zdrowotnym byli za słabi dla Szantungu, który wówczas był jedyną misją. Inni wymieniali przeszkody różnego rodzaju: nie mieli ochoty żywić się codziennie ryżem albo zgniłymi jajami, bądź też nie mogli pojąć, że w Chinach miejsce honorowe było po lewej stronie zamiast po prawej, itp. Do trzeciej grupy należeli niektórzy uczniowie z pierwszej i drugiej. Sądziли oni, że nie będą w stanie opanować języka chińskiego; były to późne powołania; ludzie znakomici, których jednak pamięć nie była już zdolna do przyswojenia sobie tego trudnego języka.

Tych „nie nadających się”, o ile były to prawdziwe powołania, Rektor nie zamierzał wywalić. Poszukiwał dla nich nowego miejsca pracy. Wiosną 1887 r. nadeszła oferta objęcia Niemieckiej Afryki Wschodniej; odrzucił ją, ponieważ zaproszenie nie przyszło z Rzymu. Latem 1888 r. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary zaproponowała diecezję Dakka w dzisiejszym Pakistanie; Rektor wahał się ze względu na tamtejsze warunki kulturowe. Następnie proszono go, by wysłał kapłanów na misje do Maorysów w Nowej Zelandii; to nie dawało jednak nadziei, by misja ta stała się kiedyś samodzielna; więc Rektor nie przyjął i tej propozycji.

Jesienią 1888 r. przybył do Steyl profesor Hengesch z luksemburskiego seminarium duchownego. Dysponował on dużą posiadłością w Clairefontaine w Belgii, tuż przy granicy luksemburskiej: 13 ha oraz budynek z 70 pomieszczeniami. Przez kilka lat mieszkało tu grono siostr. Potem Hengesch założył tu seminarium duchowne dla opieki pastoralnej emigrantów w Ameryce Południowej przy współpracy - choć bardzo luźnej - z biskupem Scalabrinim, który

wybudował podobny instytut dla włoskich emigrantów w Piacenza. Przedsięwzięcie Hengescha załamało się po kilku miesiącach. W tej sytuacji przybył on do Steyl i całość zaofiarował Rektorowi. Gdyby Arnold Janssen kształcił tam kapłanów dla emigrantów w Ameryce Południowej, miałyby zapewnione wsparcie finansowe Związku św. Rafała. Duszpasterze emigrantów mogliby ewentualnie zrzeszać się we własnym związku, podobnie jak w Piacenza. Mimo korzystnych warunków finansowych Arnold Janssen nie przyjął tej dużej posiadłości o wartości 180 000 franków. Sam bowiem posiadał seminarium duchowne, a także kapłanów, których mógł posyłać do Ameryki Południowej. Skoro teraz każdego roku doprowadzał 10 alumnów do ołtarza, to zawsze mógł się spodziewać, że wśród nich znajdzie się jeden lub drugi, który nie będzie się nadawał do Chin. Dlatego interesował się Ameryką Południową, przede wszystkim zaś Argentyną.

### **1. Opuszczona owczarnia Chrystusowa**

Tak więc palący problem personalny Domu został rozwiązany dzięki Argentynie. Od samych początków nie chodziło Rektorowi tylko o niemiecką emigrację. Wyraźnie wymieniał „emigrantów słowiańskich z Niemiec, Austro-Węgier oraz z przygranicznych krajów”. Już w pierwszym roku pracy w Esperanza wyraził zgodę, by „działalności nie ograniczać do Niemców, lecz możliwie ogarnąć pracą duszpasterską wszystkie przebywające tam narodowości (włoską i francuską)”.

Prosił, by powiadomiono Kongregację Rozkrzewiania Wiary w Rzymie, że w przypadku jej zgody, „już następnej jesieni może wysłać trzech kapłanów, którzy dla misji azjatyckich są mniej zdadni, ale dla tej misji wydają się jak najbardziej odpowiedni. Wśród nich byłby także jeden kapłan-Holender, który mógłby się zaopiekować opuszczonymi Holendrami; ponieważ również mamy w Austrii Dom, moglibyśmy zająć się wiernymi pochodzenia słowiańskiego w Argentynie”.

O swej trosce o emigrantów powiadomił biskupa Anzera w Szantungu, pisząc, że otoczenie ich opieką duchową jest konieczne, „bo w

przeciwnym razie przypadną oni dla Kościoła katolickiego"; Grono kapłanów w Steyl jest zdania, że nowe przedsięwzięcie „byłoby dla naszego Domu bardzo pożyteczne i pociągnęłoby za sobą znaczące skutki; byłaby tam szansa - przy niewielkim wysiłku - uratowania większej liczby dusz... W samej Ameryce Północnej podobno 5 milionów katolików odeszło od Kościoła, ponieważ zabrakło kapłanów. [Były to liczby wygórowane, które późniejsze badania uznały za mało prawdopodobne, jednak koła zainteresowane duszpasterstwem wśród emigrantów chętnie nimi się posługiwały]. W Argentynie o wiele łatwiej uratować 10 000 chrześcijan i zachować ich przy wierze, aniżeli w Chinach pozyskać 3000 nowych".

Rzym zażądał od Arnolda Janssenego osobnego memoriału, który by usprawiedliwił przejście nowego miejsca pracy, ponieważ Steyl zostało założone dla misji wśród pogan. Na to Rektor odpisał: Chodzi o wychodźców; będą oni trwać przy Kościele jedynie wtedy, jeżeli w nowej ojczyźnie napotkają kapłanów własnej narodowości, własne kościoły, a ich dzieci będą miały katolickie szkoły. Ponieważ tego nie ma, nastąpił regres religijny. Przeto on, Arnold Janssen, chciałby coś uczynić „dla tej opuszczonej owczarni Chrystusowej”. Jeszcze raz z naciskiem podkreślił: kapłani, których tam wysyła, nie nadają się do Chin ani do innej misji wśród pogan, natomiast w Ameryce mogą z pożytkiem pracować. Ma na myśli najpierw Argentynę, następnie Urugwaj, w końcu Brazylię i prosi o zatwierdzenie oraz błogosławieństwo. Kardynał Kongregacji Rozkrzewiania Wiary wystosował co prawda list polecający, ale nie powstrzymał się od wyrażenia obawy, że Argentyna pochłonie zbyt dużo sił, a poza tym są konieczni misjonarze dla krajów pogańskich, np. dla Afryki i niemieckich kolonii.

Tak więc do Ameryki Południowej nie zaprowadziła Arnolda Janssenego misja do pogan, która była dotąd pierwszym i wyłącznym celem Domu Misyjnego. Chodziło mu raczej o utrzymanie i odbudowę Kościoła w Ameryce Południowej za pomocą duszpasterstwa i szkolnictwa. Dla tego zadania wysyłał kapłanów, a także braci, którzy szybko podjęli się nauczania w szkołach podstawowych. W tym samym celu posłał redaktora i braci drukarzy, którzy mieli

pracować na odcinku wydawniczym. Na początku werbiści udali się do Argentyny, a potem do Brazylii i Chile.

## 2. Siostry misyjne w szkołach i parafiach Ameryki Południowej

Przejście pracy w Ameryce Południowej umożliwiło też Rektorowi przystąpienie do odkładanego całymi latami projektu założenia siostr misyjnych. O siostrach misyjnych myślał począwszy od 1874 r. Jednak przed 1898 r. nie mógł wysłać żadnej siostry do Południowego Szantungu, ponieważ nie było tam żadnego portu otwartego dla cudzoziemców, ponadto w głębi kraju nie było dla siostr dostatecznego zabezpieczenia. Dopóki nie miał dla nich żadnego pola pracy, nie ważył się zakładać instytutu dla siostr misyjnych. Teraz zaś nadarzyła się korzystna okazja, mianowicie zaangażowanie siostr w Argentynie.

Dwa miesiące po wyjeździe pierwszych kapłanów do Ameryki Południowej, Arnold Janssen mógł nabyć w Steyl klasztor po francuskich kapucynach i założył tam 8 grudnia 1889 r. Zgromadzenie siostr misyjnych, ponieważ - jak wyraźnie oświadczył - miał teraz dla nich pole pracy w Ameryce Południowej. Doszło więc do tego, że siostry misyjne ze Steyl zaczęły swą działalność w katolickiej Ameryce Południowej. Miały się zająć wychowaniem córek rodzin katolickich i pomagać w duszpasterstwie katolickich kobiet, a także w pracy społecznej. Tak na przykład do Ameryki Południowej wysłana została jedna z czterech wykwalifikowanych akuserek, aby w osamotnionych koloniach niosła pomoc matkom i dzieciom, chociaż siostra ta prawdopodobnie nigdy w Argentynie nie pełniła takiej posługi.

Pierwszym językiem obcym, jakiego uczyły się postulanki i nowicjuszek w Steyl (profesek wtedy jeszcze nie było), był język hiszpański. Opanowanie tego języka było konieczne, jeśli siostry miały uczyć w szkołach. Arnoldowi Janssenowi nie chodziło o zachowanie wśród emigrantów starej narodowości, lecz o ocalenie ich wiary, i temu właśnie miało służyć posługiwanie się językiem ojczystym wychodźców w kazaniach i konfesjonale.

### 3. Zmiana pojęcia misji u Arnolda Janssena

Do siostr w Argentynie natychmiast napłynęło młode miejscowe pokolenie. Ale nie myślano o tym, by argentyńskie siostry wysłać kiedyś na misje wśród pogan. Nie myślano również o wysłaniu braci i kapłanów argentyńskich do Szantungu albo do Afryki. Prace, które tu zostaną podjęte, posłużą jedynie Kościołowi lokalnemu. Wprawdzie domagano się, aby katolicy w Ameryce Południowej opłacali wyjazdy kapłanów, braci i siostr, i sami finansowali różne przedsięwzięcia. Nie wykluczało to jednak, by Przełożony Generalny od czasu do czasu nie pomagał większymi sumami; pieniądze były jedynie pożyczką, którą o. Blum księgował i odliczał coroczne odsetki.

Wyjeżdżającym do Ameryki Południowej kapłanom, braciom i siostrom wręczano krzyże misyjne. Założyciel nazywał ich misjonarzami, a pracę w Argentynie - misją. Także w wewnętrznych publikacjach przestrzegano takiego sposobu mówienia i pisania; na spisach misjonarzy udający się do Ameryki Południowej współbracia byli stawiani na równi z tymi, którzy wyjeżdżali do Szantungu, Togo i Nowej Gwinei. Pod tym względem rozumienie misji przez Arnolda Janssena uległo zmianie. Ponownie wrócił do dawnego sposobu myślenia.

Początkowo dla niego - jak w ogóle w katolickich Niemczech - „misje” znaczyły przede wszystkim diasporę, czyli obszar objęty działalnością Związku św. Bonifacego, względnie misję nordycką, potem może jeszcze ruch *Una-Sancta*. Na drugim miejscu pod pojęciem „misji” rozumiano opiekę nad niemieckimi wychodźcami w Ameryce Północnej i Południowej oraz nad niemieckimi gminami w Londynie, Paryżu i Brukseli oraz w innych miastach. Dopiero na trzecim miejscu myślano o misjach wśród pogan. Także czasopismo Arnolda Janssena, zgodnie z programem z 1874 r., poświęcone było misji wewnętrznej i zewnętrznej (misja zewnętrzna oznaczała na pierwszym miejscu troskę o uchodźców, a dopiero na drugim miejscu misję wśród pogan). Mimo takiego ustawienia programu, już pierwszy numer czasopisma poświęcony był całkowicie misjom wśród pogan, przy czym - jeszcze w późniejszych numerach - „stacja misyjna” mogła oznaczać także kościółek w protestanckich Niem-

zech Północnych. Z chwilą założenia Domu Misyjnego to rozróżnienie ustało. Dom Misyjny był przeznaczony dla „właściwej misji wśród pogan”. Arnold Janssen przejął to od dra von Essena, który na wzór fundacji Scheutveld założonej z myślą o Chinach, planował założyć również takie seminarium misyjne dla Chin. Podobne zamiary miał Arnold Janssen. W 1875 r. misja dla Arnolda Janssena znaczyła tyle samo, co misja wśród pogan. Takie rozumienie powoli zaczynało obowiązywać na całym obszarze języka niemieckiego.

Jeżeli w 1889 r. Arnold Janssen mówił o „misji argentyńskiej”, to był to jakby nawrót do dawniejszego sposobu mówienia. Duszpasterstwo w Ameryce Południowej było misją, aczkolwiek nie było misją wśród pogan.

Ciekawe jest to, że zarówno kandydaci na braci zakonnych i kapłanów, jak i kandydatki na siostry misyjne, musieli przy przyjęciu, a potem co roku, oświadczać na piśmie, że są gotowi pracować w misji wśród pogan. To wymaganie gotowości pracy na misjach w krajach pogańskich, było z pewnością surową zasadą w selekcji nowego narybku. Nie stanowiło to przeszkody, mimo że było to przeciwne nowej praktyce: Dom Misyjny przejął pracę nie w kraju pogańskim, lecz w kraju chrześcijańskim, który cierpiał na brak kapłanów.

Ewolucja zatem przebiegła następująco: w swych początkach istniało rozumienie misji, które misję wśród pogan stawiało jakby na dalszym planie. Następnie misja wśród ludów pogańskich przesunęła się na pierwszy plan i wypełniła cały zakres tego pojęcia. W końcu zaś - w rozumieniu Arnolda Janssena - pojęcie misji objęło w równym stopniu troskę o ewangelizację krajów pogańskich, jak i troskę o kraje ubogie w kapłanów.

### 4. Nieuporządkowana sympatia?

Jednego wszak nie można przeoczyć. Chociaż pracę w Ameryce Południowej przejęto ze względu na kapłanów, którzy nie nadawali się do pracy w Chinach, to dość szybko przeznaczono do Ameryki Południowej kapłanów, którzy nadawaliby się dobrze do pracy w Południowym Szantungu. Zaczęło się to wtedy, kiedy w Ameryce



Południowej poczęto przejmować kolegia. Do szkół podstawowych niejednokrotnie wyznaczano braci; ale do szkół średnich i wyższych potrzeba było kapłanów, i to takich, którzy mogli wykładać w języku danego kraju.

Po 1900 r. doszło już do tego, że Ojciec Arnold alumnów, którzy zdecydowanie zgłaszali się do krajów pogańskich, przeznaczał do Ameryki Południowej. Swoje zastrzeżenia wyrażali przed Założycielem nie tylko nauczyciele i wychowawcy Domu St. Gabriel, ale nawet i scholastycy zgłaszali swój pośredni i bezpośredni „sprzeciw”. Nie po to wstępowali do Zgromadzenia misyjnego, aby spędzić życie w klasie jakiegoś południowoamerykańskiego miasta. Chcieli wyjechać na misje do pogan. Przełożony Generalny mógł się odwołać do tego, że jako członkowie Zgromadzenia złożyli śluby posłuszeństwa i że pójdą wszędzie tam, dokąd skieruje ich przełożony; on zaś czuł się odpowiedzialny za Kościół w Ameryce Południowej. To poczucie odpowiedzialności jeszcze wzrosło, kiedy on i jego kapłani zostali zaproszeni do przejęcia diecezjalnego seminarium duchownego i dostarczenie do niego wychowawców i nauczycieli. Żadne zadanie w Kościele nie mogło być ważniejsze od pracy w seminarium duchownym. Nie można jednak nie dostrzec, że przy całej trosce Arnolda Janssen o kapłanów i szkoły w Ameryce Południowej dała znać o sobie jego własna przeszłość. Jego ideałem była praca w szkole w charakterze duchownego nauczyciela gimnazjalnego, wykładającego matematykę i nauki przyrodnicze; jako młody kapłan sam dwanaście lat przepracował w szkolnictwie. Bez wątplenia Założyciel miał skłonność kierowania swych kapłanów do pracy w szkolnictwie. Ameryka Południowa pociągała go zatem także ze względu na możliwość pracy w szkole.

W 1894 r. przybył do Europy pierwszy młody Argentyńczyk; studiował w Steyl i w St. Gabriel i gotów był przyłączyć się do Zgromadzenia misyjnego. W 1897 r. przybył drugi. Byli oczywiście gotowi, jak to zapisano w Konstytucjach, udać się tam, dokąd skieruje ich Superior, a zatem i do misji wśród pogan. Jednak atmosfera całej korespondencji nie pozwala przypuszczać, by poważnie myślano o takiej ewentualności.

Tak, jak pierwsza argentyńska siostra spędziła kilka lat w Steyl, aby następnie w Argentynie objąć stanowisko przełożonej, tak pierwszy argentyński kapłan Zgromadzenia wrócił również do Argentyny, aby pracować tam jako pełnowartościowa siła. Pierwsza argentyńska siostra dopiero w 1914 r. wyjechała na Filipiny, mimo że w Argentynie siostry od samego początku miały duży napływ kandydatek.

Przypuszczenie, że A. Janssen i jego radni nie myśleli, by w Ameryce Południowej kształcić personel dla misji wśród pogan, potwierdza zupełnie odmienne postępowanie w Ameryce Północnej. Brat Wendelin, który w 1895 r. jako pierwszy wyjechał do Ameryki Północnej, kilka dni po swym przybyciu pisał o możliwościach pozyskania dla Zgromadzenia kandydatów tak na braci, jak i na kapłanów. Pierwszy przewidziany dla Ameryki kapłan, o. J. Reinke, do swych pierwszoplanowych zadań zaliczał założenie Domu Misyjnego. Ojciec Peil oraz o. Josef Fischer już w czasie pierwszego roku swego pobytu w Ameryce pisali o wychowaniu amerykańskich misjonarzy dla Chin i dla amerykańskich Murzynów. Wszystko przemawia za tym, że to A. Janssen był pierwszym, który nalegał na budowę Domu Misyjnego na kontynencie północnoamerykańskim. Jest to możliwe, ponieważ w 1895 r. ów rażący brak kapłanów w Ameryce został przezwyciężony, a katolicyzm stawał się bardzo aktywny. Ojciec Peil w 1898 r. twierdził nawet, że diecezja w Chicago posiada więcej kapłanów mówiących po niemiecku niż ich może zatrudnić. - Inaczej było w Ameryce Południowej. Tu Kościół walczył o swą skromną egzystencję. Działał wprawdzie jeszcze dzięki tradycyjnie ludowemu katolicyzmowi, jednak z powodu skrajnego braku kapłanów niejednokrotnie mógł zatracić prawdy wiary i nieraz był tylko odmianą folkloru. W kraju odczuwano wielki brak kapłanów. Myśl o pracy wśród pogan była praktycznie niemożliwa.

Wdowa, która złożyła swój grosz w ofierze, pozostawiła po sobie głębokie wrażenie, ponieważ jej czyn graniczył z heroizmem. Heroizmu można spodziewać się od jednostki w wyjątkowej sytuacji, ale nie od zespołu i na pewno nie przez dłuższy okres czasu. Dlatego Zgromadzenie, które zaangażowało się w Ameryce Południowej, nie

mogło się nastawić na cel prawie nierealny - i dlatego heroiczny - mianowicie na pracę wśród pogan. Zapewne ten czy ów z narybku południowoamerykańskiego mógł się zgłosić na misje wśród pogan i rzeczywiście od czasu do czasu zdarzały się takie przypadki. Byłoby zrozumiałe i to, że Przełożony Generalny, mogąc jakąś pilną sprawę załatwić jedynie przy pomocy człowieka z Południowej Ameryki, zwracał się do jakiegoś współbrata stamtąd, i ten wyrażał zgodę. Byłyby to jednak wyjątki, tak jak wyjątkiem był wyżej wspomniany wdowi grosz.

Za czasów Założyciela nawet taki heroiczny wyjątek nie wchodził w rachubę. Pierwszy argentyński kapłan został wyswięcony w St. Gabriel w lutym 1909 r. Sprawę południowoamerykańskiego Domu Misyjnego omawiano dopiero w 1913 r. z okazji wizytacji generalnej. Przełożonym generalnym był wtedy o. Błum, który za rządów Założyciela wielokrotnie występował jako rzecznik misji wśród pogan, a przeciwnik pracy w Ameryce Południowej. Podobne stanowisko zajmował przed wyborem na generała o. Gier, jak i pierwsza generacja kapłanów, która kończyła teologię w Steyl wtedy, kiedy jedyną misją był tylko Południowy Szantung. Zgodnie z ich nastawieniem pracę w Ameryce Południowej można było usprawiedliwić tylko wtedy, gdyby służyła ona misji wśród pogan, tzn. jeżeli w Ameryce Południowej byłiby kształceni misjonarze dla misji wśród pogan. Być może także niektórzy współbracia z Ameryki Południowej spodziewali się, że dzięki podjęciu pracy wśród niechrześcijan będą „dowartościowani”, gdyż w czasie czwartej i piątej Kapituły Generalnej potraktowano ich jako drugorzędnych [kapitularzy] w porównaniu z przedstawicielami misji w krajach pogańskich. Z tych powodów już wcześniej zainteresowano się w Brazylii duszpasterstwem małych grup Indian, a w Argentynie misją wśród Indian w Paragwaju. Prowadzenie Domów Misyjnych dawało przywilej zaliczenia do grupy macierzystych prowincji, dostarczających misjonarzy do krajów pogańskich, choćby wkład w nawracanie pogan miał być symboliczny, jak ów wdowi grosz. Ojciec Lichius, pierwszy prefekt juwenatu w Argentynie (1914), oświadczył, że uczniowie byli świadomie wychowywani dla misji wśród pogan, na co stale zwracano uwagę w referatach. Potwierdza to także drugi prefekt, o.

Bram; stawało się to tradycją. Także w seminarium duchownym w Bay Saint Louis - założonym, by kształcić misjonarzy do pracy wśród Murzynów Ameryki Północnej - niektórzy przełożeni generalni przeznaczali nowo wyświęconych do Afryki i Nowej Gwinei. Wymaganie gotowości do pracy w krajach pogańskich zostało w ten sposób podtrzymane przez chwalebne wyjątki.

W ostatnich 10-15 latach ubogie w kapłanów kraje Ameryki Południowej stały się problemem całego Kościoła. Podczas gdy przez długi czas „misje” oznaczały przede wszystkim pracę duszpasterską w krajach pogańskich, obecnie następuje przewartościowanie tego pojęcia. Dziś Arnold Janssen ze swoim nastawieniem do Ameryki Południowej nie napotykałby tyle trudności, co wtedy.

(Za: *"Nova et Vetera"*, 1969, s. 47-53)

Tłumaczył Kazimierz Fabisiak SVD

Albert Rohner SVD

## **DUCHOWOŚĆ ZGROMADZENIA SŁOWA BOŻEGO**

*Chciałbym najpierw ukazać poszczególne elementy charakterystyczne dla ducha Zgromadzenia, potem je uporządkować, by w ten sposób wyraźniej opisać duchowość SVD.*

### **I. Duch aktywności**

Elementem, który najbardziej się uwidacznia w duchowości Zgromadzenia, jest jego aktywność. Nie może nas to zresztą dziwić, ponieważ chodzi o fundację, która od samego początku jako swoje szczególne zadanie ma szerzenie wiary wśród narodów pogańskich.

#### **1. Działalność misjonarsko-duszpasterska**

Arnold Janssen, mimo że z natury był trochę powściągliwy i bardziej skierowany do swego wnętrza, odznaczał się wielką apostołską gorliwością. Cechę tę podkreśla także wyraźnie dekret otwierający proces beatyfikacyjny z dnia 10.07.1942 roku. Nie tylko jako młody kapłan poza udzielaniem lekcji niestrudzenie oddawał się pracy duszpasterskiej, ale też rychło stał się gorliwym apostołem werbującym na rzecz Apostolstwa Modlitwy ku czci Serca Jezusowego. By szerzyć to nabożeństwo, odwiedził w czasie wakacji szkolnych większość parafii swej dużej rodzinnej diecezji Munster. Ta sama troska o wieczne zbawienie pchnęła go wbrew wszystkim trudnościom do podjęcia starań o założenie Domu Misyjnego. Teraz mógł pomnożyć swoją apostołską aktywność. Już w 1879 r. mógł wysłać swoich pierwszych dwóch misjonarzy do Chin. W 1882 r. przejął Południowy Szantung, jako powierzony mu teren misyjny, a potem po kolei Togo w 1892 r., Nową Gwineę w 1896 r., pracę wśród amerykańskich Murzynów w 1907 r., Japonię w 1907 r., Filipiny w 1908 r. Poza troską o zbawienie ludzi w krajach misyjnych, wykazywał dużo zrozumienia dla sytuacji duszpasterskiej w krajach chrześcijańskich. Dlatego posyłał swoich synów i córki duchowne do ubogich w księży krajów Południowej Ameryki: do Argentyny

(1889), Ekwadoru (1893), Brazylii (1895) i Chile (1899). Od samego początku doceniał również znaczenie rekolekcji zamkniętych. Jeszcze za jego życia, co także podnosi wspomniany dekret, 5420 księży i 40000 laików skorzystało z dobrodziejstwa rekolekcji.'

Ten duch misjonarskiej aktywności, który promieniował od Założyciela, stał się, można powiedzieć, właściwością Zgromadzenia, jak tego dowodzi jego aktywność zarówno w ojczyźnie, jak i na misjach.

Do tej czysto misyjnej działalności dochodzi jeszcze inna, nie wynikająca jednoznacznie z założeń instytutu misyjnego.

#### **2. Działalność naukowa oraz wynikająca z niej aktywność pedagogiczna i wychowawcza**

Założyciel Arnold Janssen od młodości interesował się nauką. Otrzymał wykształcenie nie tylko w teologii, ale także w matematyce i naukach przyrodniczych. Po przyjęciu święceń kapłańskich został zaangażowany jako nauczyciel w szkole miejskiej (gimnazjum) w Bocholt, gdzie uczył przez 12 lat. Kiedy w końcu doszło do założenia Domu Misyjnego - w przeciwieństwie do swoich współpracowników - poza pierwszym celem Domu, którym było: „szerzenie wiary w krajach pogańskich”, postawił drugi: „pielęgnowanie prawdziwej wiedzy, teologii oraz studiów humanistycznych i przyrodniczych, i to w duchu św. Tomasza z Akwinu i tych świętych, którzy najbardziej byli przeniknięci Boskim światłem”<sup>2</sup>. Poza gimnazjum w Steyl było mu dane założyć jeszcze trzy dalsze, potem wyższe seminarium duchowne i kolegium dla studentów w Rzymie, następnie uczelnię w Stanach Zjednoczonych i seminarium nauczycielskie w Wiedniu. Sam układał dla nich porządek studiów, a jako praktyk czuwał nad jego realizacją.

To, że przekazana przez Założyciela miłość do nauki w Zgromadzeniu nigdy nic wygasła, pokazuje fakt, że dla wykształcenia

<sup>1</sup> Liczba uczestników jest tu zaniżona. O. J. Reuter wymienia 63.613 uczestników rekolekcji. Por. J. Tyczka SVD, *BI. Arnold Janssen. Początki werhistów. (Zeszyty Werbistowskie, nr 18)*, Racibórz 1999, s. 187.

<sup>2</sup> H. Fischer, *Arnold Janssen Gründer des Steyler Missionswerkes, Steyl 1919, s. 141.*

własnego narybku Zgromadzenie prowadzi 13 scholastykatów z wykładami filozoficzno-teologicznymi, 15 nowicjatów kleryków, 50 gimnazjów i wiele juwenatów. Poza tym członkowie Zgromadzenia kierują 2 katolickimi uniwersytetami, 13 seminariami duchownymi, 12 niższymi seminariami i około 100 uczelniami różnych stopni. Nadto znani są z badań naukowych, zwłaszcza w dziedzinie etnografii i etnologii<sup>3</sup>.

Trzecią charakterystyczną cechą aktywności Zgromadzenia jest

### **3. Działalność techniczno-rzemieślnicza**

Wkrótce po święceniach kapłańskich rozpoczął Arnold Janssen skromną działalność pisarską na usługach Apostolstwa Modlitwy, która jeszcze przed założeniem Domu Misyjnego poszerzyła się o wydawanie małego czasopisma pod tytułem „Mały Posłaniec Serca Jezusowego” (od stycznia 1874 r.). Niedługo po założeniu Domu Misyjnego Arnold Janssen odważył się na otwarcie małej drukarni, która z małych początków rozwinęła się w imponujące przedsięwzięcie. Niespodziewany przypływ licznych i dobrych powołań na braci umożliwił jej rozwój i nadał przedsiębiorstwu charakterystyczne cechy techniczno-rzemieślnicze. Mówiono, że Zgromadzenie Słowa Bożego stało się tym, czym jest, dzięki wielkiej liczbie braci. Już w roku 1899 liczba 155 braci przewyższała liczbę 89 kleryków (kapłanów i teologów). Ta przewaga liczebna braci utrzymała się do 1911 r., w którym po raz pierwszy 727 braci stanęło naprzeciw 772 klerykom. Odtąd liczba kleryków pozostała wprawdzie wyższa niż braci, ale mimo strat braci poniesionych w okresie wojennym i powojennym, oddział braci nadal pozostał w Zgromadzeniu bardzo silny. Praca braci daje zakonnej instytucji nie tylko silną podstawę gospodarczą, ale posiada zarazem nieocenioną wartość wychowawczą w krajach misyjnych i umożliwia rozwinięcie apostolstwa prasy na szeroką skalę. Tak więc nowoczesne maszyny mają w naszych Domach prawo bytu, a swoim rytmem określają aktywność tego dzieła misyjnego.

<sup>3</sup> Tzn. od 1953 roku.

Podsumowując można powiedzieć: to, co się określa jako tzw. element „życia aktywnego”, tj. pracę duszpasterską, naukową i gospodarczą, wywodzi się w Zgromadzeniu z ducha Założyciela i sprawia, że Zgromadzenie zasługuje - w dobrym tego słowa znaczeniu - na określenie go jako Zgromadzenia nowoczesnego.

## **II. Duch pobożności**

Do ducha aktywności jako drugi element dołącza duch pobożności albo życie wewnętrzne. Przejawia się to na wiele sposobów.

### **1. Bogactwo modlitw wspólnych**

Od wczesnej młodości, dzięki dziedzictwu swej głęboko religijnej rodziny, stał się Arnold Janssen mężem modlitwy i zarazem gorliwym i planowym propagatorem modlitwy, zwłaszcza wspólnej. Od 1867 r. pracował jako dyrektor Apostolstwa Modlitwy, wydając min. broszurkę „Podręcznik modlitw wspólnych”, którą biskup z Paderborn pod datą 31 marca 1871 r. „gorąco polecał”. Szerzenie różańca oraz tzw. „żywego różańca” bardzo leżało mu na sercu. Jego wielki szacunek dla modlitwy ujawnił się w tym, że do swoich fundacji włączył jeszcze „Zgromadzenie Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji”. Pierwszorzędnym zadaniem tego Zgromadzenia miało być wsparcie chrześcijańskich misji nieustanną modlitwą. Nie można się przeto dziwić, że swoim pierwszym fundacjom: Domowi Misyjnemu św. Michała Archanioła i wyrosłemu z niego Zgromadzeniu Słowa Bożego, starał się wpoić ducha modlitwy. Bardzo starannie wprowadzał wspólną modlitwę i kierował nią w swych fundacjach. Pomagała mu w tym jego własna skłonność, jak i zdolność formułowania modlitw. W formułach modlitewnych, bardziej niż w ascetyczno-metodycznych wskazaniach, pozostawił swoim duchowym synom cenne dziedzictwo duchowe. Tak więc całe życie wspólnotowe pokrywała jakby siatka modlitwy. Rytm roku był uświęcony określonymi modlitwami w dniu Patronów Zgromadzenia i misji, jak i zaakcentowaniem pewnych miesięcy (marzec, maj, czerwiec, wrzesień, listopad). Każdy miesiąc zaznaczał się obchodem

pierwszego piątku i trzeciego poniedziałku ku czci Ducha Świętego. Natomiast tydzień podkreślony był obchodem poszczególnych dni: poniedziałek przez nabożeństwo do Ducha Świętego, czwartek przez nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, piątek przez modlitwę południową „Ofiarowanie cierpień Chrystusa Ukrzyżowanego na intencję Serca Jezusowego”. Poza tym we wtorek, środę i sobotę odmawiało się krótkie modlitwy do św. Matki Anny, względnie św. Józefa i Najświętszej Maryi Panny. Każdy zaś dzień przeniknięty był wspólną modlitwą poranną, południową i wieczorną, modlitwą przed studium i pracą, przede wszystkim zaś tzw. „modlitwą kwadransową”, polegającą na wzbudzeniu najważniejszych aktów cnót przy uderzeniu dzwonka. Podsumowując, można powiedzieć, że tak bogato przetasowany do naszych zadań czas na modlitwę, był zdrową przeciwwagą dla zewnętrznej aktywności apostołskiej. Przy czym każdemu pozostawiono wystarczająco dużo czasu na modlitwę osobistą.

Chociaż modlitwy Zgromadzenia pochodzą w całości z ducha ubiegłego stulecia, odznaczającego się większym upodobaniem do nabożeństw, wyrażają jednak duchową postawę Założyciela, tj. przynoszą spokojny i pełen namaszczenia wydźwięk.

Nadto za przykładem Założyciela kładzie się w Zgromadzeniu wielki nacisk na godne i uroczyste kształtowanie kultu Bożego. Tak więc i sama liturgia dostarcza wiele możliwości rozwojowych.

Jeszcze bardziej niż miara modlitw wspólnych ducha pobożności kształtuje

## **2. Bogactwo bodźców podtrzymujących życie modlitewne**

Jako dziedzictwo katolickiego domu rodzinnego otrzymał Arnold Janssen pewną i niezachwianą wiarę oraz głęboką znajomość jej prawd. Już jego Ojciec pielęgnował głęboką cześć do tajemnicy Trójcy Świętej i Ducha Świętego. Na łożu śmierci dzieci musiały mu przybiegać: „1. każdej niedzieli uczestniczyć w sumie i ofiarować ją na cześć Trójcy Przenajświętszej, jako podziękowanie za otrzymane łaski ubiegłego tygodnia, 2. w poniedziałek, albo w razie jakiegś przeszkody we wtorek, wziąć udział we Mszy św. na cześć Ducha

Świętego, aby uprosić u Niego łaski na bieżący tydzień”<sup>4</sup>. Początek Ewangelii według św. Jana: „Na początku było Słowo” był w rodzinie w wielkim poważaniu. Odmawiano go wspólnie podczas wieczornych nabożeństw albo też w przypadku śmierci najbliższych. Tak więc Arnold Janssen harmonijnie wrastał w świat wiary. W latach studiów zapoznał się też z rozwijającym się wtedy nabożeństwem do Serca Pana Jezusa, do którego przystał całym sercem. Pewien wgląd w jego mistycznie usposobioną pobożność daje nam postanowienie, które napisał dziesięć lat po swoich święceniach kapłańskich: „We wszystkie piątki roku [...] postanawiam odprawiać Mszę św. bez stypendium ku czci Najświętszego Serca Jezusowego, aby [...] uwielbić arcykapłaństwo Jezusowe, Jego miłość i wszystkie Jego cnoty. W szczególny sposób pragnę uwielbić Jego najwyższy Majestat, miłość i łaskę przebywającej w tym Sercu Trójcy Świętej: Ojca, Syna i Ducha Świętego...”<sup>5</sup>. Ta wielka poufałość z nadprzyrodzonym światem, żywość i wielorakość czci, przejawiała się m.in. w czci aniołów. Była mu ona bodźcem do nazwania pierwszych Domów Zgromadzenia według imion Archaniołów: Michała, Gabriela i Rafała.

Tajemnicom, które Założycielowi były tak bardzo bliskie, również Zgromadzenie poświęca należytą uwagę. Tajemnice te prezentują się nam bardzo bogato i różnorodnie. Być może na pierwszy rzut oka przygniatają nas swoim bogactwem i wprowadzają pewien zamęt, ale wszystkie sprowadzają się do tajemnicy Trójcy Świętej i do obu „posłań”: Syna i Ducha Świętego. Ostatecznie zbierają się one w jednym: w życiu wewnętrznym. Dzięki temu pobożność Zgromadzenia otrzymuje silne znamię dogmatyczne, a nawet mistyczne. Uprzywilejowanymi treściami takiej pobożności są: przebywająca w nas Trójca Święta, oświecające nas Słowo Boże, Duch Święty jako Ożywiciel dusz, przeniknięte Słowem Bożym i Duchem Świętym Serce Jezusa, które Ich dalej posyła; Serce Jezusa żyjące w sercach ludzi, Niepokalane Serce Maryi jako niepokalana Oblubienica Ducha Świętego, święci Aniołowie, zwłaszcza Serafini i

<sup>4</sup> H. Fischer, jak wyżej, s. 13

<sup>5</sup> Tamże, s. 61.

siedem Duchów stojących przed Tronem Boga, jako stróżowie porządku łaski. Poszlibyśmy za daleko, chcąc mówić tu o innych jeszcze przejawach czci. Wystarczy przytoczyć tu hasło Zgromadzenia, w którym skrytykował się jego duch religijny. Modlitwa programowa, kończąca wszystkie wspólnotowe ćwiczenia religijne, brzmi: „Przed światłością Słowa i Duchem Łaski, niech ustąpią mroki grzechu i noc niewiary. A Serce Jezusowe niech żyje w sercach wszystkich ludzi”. Bardziej uduchowionym hasłem, jakie umieszczają członkowie Zgromadzenia w nagłówku listów, są słowa: „Niech żyje w Trójcy Jedyny Bóg w sercach naszych”. Takie są religijne ideały, z którymi członkowie Zgromadzenia powinni być obeznani, którymi powinni się kierować i na których mają budować swoje wewnętrzne życie.

Do tej skali bodźców dołącza również na rzecz duchowego wzrostu:

### 3. Bogactwo praktyk pokutnych

Z pokutą zapoznał się Arnold Janssen we wczesnej fazie swego rozwoju duchowego. Podczas studiów w Bonn porzucił całkowicie palenie. Od tego czasu nie używał również cukru. Nikt nie mógł go też namówić do sprzeniewierzenia się temu postanowieniu. Skłonność do pokuty objawiła się jeszcze bardziej w czasie pierwszych lat kapłaństwa: zapisał się do Trzeciego Zakonu św. Dominika i zgodnie z regułą tercjarską przestrzegał czterech dni abstynencji. Dużo pościł, biczował się i często odprawiał drogę krzyżową z rozpostartymi ramionami. Wiele dobrowolnych ofiar łączyło się z jego podróżami, związanymi z werbowaniem dla Apostolatu Modlitwy. Kiedy po wielu trudnościach doszło wreszcie do założenia Domu Misyjnego w Steyl, to chociaż miał on być Seminarium Misyjnym dla kleru diecezjalnego, jednak duch jego miał być całkowicie przeniknięty pokutą. Dlatego u jego podstaw legła reguła tercjarska św. Dominika. Każdego tygodnia przypadały cztery dni abstynencji i jeden dzień postu. Posty stosowano także w Adwencie i od pięćdziesiąticy aż do Wielkanocy. Wprowadzono zakaz palenia. W okresach wielkich potrzeb gorliwie pielęgnowano zwyczaj nocnych adoracji. Spoglądając z perspektywy czasu, Założyciel później powiedział:

„Początkowo wszystko było nastawione na większą surowość. Chcieliśmy się w tym względzie zbliżyć do ducha starych zakonów, które również odznaczały się większą surowością”<sup>6</sup>. Wielu z tych początkowych praktyk nie dało się później pogodzić z nauką, pracą i działalnością misyjną, dlatego musiano je porzucić. Post ograniczono do ogólnokościelnych przepisów, z wyjątkiem trzech dni postu, przepisanych przez regułę. Rezygnacja z palenia jako charakterystyczne łatwe wyrzeczenie pozostało przez regułę podtrzymane. Troskliwie pielęgnowane przez Założyciela milczenie, często przypomniane, obowiązuje przez cały dzień zgodnie z klasztornym zwyczajem, wyjąwszy czasy rekreacji. W przeddzień niedziel i świąt dla lepszego duchowego przygotowania, przestrzega się milczenia od wieczornych godzin rekreacji. Do tego dochodzą ofiary i wyrzeczenia, które nakłada życie według ślubów, porządek klasztorny oraz życie misyjne.

Dzięki tym trzem elementom: życiu modlitwy, głębokim treściom teologicznym, a zwłaszcza umartwieniom, Zgromadzenie realizuje to, co należy do istoty „życia kontemplacyjnego”. Tak więc duch aktywności i duch życia wewnętrznego”- *vita activa et contemplativa* - ściśle do siebie przylegają. Pytanie, czy stoją tylko obok siebie, czy też są organicznie z sobą powiązane?

### III. Połączenie obu elementów

Według nauki św. Tomasza istnieje forma życia, w której działanie i kontemplacja stapiają się w jedno. Taką formę życia nazywamy chętnie „życiem apostoelskim”. Te dwa podstawowe elementy łączą się w niej nie w taki sposób, że stoją obok siebie, i również nie tak, że życie kontemplatywne podporządkowane jest życiu aktywnemu, tak jak środek celowi, ale w ten sposób, że z pełni kontemplacji wypływa wiedza i przepowiadanie<sup>7</sup>, podobnie jak skutek wypływa z większej przyczyny, albo jak łaski zbawienia z tajemnicy wcielenia. Pewien komentator św. Tomasza wyraził to słowami: *Religio mixta respicit principaliter contemplationem ut fructificantem ad extra ad animarum*

<sup>6</sup> Tamże, s. 225.

<sup>7</sup> Suma teologiczna 11,11,188,6.

*salutem*<sup>8</sup>. Sami Apostołowie ujęli skalę wartości obu elementów w słowa: „My zaś oddamy się wyłącznie modlitwie i posłudze słowa” (Dz 6,4).

Można powiedzieć, że duchowość Zgromadzenia Słowa Bożego odpowiada powyższej skali, zwłaszcza zaś jej wyżej wymienione ideały religijne, które najbardziej uwydatniają ten charakterystyczny rys. Niezależnie od jej mistycznej głębi, pojmuje się ją i pielęgnuje w aspekcie misyjnym, dzięki temu pobożność Zgromadzenia oprócz charakterystycznego rysu dogmatycznego nosi na sobie wyraźne cechy misyjne. Religijne treści są zawsze tak ujęte, że przebijają przez nie równocześnie motywy misyjne. By to udowodnić, wystarczy wymienić niektóre postanowienia reguły: „Święto Trójcy Przenajświętszej, w której imieniu następcy Apostołów winni stwarzać w duszach nowe życie w Chrystusie przez sakrament odrodzenia, oraz Zielone Świątki, kiedy to Apostołowie utwierdzeni mocą Ducha Świętego poczęli głosić całemu światu Ewangelię, należy jako główne święta w Towarzystwie obchodzić z jak największą uroczystością, również i liturgiczną, tak w brewiarzu, jak i we Mszy świętej”. - „Uroczystość Trzech Króli należy święcić z całą okazałością, a zarazem zanosić do Boga gorące modły o pełnię miłosierdzia Bożego, aby za wstawiennictwem świętych Trzech Mędrców jak najprędzej weszła nad wszystkimi narodami światłość na oświecenie pogan”. - „Patronowie tytułowi Zgromadzenia: Słowo Boże Wcielone i Jego Przenajświętsze Serce jako żywy wzór wszelkiej świętości i ducha apostołowego, oraz Duch Święty jako kierownik i uświęciciel dusz, winni być dla współbraci przedmiotem szczególniejszej czci”<sup>9</sup>.

Również modlitwy wspólne przepojone są motywami misyjnymi, przez które przebija apostołowska gorliwość. Modlitwę programową wspomniano już wyżej. Modlitwa, którą określa się jako „modlitwę wstawienniczą” rozpoczyna się od słów: „Niech wszyscy ludzie poznają, miłują i uwielbiają Trójcę Przenajświętszą: wszechmoc Boga

Ojca, mądrość Boga Syna i miłość Ducha Świętego. Amen”<sup>10</sup>. W święta Archaniołów odmawia się modlitwę: „Na czele zastępów anielskich walczyć w wrogami Kościoła, aby wszędzie umocniło się i w całym blasku jaśniało Królestwo światła i łaski, sprawiedliwości i miłości”<sup>11</sup>. W innej modlitwie do Aniołów prosimy: „Wspierajcie Kościół w walce z mocami ciemności i grzechu, aby przy Waszej pomocy chwała świętego i nieśmiertelnego Boga ogarnęła całą ziemię, aby wszystkie ludy i narody poznały i wysławiały Jego Najświętsze Imię. Amen”. Pewnym podsumowaniem praktykowanych modlitw Zgromadzenia jest „modlitwa patronacka”. Również ona ukazuje wyraźnie ducha apostołowego nastawienia: „Duchu Święty Ożywicielu, ożywiaj syny swoje (chodzi tu przede wszystkim o kapłanów). Najświętsze Serca Jezusa i Maryi, złączcie ze sobą wszystkie serca. Święci Michale, Gabrielu i Rafale, strzeżcie Kościoła świętego z wszystkimi aniołami. Święci Józefie, Joachimie i Anno, bądźcie pomocą uciśnionym. Święci Piotrze i Pawle, Janie i Andrzeju, rozkrzewiajcie wiarę z wszystkimi Apostołami. Święci Grzegorz, Augustynie i Wincenty, módlcie się za nami z wszystkimi świętymi. Módlcie się za nieszczęśliwe kraje pogańskie. Wszyscy Aniołowie i święci Boży wstawiajcie się za nimi. Przez święte Dzieciństwo Twoje, o Jezu, zlituj się nad biednymi ich dziećmi. Święci trzej Królowie i wszystkie święte niewinne dzieci, wstawcie się za nimi”<sup>12</sup>.

Słusznie można więc powiedzieć, że w Zgromadzeniu Słowa Bożego duchowość stanowi glebę i źródło apostołowskiej aktywności, ale i odwrotnie, owa aktywność czerpie swoje siły i bodźce z duchowości tegoż Zgromadzenia.

Chcąc skrótowo określić ducha Zgromadzenia, musielibyśmy powiedzieć: jest to duch misyjnej aktywności, karmiony i wyrosły z poufałego obcowania z wielkimi tajemnicami wiary, przede wszystkim Tajemnicy Trójcy Świętej, Wcielenia i Zesłania Ducha Świętego. Miejmy nadzieję, że to dziedzictwo otrzymane od Ojca

<sup>8</sup> „Zakon kontemplacyjno-apostołowski uwzględnia przede wszystkim kontemplacją owocującą na zewnątrz zbawieniem dusz”.

<sup>9</sup> Konstytucje 1944/4-6.

<sup>10</sup> *Vademecum SVD*, Pięniężno 1987, s. 53.

<sup>11</sup> Tamże, s. 118.

<sup>12</sup> *Wademecum S.V.D.*, Grudziądz 1947, s. 11-12.

Arnolda będzie przez jego synów duchownych pieczołowicie strzeżone i w nich żywe, aby i oni umieli to zewnętrzne dzieło i jego rozwój dalej podtrzymać (Za: *Nova et Yetera 1960*, s. 306-315).

Tłumaczył Józef Tyczka SVD

Johannes Bettray SVD

## **ZNACZENIE DOKONAŃ ARNOLDA JANSSENA DLA NOWOŻYTNEGO DZIEŁA MISYJNEGO**

*Poniższy artykuł został wygłoszony jako referat na spotkaniu zelatorów steylowskich czasopism.*

*O. Johannes Bettray urodził się w 1919 r. w Oberhausen, do Steyl wstąpił w 1934 r., gdzie w 1940 r. zrobił maturę. Wcielony do Wehrmachtu, pełnił funkcję sanitariusza w Rosji. W 1948 r. został wyświęcony na kapłana w St. Gabriel. Ukończył studia i uzyskał doktorat z misjologii na uniwersytecie papieskim Gregoriana. W latach 1953-1965 wykładał w St. Gabriel, na uniwersytecie w Wiedniu, a także w St. Augustin. Był członkiem Instytutu Misjologicznego, a w pewnym okresie jego dyrektorem. Dużo publikował. Zmarł w 1980 r.*

Tak sformułowany temat niełatwo jest przedstawić. Arnold Janssen na tle współczesnego mu pokolenia prezentuje się raczej skromnie. Nie napisał żadnych wyśmienitych „*Instructions aux Missionnaires*”, jak Libermann, ani wprowadzenia do metody misyjnej, jak kardynał Lavigerie w swoich „*Instructions du Cardinal Lavigerie a ses missionnaires*”<sup>2</sup>. Brakowało mu charyzmatu godnego szacunku i osobiście mu znanego Don Bosco w dziedzinie wychowania młodzieży. Jego biograf ze zdumieniem stwierdza, że nie czuł się nawet powołany do właściwej pracy misyjnej, a jedynie do pracy misyjnej w ojczyźnie. W momencie szczytowego konfliktu na temat celów młodej fundacji wyznał całkiem szczerze: „Jeśli ten punkt upadnie, nie mam żadnego powołania dla tego dzieła”<sup>3</sup>. Wiedział, jak jest nieporęcznym nie mieć osobistego doświadczenia

<sup>1</sup> Mulder, s. 403.

<sup>2</sup> Lexikon für Theologie und Kirche, 6,842.

<sup>3</sup> F. Bornemann, *Arnold Janssen założyciel dzieła misyjnego ze Steyl 1837-1909*, Warszawa 1996, s. 88.



misyjnego. Pozwoliło mu to w 1893 r. zauważyć: „Kontakty (z misją i jej kierownikiem) wyłącznie na piśmie mają swoje bardzo ujemne strony ...”<sup>4</sup>. Próba wypracowania statutów misyjnych na Kapitule Generalnej w latach 1897-1898 wypadła prawdopodobnie z tego względu bardzo skromnie<sup>5</sup>. Aż dotąd Arnold Janssen nie rozwinął żadnych teoretycznych podstaw misjologicznych, co tym bardziej się uwydatnia, jeśli wyżej wspomniane osobistości weźmiemy za wzór i kryterium. Czuł się jedynie odpowiedzialny za przekazanie solidnego wykształcenia alumnom Zgromadzenia. W sprawie dróg i sposobów dawania świadectwa dla Chrystusa nie chciał rozstrzygać. Pozostawiał to poszczególnym misjonarzom w danym kraju i miejscu.

Nie brzmi to wszystko zbyt obiecująco dla naszego tematu i każe postawić pytanie: Jak było możliwe, że Arnold Janssen mógł dokonać dla misji aż tyle? Dlaczego na jego dziele spoczywało tyle błogosławieństwa Bożego?

### **1. Otwartość myśli i rozmach planowania**

W jednym z dokumentów jego procesu beatyfikacyjnego czytamy: „Arnold Janssen był mężem na wskroś katolickim [*vir catholicissimus*]. Był nim zarówno w swoim osobistym życiu, jak i z wypływającej z tego życia siły ducha i rozmachu dzieła. Ponieważ Założyciel był na wskroś katolicki, musiał wypełnić to, do czego powołała go Opatrzność. Z tego względu misje stały się priorytetem w jego świadomości, działalnością najściślej powiązaną z problemami i zadaniami Kościoła katolickiego, niezależnie od tego, czy ten był w pełnym rozkwicie, czy też osłabiony brakiem kapłanów. To ścisłe powiązanie spraw misyjnych ze sprawami Kościoła przeżywał w ojczyźnie, przy czym korzyść dla tego ostatniego widział w akcentowaniu działalności misyjnej<sup>6</sup>. Widział bezpodstawność obaw kardynała Koppa, że Dom Misyjny na Śląsku uszczupli napływ powołań do archidiecezji. Był przekonany, że stanie się wręcz

odwrotnie<sup>7</sup>. Wiedział o potrzebach pracy pastoralnej w ojczyźnie, pomagał w niej przez przeprowadzanie rekolekcji i pomoce duszpasterskie. Wiedział jasno, że zanosi się na decydującą walkę duchową w Europie. „Zarazem mówimy, że walki tej nie sposób wygrać inaczej, jak tylko przez zwiększenie naszej gorliwości i pogłębienie ducha... Z tego wypływa też wniosek, jak konieczna jest praca na rzecz misji”<sup>8</sup>. Dla niego było oczywiste, że dobry stan Kościoła lokalnego jest warunkiem rozwoju Kościoła misyjnego.

Rozłam w wierze w Niemczech i jego następstwa odbijały się na dziele misyjnym, dlatego Arnold Janssen bolał nad tą tragedią. Od początku widział jasno, że również w misjach poróżnione chrześcijaństwo jest największą przeszkodą w osiągnięciu owoców. Można się zastanowić nad tym, jak wyglądałaby historia wschodniej Azji, gdyby nie było tylu podziałów wśród chrześcijan na Bliskim Wschodzie i w Europie! I to począwszy od misyjnych wysiłków nestorian z chwilą ich odłączenia się od Kościoła, poprzez bardzo zdolny do prac misyjnych na wschodzie Kościół prawosławny, który w końcu odłączył się od Rzymu - aż do katastrofalnego rozłamu reformacji! Jakże godne pożałowania były skutki tego rozłamu zarówno w metodzie misyjnej, jak i w zbrojnych starciach, w bezlitosnej walce mocarstw - nazywających się chrześcijańskimi, ale zwalczających się po niechrześcijańsku - u wybrzeży, jak i we wnętrzu nowo odkrytych krajów!

Myśl, którą Arnold Janssen wyraził w 1869 r. na Zjeździe Katolików w Dusseldorfie, wprost rozbija: „Moi panowie, wyobraźcie sobie, że stara, dumna, panująca nad światem Anglia stałaby się młodym, katolickim narodem, gorliwym i szczęśliwym z posiadania odnalezionej prawdy i skarbu zbawienia. Jakżeby to odnowiło oblicze świata!”<sup>9</sup> Jakże słuszne są jego słowa: „Wielkie rezultaty w pracy misyjnej będą możliwe dopiero wtedy, gdy Bóg pozwoli nam - na Zachodzie - znowu się zjednoczyć w jednej wierze”<sup>10</sup>.

<sup>4</sup> Tamże, s. 295.

<sup>5</sup> Tamże, s. 350.

<sup>6</sup> Tamże, s. 46.

<sup>7</sup> Tamże, s. 273.

<sup>8</sup> H. Fischer, *Arnold Janssen der Grunder der Steyler Missionsgesellschaft, Steyl 1919*, s. 429; 15.08.1892 r.

<sup>9</sup> Bornemann, jak wyżej, s. 27.

<sup>10</sup> Tamże, s. 33.

Kiedy plan założenia Domu Misyjnego doszedł do skutku, Arnold Janssen nadal podchodził do spraw z tak szerokim rozumieniem. Wiedział, jakie znaczenie posiadają Chiny, dlatego posłał tam swoich pierwszych misjonarzy: „Chiny z nieprzeliczoną ilością swych mieszkańców, obejmującą blisko jedną trzecią ludzkości, są krajem wielkich pragnień Jezusa Chrystusa”<sup>11</sup>. To poznanie, wyrażone językiem jego czasów, było wolne od jakiegokolwiek romantyki, tak właściwej tamtej epoce. Arnold Janssen zdawał sobie sprawę z rzeczywistości, także tej odnoszącej się do dzieła misyjnego. Chiny przez długi czas były priorytetem jego misyjnych dążeń. Chętnie otworzyłby tam drugą misję. Racje tego były aż nadto oczywiste. Jednak dość szybko zrozumiał, że z osobą biskupa Anzera wiążą się problemy, które dla niektórych misjonarzy stały się brzemieniem trudnym do udźwignięcia. Jeżeli znajomość języka i dotychczasowe doświadczenia w Chinach nie miały zostać zmarnowane - otwarcie drugiej misji stało się tam konieczne.

Trzeźwe, krytyczne spojrzenie nie pozwalało Założycielowi zapomnieć o ranach katolickiego świata, które były otwarte i krwawiły w Ameryce Południowej. Choć nigdy nie wspominał, że zamierza stamtąd posyłać swoich ludzi do krajów pogańskich - cel, który jego synowie osiągnęli dopiero po dziesiątkach lat -i że chodzi mu jedynie o podtrzymanie i odbudowę tego uciśnionego Kościoła<sup>12</sup>, to nie umknęło jego oczom wewnętrzne powiązanie stanu tego Kościoła z misją wśród pogan. Jaką korzyść dają Kościołowi misje, jeśli w katolickich krajach Południowej Ameryki na skutek braku kapłanów traci się więcej członków niż się ich zyska w krajach pogańskich? Tak więc tamtejsi katolicy, zagrożeni w swojej wierze, mają pierwszeństwo w otrzymaniu pomocy ze strony ich matki, Kościoła<sup>13</sup>. Arnold Janssen pisze: „Troska o tych kolonistów, pozbawionych jakiegokolwiek opieki kapłańskiej nigdy mnie nie opuszczała”. W Stanach Zjednoczonych sytuacja była inna. Tam życie katolickie powoli się rozwijało. Dlatego tamtejszy narybek od samego

początku był kierowany na misje do pogan<sup>14</sup>. Na uwagę zasługuje fakt, że pionierami idei misyjnej w Stanach Zjednoczonych, zarówno wśród białych jak i czarnych, byli eks-werbiści, którzy w Ameryce Północnej zostali księżmi, albo działali tam jako werbiści<sup>15</sup>.

Podobny tok myślenia jak w przypadku Południowej Ameryki inspirował Arnolda Janssena do niesienia pomocy dla Filipin.

Przy obejmowaniu prac w Afryce i Nowej Gwinei obowiązywały ogólne motywy pracy jak w krajach pogańskich. Ale ważnym bodźcem był fakt, że chodziło tu o niemieckie kolonie. Arnold Janssen chętnie zgadzał się na pracę misyjną, jeżeli tylko torowała ona drogę do założenia w Niemczech placówki. System kolonialny nie stanowił dla niego problemu. Akceptował sytuację i był gotowy pomóc niemieckim władzom kolonialnym, ale w pierwszym rzędzie chodziło przy tym o rozkrzewianie wiary. W sprawach kolonii Arnold Janssen myślał podobnie jak katolicka większość. Interesy kolonialne i misyjne się pokrywały, podobnie jak dzisiaj państwowa i kościelna pomoc na rzecz rozwoju<sup>16</sup>. Nie można mu brać za złe jego chęci pracy w niemieckich koloniach, jeśli się to wiązało z wywarceniem nacisku na rząd niemiecki w celu uzyskania pozwolenia na otwarcie placówki w Prusach. Podobnie, gdy oczekiwał ze strony władz kolonialnych pewnych ułatwień dla swoich misjonarzy<sup>17</sup>.

Pominęliśmy wprowadzić Japonię, ale wspomnieliśmy przy okazji o wszystkich terenach, w których werbiści za czasów Założyciela działali albo zaczęli działalność.

Zanim przejdziemy do dalszych spraw, zwróćmy uwagę na bardzo ważny szczegół, który odcisnął szczególne piętno na Zgromadzeniu, doprowadził do jedności w wielości, i stał się jego siłą. Arnold Janssen założył Dom Misyjny dla krajów obszaru języka niemieckiego, przy czym, jako mieszkaniec pogranicza, włączył Holandię. Jedność językowa miała mu być wielką pomocą do wewnętrznego scalenia dzieła. Z chwilą założenia St. Gabriel zdał

<sup>11</sup> Fischer Jak wyżej, s. 289; 2.03.1879 r.

<sup>12</sup> Bornemann, jak wyżej, s. 416.

<sup>13</sup> Fischer j.w., s. 304; Bornemann, j.w., s. 312.

<sup>14</sup> Bornemann, j.w., s. 416.

<sup>15</sup> Tamże, s. 321 i 376.

<sup>16</sup> Tamże, s. 283.

<sup>17</sup> Tamże, s. 255.

sobie sprawę, że zasada ta zostanie złamana. Faktycznie, liczył na słowiańskich, węgierskich współbraci, mimo że ci w czasie studiów w Świętym Krzyżu i w St. Gabriel otrzymywali niemieckie wykształcenie. Kiedy jego duchowi synowie przemierzali Ocean i wylądowali w Północnej Ameryce, sytuacja stawała się już inna. Nadal chciał utrzymać Zgromadzenie jako jednolite, tj. niemieckie. Wewnętrzna spójność przedsięwzięcia była dla niego decydująca<sup>18</sup>. Z chwilą jednak, gdy się zdecydował przyjąć Amerykanów ze Stanów Zjednoczonych, musiał od tego odstąpić. Uczynił to ze względu na korzyść, którą mogło przynieść Kościołowi uwolnienie nieaktywnych po większej części katolickich sił misyjnych Ameryki Północnej<sup>19</sup>. Odwaga ta się opłaciła. Bezkolizyjne wzrastanie obcojęzycznych prowincji było warunkiem, że w późniejszych generacjach możliwe stawało się tworzenie międzynarodowych zespołów, w których pracowało często sześć, a nawet dziesięć różnych narodowości, tworząc jednolite grupy na danym terenie misyjnym. Ta międzynarodowa współpraca okazała się pod wieloma względami owocna<sup>20</sup>, choć nie wolno przemilczeć i tego, że w poszczególnych przypadkach nieraz dochodziło do ostrych starć, co zresztą i dziś ma jeszcze miejsce. Korzyści jednak z takiego podejścia były tak oczywiste, że metoda taka wydaje się być całkowicie usprawiedliwiona.

## 2. Organizacyjne uwarunkowania dzieła misyjnego

Jakie czynniki zaważyły, że dzieło Arnolda Janssena stało się skutecznym instrumentem, jak to widzimy na przykładzie działalności misyjnej, i nie tylko?

Od strony organizacyjno-zewnętrznej praktykowano od samego początku centralizację dzieła steylowskiego, która nie dawała prowincjom czy regionom takiej pozycji, jakie te zajmowały w innych zakonach. Centralizacja ta była obwarowana Konstytucjami. Kapłani nie byli wyświęceni dla określonego wikariatu czy terenu misyjnego,

ale dla Zgromadzenia misyjnego. Dlatego Arnold Janssen miał pełne prawo dysponowania nimi<sup>21</sup>. Pozytywnym potwierdzeniem słuszności takiej metody jest fakt, że wybitni misjonarze, pracujący dotąd w Chinach, stali się założycielami placówek w zupełnie nowych terenach misyjnych i w totalnie nowych warunkach kulturowych. O. Limbrock założył misję w Nowej Gwinei, o. Johannes Weig - w Japonii. Misjonarz z Togo, o. Witte, przewidziany był na przełożonego misji na Filipinach. Ojciec Petrus Noyen - zapoczątkował kilka lat po śmierci Założyciela misję w Indonezji. Sama misja w Południowym Szantungu dostarczyła misjonarzy-założycieli dla wszystkich nowo zakładanych terenów misyjnych w Chinach, które później przejęto.

Arnold Janssen, przejmując jakąś misję, miał o niej jasno sprecyzowane wyobrażenie. Niektóre z jego poglądów mogą się wydawać dzisiaj przestarzałe, ale wtedy były bez wątpienia korzystne. W Chinach na przykład bardzo szybko otrzymał własny teren misyjny. Kiedy z kolei odrzucił pewne stanowisko w Norwegii, na przyjęcie którego nalegano, musiał się na pewno kierować jakimiś doświadczeniami<sup>22</sup>. Podobną postawę przyjął w czasie pertraktacji w sprawie pewnej misji w Afryce. Królowi belgijskiemu w czasie audyencji w dniu 9 listopada 1903 r. oświadczył, że w zasadzie sprawy są tak rozstrzygane, iż każde zgromadzenie misyjne tworzy własny wikariat, a ktoś z danego zgromadzenia zostaje mianowany przez Rzym prefektem apostolskim albo wikariuszem. Królowi chodziło o to, by misjonarze-werbiści pracowali w Kongo ewentualnie pod kierunkiem biskupa z Scheut. Jednak Arnold Janssen nie chciał, by jego personel był na stałe podporządkowany innemu zgromadzeniu misyjnemu<sup>23</sup>. Z chwilą, kiedy jego duchowi synowie przejęli jakiś teren pracy, nalegał, by jak najszybciej erygowano własną jednostkę zakonną. Np. domagał się, by w Brazylii jak najszybciej założono „choćby małą, ale samodzielną prowincję”, bo bez erygowania takiej

<sup>18</sup> Tamże, s. 327.

<sup>19</sup> Fischer, j. w., s. 346.

<sup>20</sup> Bornemann, j.w., s. 331.

<sup>21</sup> Tamże, s. 352.

<sup>22</sup> Tamże, s. 291-292.

<sup>23</sup> Tamże, s. 372.

„nie ma widoku na stałe tam bytowanie”<sup>24</sup>. Taka „egzystencja Zgromadzenia” musi być zapewniona, inaczej Arnold Janssen w ogóle nie decyduje się na objęcie placówki<sup>25</sup>. Jednak motywem takiego żądania nie był rozrost Zgromadzenia. Kiedy zarzucono Założycielowi, że werbiści mają w Europie i tak dużo Domów i ludzi, powiedział: „Mówię: my jak najbardziej... Nie chodzi jednak o to, czy *my* mamy dosyć ludzi, ale czy w misjach jest ich dużo. A to na pewno nie ma miejsca”<sup>26</sup>.

Pomijając to wszystko, można postawić pytanie, kim był Arnold Janssen: mądrym strategiem misyjnym czy raczej zręcznym taktykiem? Na to pytanie można w jednym i drugim przypadku odpowiedzieć pozytywnie. W każdym razie zanim przyjął jakiś teren misyjny, wywiadywał się o nim wszystkiego, co tylko było możliwe. Studiował wszelką dostępną literaturę. Zaskakują w jego ustach cierpkie słowa pod adresem Kongregacji Rozkrzewiania Wiary (a może i nie, jeśli się go znało dłużej). Dowodzą one jednak jego samodzielności, a w powiązaniu z całością, jego prawdziwie kościelnego nastawienia. Krytyczna wiedza i osąd w powiązaniu z prawdziwym posłuszeństwem są podstawą jego sukcesu. Posłuchajmy jego wypowiedzi: „Jak dotąd Kongregacja Rozkrzewiania Wiary nie wykazuje w tej mierze prawie żadnej inicjatywy [w podziale wikariatów apostolskich]. Nie mieliśmy jeszcze dowodu na to, aby wśród osobistości kierujących Kongregacją znalazłby się choć jeden, mający dokładne rozeznanie we wszystkich terenach misyjnych i z pełną odpowiedzialnością, jak to powinno być, zaangażowany był w to sercem i umysłem. Owszem, gdyby tak było, wtedy można by całkowicie zawierzyć się kierownictwu Kongregacji i wyjść naprzeciw jej w pełni przemyślanym życzeniom. [...] Dla przypodobania się Kardynałowi nie mogę zaprzepaścić dobra powierzonych mi współbraci. Kardynał może wyrażać swoje życzenia, my zaś będziemy czynić to, co możemy ...”<sup>27</sup>.

<sup>24</sup> Tamże, s. 313; 29.06.1896 r.

<sup>25</sup> Tamże, s. 313; 8.08.1896 r.

<sup>26</sup> Fischer, j.w., s. 430.

<sup>27</sup> Bornemann, j.w., s. 292-293; 19.03.1892 r.

### 3. Duchowo-ascetyczne uwarunkowania dzieła misyjnego

Wszystkie te realia, jak i przemyślenia Arnolda Janssena, mają związek z podstawami dzieła, będąc ostatecznymi przyczynami sukcesu. Niemożliwe jest przytoczyć tu wszystkie związane z tym wypowiedzi Założyciela. Jeśli jednak (dla porównania) z kontemplatywnego ducha Charlesa de Foucaulda wyrósł tak wielki owoc, to wolno także w życiu Arnolda Janssena wskazać na jego prawdziwą kontemplację, która - w powiązaniu z nieustannym zaangażowaniem - stała się w zasadzie prawdziwym i najgłębszym źródłem jego sukcesu. Dlatego też jego synowie, córki i przyjaciele mogą być optymistami, jak długo trzymać się będą tej zasadniczej postawy swojego duchowego Ojca. Nie możemy wprawdzie wskazać na głębokie teologiczne dzieła Arnolda Janssena, może jest to nawet niepotrzebne, ale wystarczy trzymać się - jako przekazanego nam dziedzictwa - na przykład takich słów jak te: „Oczywiście, *wielka* łaska z reguły nie może być inaczej wyproszona, jak przez *wiele* modlitw”<sup>28</sup>. Jakież to proste i zrozumiałe, ale jakie też wymagające! Czy Biskup Anzer dokona czegoś wielkiego w misji, będzie zależało - zdaniem Założyciela - od tego, czy będzie mężem duchowym, który „trzymać się będzie wiecznie prawdziwych zasad, jakie spotykamy u wybitnych ascetów”<sup>29</sup>. Arnold Janssen wiedział, że łaskę pozyskuje się przez modlitwę, i odpowiednio do tego też postępował. Dla niego było oczywiste, że pogrążona w kontemplacji Maria obrała najlepszą część. Preferował ten typ modlących się pomiędzy swoimi kapłanami i braćmi, a wśród sióstr misyjnych stworzył instytut, który miał realizować jego zamysł<sup>30</sup>. Tu mają swoje uzasadnienie zabiegi o klasztorną dyscyplinę, w której Założyciel widzi podstawy do rozkwitu jakiejś prowincji. Pomoc personalną dla Brazylii tylko wtedy zdecyduje się posłać, jeśli się dowie, że „zaprowadzono właściwy klasztorny porządek na tyle, na ile taki jest możliwy”<sup>31</sup>. Kiedy

<sup>28</sup> Tamże, s. 45.

<sup>29</sup> Tamże, s. 139.

<sup>30</sup> Tamże, s. 340.

<sup>31</sup> Tamże, s. 314; 5.10.1897 r.

Zgromadzenie umocniło się w USA, Arnold Janssen oglądał w duchu wielki postęp techniczny tego kraju. Sukcesy jego synów będą zależały od tego, czy uda im się włączyć własną działalność w istniejący rozwój i przepoić go duchem religijnym<sup>32</sup>. Przede wszystkim leżała mu na sercu duchowa solidność jego współbraci. Zachowanie dobrego ducha powołania było dla niego ważniejsze, niż wyczerpująca i może niebezpieczna praca duszpasterska. Jeśli utrzymanie tegoż ducha nie będzie zapewnione, należy zrezygnować z Mszy św. dla wiernych, a ci muszą umieć uczestniczyć w nabożeństwach bez kapłana. W takich przypadkach „Należy dzwonić; ludzie przychodzą do kościoła, zapala się świece. Zamiast Mszy św. odprawia się wspólne modlitwy”<sup>33</sup>. Upraszczając, jest to dokładnie to samo, co dziś uważamy za wielkie odkrycie. Punkt widzenia Arnolda Janssena jest tu o wiele zdrowszy: najpierw trzeba zadbać o dobro duchowe kapłanów, wszystko inne rozwiąże się samo. Tu dostrzegamy także uzasadnienie dla powstawania domów dla kapłanów w krajach zamorskich. Misjonarze powinni od czasu do czasu wycofać się do nich, by odnowić się na duchu... i nie ulec duchowemu rozkładowi<sup>34</sup>. W parze z troską o dobro duchowe współbraci szła troska o zdrowie fizyczne misjonarzy. W każdym razie należy dobrze zapamiętać słowa, które zostały skierowane do Nowej Gwinei: „Dbać troskliwie, bardzo troskliwie o zdrowie. Jeśli tego Ojciec nie uczyni, narazi całą misję na niebezpieczeństwo”<sup>35</sup>.

To, że Arnold Janssen był skromnym i prostym człowiekiem, a swoich synów stale nawoływał do skromności, jest znane. Trzeba się jednak strzec, by nie interpretować błędnie tej postawy. Arnold Janssen wiedział bardzo dobrze, co Bóg przez niego zdołał, nie ukrywał tego i często przy różnych okazjach do tego wracał, jeżeli wspomnienie to mogło być pożyteczne. Wiadomo jednak, że nie znosił wszystkiego, co było przeciwne skromności, miał w tym

<sup>32</sup> Tamże, s. 331; 2.11.1904 r.

<sup>33</sup> Tamże, s. 330; 31.07.1901 r.

<sup>34</sup> Tamże, s. 313; 8.08.1896 r.

<sup>35</sup> Tamże, s. 319; 25.06.1896 r.

względnie szczególne wyczucie. Dla zobrazowania tego wystarczy przytoczyć jedną wypowiedź: od prefekta apostolskiego w Nowej Gwinei domagał się, aby w oficjalnym piśmie podkreślił wysoką rangę swojego stanowiska. Od tego bowiem wiele zależy. „Gdzie jednak potrzeba, musimy cenić własną godność, inaczej inni nie będą jej szanowali. Nie ma to nic wspólnego z pokorą, choć jest oczywiste, że nie musimy przy tym sami odgrywać wielkiego pana”<sup>36</sup>.

#### 4. Pośrednie i bezpośrednie środki misyjne

Pierwszym i zasadniczym zadaniem synów duchowych Arnolda Janssena było bezpośrednie misjonowanie. Dlatego Założyciel lękał się wyłącznego posługiwania się środkami pośrednimi. Przejęcie wyższego szkolnictwa w Japonii wyraźnie uzależniał od otrzymania terenu, na którym jego współbracia mogliby się bezpośrednio zaangażować w pracę misyjną. Mimo wszystko trzeba powiedzieć, że środki pośrednie cenił bardzo wysoko, zdecydowanie popierał zwłaszcza szkolnictwo.

Jego misjonarze w Chinach - ze względu na ekspansję kultury europejskiej w tym kraju - powinni zabiegać o prowadzenie szkolnictwa podstawowego<sup>37</sup>. Niektóre szkoły, także typu wyższego, rozwijały się bardzo szybko. W Argentynie werbiści musieli na długi czas objąć prowadzenie szkoły niższej i wyższej<sup>38</sup>. Im dłużej tam pracowali, tym wyraźniej Arnold Janssen dostrzegał znaczenie szkół: „Parafia bez chrześcijańskiej szkoły podstawowej jest czymś połowicznym, a czasem nawet i tym nie. Z tego względu moje usiłowania od dłuższego czasu idą w tym kierunku - co jest też przedmiotem moich modlitw - by Pan Bóg pozwolił nam otworzyć i prowadzić seminaria nauczycielskie w celu wykształcenia gorliwych nauczycieli na wielu miejscach w Południowej Ameryce”<sup>39</sup>. Również w Brazylii chce się zająć kształceniem nauczycieli<sup>40</sup>. W Juiz de Fora werbiści przejęli *Akademii, de Commercio*, która po kilku latach stała

<sup>36</sup> Tamże, s. 320; 12.02.1897 r.

<sup>37</sup> Tamże, s. 359.

<sup>38</sup> Tamże, s. 227.

<sup>39</sup> Fischer, j.w., s. 307; 10.03.1903 r.

<sup>40</sup> Bornemann, j.w., s. 313; 8.08.1896 r.

się kwitnącą szkołą handlową w połączeniu z politechniką<sup>41</sup>. W Chile pierwsze *Liceo de Aleman* otwarto w 1902 roku w Copiapo, jednak nie utrzymało się ono długo. Drugie otwarto w 1910 r. jako *Liceo de Aleman* w Santiago<sup>42</sup>. Wizytator Bodems był zdania, że przyszłość misji murzyńskiej w USA będzie zależała od prowadzenia szkół. Wprowadzenie tego zamiaru w czyn oznaczało zaproszenie sióstr<sup>43</sup>. W Togo jeszcze przed śmiercią Założyciela otwarto seminarium nauczycielskie w Gbin Bla. W 1905 r. werbiści przejęli w Lome kierownictwo szkoły rzemieślniczej liczącej dziewięć wydziałów<sup>44</sup>. Arnold Janssen zdawał sobie sprawę z tego, jak trudno jest wejść w kontakt z ludnością na Nowej Gwinei i otworzyć szkoły z prawdziwego zdarzenia, ale napominał misjonarzy: „proszę poświęcić temu całą uwagę i troskę”<sup>45</sup>. Odnośnie Japonii opowiadał się za przygotowaniem „ze strony katolickiej ludzi przez średnie i wyższe wykształcenie nie tylko z określoną wiedzą, ale naukowców, którzy mogliby wejść w krąg miejscowych uczonych, i z korzyścią dla religii wpływać na charakter tego społeczeństwa”<sup>46</sup>. Dalej precyzował swoje zdanie: „mam tu na myśli studium nauk przyrodniczych, które prawie w żadnym zgromadzeniu nie jest uprawiane tak jak w naszym”, a które mogłoby się stać dla Japonii opatrnościowe<sup>47</sup>. Chętnie otworzyłby w tym kraju szkołę średnią, jak i instytut wyższych studiów. Nauczycieli fizyki, chemii, geologii, mikrobiologii i zoologii, jak i lektorów języków obcych będzie mogło Zgromadzenie z biegiem lat dostarczyć<sup>48</sup>. Taki rozkwit wiedzy w misjach odbiłby się pomyślnie w ojczyźnie, zauważa radośnie Arnold Janssen: „Jakiego rozmachu dodałoby to naszym studiom, gdybyśmy otrzymali misję w Japonii, a (alumni) dowiedzieliby się, jak ważna jest wiedza przy zakładaniu fundamentów chrześcijaństwa tak w Japonii, jak i w

<sup>41</sup> Fischer, j.w., s. 316.

<sup>42</sup> Tamże, s. 318.

<sup>43</sup> Bornemann, j.w., s. 381.

<sup>44</sup> Tamże, s. 298.

<sup>45</sup> Tamże, s. 319; 25.06.1896 r.

<sup>46</sup> Tamże, s. 384; 28.03.1906 r.

<sup>47</sup> Tamże, s. 384.

<sup>48</sup> Tamże, s. 385.

innych krajach”<sup>49</sup>. Kiedy wpłynęła z Wiednia prośba w sprawie przejęcia seminarium nauczycielskiego, Założyciel powiedział o otwarciu: „Odrodzenie musi przyjść od świadomych katolickich nauczycieli, wspieranych przez dzielnych kapłanów”. Wiedział o spustoszeniu dokonywanym przez liberalne szkoły i liberalnych nauczycieli. „Zgromadzenie powinno uważać sobie za wielki zaszczyt, jeżeli Bóg powołuje je do współpracy do tego nadzwyczaj ważnego apostolskiego dzieła”<sup>50</sup>. Przejmując seminarium nauczycielskie, myślał zarazem o misji, gdyż w ten sposób miałyby możliwość dokonania czegoś w dziedzinie kształcenia nauczycieli. Stanowiłoby to według niego nie poboczne, ale główne zadanie jego współbraci, gdziekolwiek rozwinęliby swoją działalność<sup>51</sup>. Prostą konsekwencją tego było utworzenie w Steyl, wiosną 1895 r., w rok po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych przez siostry misyjne, wewnętrznego seminarium nauczycielskiego dla sióstr. Misje wołały przede wszystkim o nauczycieli, inne kwalifikacje były dopiero na drugim miejscu<sup>52</sup>. Rozkład zajęć w seminarium przewidywał intensywne kursy języków obcych. Prócz tego doszła sekcja muzyczna, potem robótek ręcznych, przygotowywania paramentów, w końcu pielęgnacji chorych. Nauka języka hiszpańskiego i gry na harmonium były w każdym razie czymś ważniejszym niż falcowanie papieru. Siostry zaś musiały wykazać się gotowością i ochoczością dla służby Panu Bogu w misjach<sup>53</sup>. Dobre rezultaty w nauce języków były najważniejszą rekomendacją i mogły częściowo wyrównać ewentualne braki osobowe, etyczne czy religijne<sup>54</sup>.

Założyciela zawsze cieszyły osiągnięcia naukowe jego synów duchowych i chętnie je popierał. Ale tkwił w tym także niebezpieczny dynamit, który omal nie rozsadził młodego zgromadzenia u samych jego początków. Kiedy o. Wilhelm Schmidt rozpoczął starania

<sup>49</sup> Tamże, s. 385; 28.03.1906 r.

<sup>50</sup> Tamże, s. 359; 24.04.1904 r.

<sup>51</sup> Tamże, s. 359.

<sup>52</sup> Tamże, s. 249.

<sup>53</sup> Tamże, s. 248-249.

<sup>54</sup> Tamże, s. 247.

związane z powołaniem „*Anthroposu*”, Arnold Janssen pisał: „Jeśli Duch Święty powoła Ojca do działania czegoś dla szerszych kręgów w dziedzinie etnografii czy lingwistyki, to chętnie będę Ojca wspierał, o ile będzie to w mojej mocy i jeśli rozpoznam w tym wolę Bożą”<sup>55</sup>. Wprawdzie w dziedzinie etnografii uważał się za laika „żeby móc wydać o tym jakiś sąd”<sup>56</sup>, ale widział wyraźnie rysującą się trudność zdobycia wystarczającej ilości współpracowników: „Należałoby się zastanowić nad pytaniem: co zrobić, aby ich wyszkolić. Sądzę, że Ojciec powinien zaraz rozpocząć szkolenie, aby zapewnić sobie niezbędne grono pomocników”<sup>57</sup>. Ojciec Schmidt poszedł z powodzeniem za tą sugestią.

Innym razem, kiedy chodziło o założenie misjologicznego czasopisma, Arnold Janssen pisał: „Odnosnie projektu nowego czasopisma misyjnego o. Schwagra, nie chciałbym na razie powiedzieć ani tak, ani nie”. Ale gotów był przydzielić mu młodego kapłana, o. Antona Freitagę, jako ewentualnego współpracownika, i umożliwić mu zdobycie odpowiedniego wykształcenia”<sup>58</sup>.

Byłoby dziwne, gdyby człowiek, który sam posługiwał się prasą w szerzeniu swoich poglądów i przez kontakt z nią czuł się pobudzony do większych działań, nie przyznał prasie w misjach należnej jej zadania.

Kiedy chodziło o przydzielenie portu Chefoo (Chiny) do misji Południowego Szantungu, Arnold Janssen myślał nie tylko o centrum administracyjnym, ale zarazem o wielkiej chińskiej uczelni i drukarni, która mogłaby wydawać chiński tygodnik ilustrowany<sup>59</sup>. Uznawał też konieczność prasy apostołskiej w Argentynie<sup>60</sup>. Kiedy przeznaczył dla tego kraju pierwsze siostry, a tamtejszy przełożony prosił go, by wstrzymać ich przyjazd, ponieważ na pierwszym miejscu konieczne jest wydawanie czasopisma, i to we własnej drukarni, cofnął ich

wyjazd. Czasopismo było ważniejsze<sup>61</sup>. W tej sprawie Arnold Janssen posunął się nawet dalej niż tamtejsi przełożeni. Chciał, aby drukarnia powstała nie w Esperanza, ale w Buenos Aires, czyli w stolicy. Wkrótce ujrzały światło tygodniki „*Der argentinische Volksfreund*” i „*El Seminario*”. Założyciel nie miał także zasadniczych zastrzeżeń co do dziennika: „Nie można negować konieczności wpływowej katolickiej gazety. Trzeba ją powołać do życia z zaangażowaniem wszystkich sił”<sup>62</sup>. Obawiał się jednak, że do redakcji takich periodyków łatwo mogą przedostać się liberalne tendencje. - Nie chodzi o to, aby wyliczać większe czy mniejsze poczynania w tym zakresie; powyższe przykłady miały jedynie pokazać, jak Założyciel myślał i działał.

Na inne pośrednie środki misyjne chcemy jedynie wskazać. Już w 1885 r. Arnold Janssen planował otwarcie w Chinach szpitala<sup>63</sup>. Brzmi to jak sensacja, kiedy się dowiadujemy, że zamyślał kształcić siostry jako położne. Dzięki temu miałyby ułatwiony dostęp do pogańskich rodzin i mogłyby przygotować drogę dla misji. W 1899 r. posłano cztery siostry na kurs położnych do Kolonii. O. Bornemann twierdzi, że nie można dziś stwierdzić, czy w krajach zamorskich pracowały potem w tym zawodzie<sup>64</sup>. Prawdopodobnie nie, ponieważ Kongregacja Rozkrzewiania Wiary dała na to swoją zgodę dopiero w 1936 r. Warto także zwrócić uwagę na pewne próby przychodzenia z pomocą krajom rozwijającym się, która to idea w czasach Arnolda Janssena poczęła przenikać do świadomości. Założone przez siebie dzieło misyjne skierował na pierwszym miejscu do ludów starych kultur Dalekiego Wschodu. Kiedy jednak opracowywał regułę dla instytutu braci, myślał już wtedy o ich wysłaniu do Afryki. Był to rok 1879<sup>65</sup>. Włączenie braci oznacza praktycznie „pomoc w rozwoju”. Bracia z drukarni w Steyl stali się zaczynem rozwoju silnej wspólnoty braci. Dołączyły do nich inne oddziały zawodowe w Domu, które posługiwały się najnowszymi zdobyczami techniki. Ten zawodowo

<sup>55</sup> Tamże, s. 365; 8.11.1904 r.

<sup>56</sup> Tamże, s. 365.

<sup>57</sup> Tamże, s. 364; 5.10.1904 r.

<sup>58</sup> Tamże, s. 480; 12.04.1908 r.

<sup>59</sup> j.w. 142.

<sup>60</sup> j.w. 227.

108

7.02.1895 r.

<sup>62</sup> Fischer, j.w., s. 308; 11.02.1904 r.

<sup>63</sup> Bornemann, j.w., s. 158.

<sup>64</sup> Tamże, s. 418.

<sup>65</sup> Tamże, s. 281.

dobrze wykształcony rzemieślnik i technik, idący za postępem czasu, był zarazem bratem zgromadzenia misyjnego: z biegiem czasu stało się to ideałem, za którym poszło wielu<sup>66</sup>. Wielu i bardzo dzielnych braci znajdujemy w krajach o nisko rozwiniętej kulturze i cywilizacji. Arnold Janssen zdawał sobie sprawę z ich ważnej roli, zarówno gdy chodziło o materialny rozwój i zabezpieczenie bytu misji, jak i o pracę na rzecz kształcenia tubylczych sił. W przypadku Nowej Gwinei Założyciel myślał o założeniu plantacji kokosowej i z wielką uwagą śledził próby misjonarzy przeniesienia hodowli bydła, świń i koni do tego tropikalnego kraju. Interesował się zabiegami założenia tartaku o napędzie parowym w St. Michael/Alexishafen, itd.

### 5. Stanowisko odnośnie tubylczych powołań

Jakie stanowisko prezentował Arnold Janssen w sprawie tubylczego kleru i tubylczych zakonników? Pokazują to pewne konkretne dane bardzo wyraźnie. 22 lutego 1884 r., kilka lat po założeniu misji w Południowym Szantungu, o. Anzer otworzył seminarium. O niższych święceniach dwóch chińskich seminarzystów donosił „Mały Posłaniec Serca Jezusowego”, pisząc o „pełnej nadziei szkółce”, która „dla przyszłości ma kolosalne znaczenie”<sup>67</sup>. W roku 1894 pojawia się po raz pierwszy - na ile jest to możliwe do sprawdzenia - sprawa przyjęcia Chińczyków do Zgromadzenia. W tej kwestii Arnold Janssen wypowiadał się następująco: „Co się tyczy przyjęcia Chińczyków do naszego Zgromadzenia, sprawa nie dojrzała jeszcze do decyzji”<sup>68</sup>. Jeszcze w 1904 roku nie umiał tego rozstrzygnąć, ale gotów był zająć pozytywne stanowisko, „jeśli o. Freinademetz i czcigodny Biskup są zdania, że jest rzeczą stosowną przyjąć kilku dobrych chińskich kapłanów do naszego Zgromadzenia”<sup>69</sup>. Jeśli do tego nie doszło, przynajmniej na razie, to nie na skutek odmowy ks. Janssena.

Pracę w Południowej Ameryce podjęto od samego początku w celu kształcenia nowych kapłanów spośród tamtejszej ludności. Już w 1894 r. zgłaszały się z Argentyny powołania z niemieckojęzycznych rodzin. Myślano nawet o posłaniu tych młodzieńców do Steyl na studia<sup>70</sup>. Dość wcześnie zwrócono się do Założyciela z prośbą o przejęcie seminariów duchownych w Argentynie. Kiedy utworzono diecezję Parana (1898 r.), biskup chciał werbistom powierzyć nowo założone seminaria. Przejęcia dokonano w marcu 1899 r.<sup>71</sup> Zgromadzenie kierowało dwoma seminariami. W związku z tym Arnold Janssen pisał: „Ojciec (Colling) pisze, że kler tubylczy z czasem wzrośnie i w ciągu lat dojdzie do tego, że obejmie wszystkie parafie. Jeśli będziemy musieli je oddać, to pokaże się w tym działanie Opatrzności Bożej. Jeśli kraj dojdzie do tego, że nie będzie już potrzebował zagranicznych zakonników dla celów duszpasterskich, możemy znaleźć zatrudnienie w innych krajach, gdzie nasza praca będzie konieczna”<sup>72</sup>.

W 1898 r. werbiści przejęli tworzenie i kierowanie seminariów duchownych w diecezji Viktoria i Petropolis w Brazylii. Arnold Janssen miał jednak wątpliwości, czy instytucje te będą zdolne do życia. Rzeczywiście upadły<sup>73</sup>. Założyciel był przekonany, że jeśli małżonkowie w Południowej Ameryce będą swoje małżeństwo traktowali święcie, to i tam z biegiem czasu nie zabraknie dobrych i dzielnych młodzieńców, panien i małżonków, zakonników i kapłanów. Dlatego praca nad uświęceniem rodzin jest nadzwyczaj ważna i przynosząca błogosławieństwo (Okólnik z 9.04.1900 r. do kapłanów w Argentynie i Brazylii. Również pismo z 29.04.1900 r. na temat kandydatów na nauczycieli i kapłanów w Brazylii).

Wobec zarzutów, jakie wysuwano w Zgromadzeniu z powodu przejętych w Ameryce Południowej parafii, bronił się: „Co do mnie, zawsze myślałem, że parafie te z biegiem czasu dostarczą odpowiedniego kleru dla południowoamerykańskich diecezji”<sup>74</sup>. W

<sup>66</sup> Tamże, s. 170.

<sup>67</sup> KHJB (1887/88), s. 70-71.

<sup>68</sup> 3.8.1894 r.

<sup>69</sup> 17.02.1905 r.

<sup>70</sup> Bornemann, j.w., s. 415; 25.04.1899 i 416; 26.03.1905 r.

<sup>71</sup> KHJB (1899), s. 186 oraz KHJB (1904/05), s. 88-89. W 1905 r.

<sup>72</sup> 7.01.1905 r.

<sup>73</sup> Fischer, j.w., s. 316.

<sup>74</sup> 26.03.1905 r.



1903 r. bp z La Serena (Chile) przekazał werbistom swoje seminarium duchowne<sup>75</sup>. Przypomnijmy charakterystyczne nastawienie Arnolda Janssena, które pojawia się w podobnych sytuacjach: „Konieczne wydaje mi się szerzenie szczególnej czci Matki Najświętszej i Jej świętych rodziców. Jeśli dzięki temu w jednej czy drugiej rodzinie powstanie pragnienie posiadania syna, który by się poświęcił stanowi duchownemu, i jeśli rodzice przy tym wiedzą, że dla tego celu należy uświęcać siebie i swoje małżeństwo, to owoce nie pozwolą na siebie długo czekać, tzn. powołania będą się mnożyć, będą dobre i dają nadzieję, że młodzi ludzie wytrwają w tym ważnym i koniecznym dla stanu duchownego punkcie ...czystości i wstrzemięźliwości”<sup>76</sup>.

Przejęcie prac na Filipinach trzeba widzieć w powiązaniu z pracą nad budzeniem powołań kapłańskich: „Zgromadzenie musi pracować w kierunku budzenia powołań kapłańskich i prowadzenia szkół - przynajmniej w najniższych klasach”<sup>77</sup>. Dowodem tego, że podobne myśli odgrywały przy przyjmowaniu misji w Japonii jakąś rolę od samego początku, może być sprawozdanie o. Johanna Weiga w sprawie planowanego sierocińca: „Jeżeli religia katolicka ma zrobić jakieś znaczniejsze postępy, europejscy misjonarze muszą być wspierani przez wielu katolickich nauczycieli i kapłanów”<sup>78</sup>.

## 6. Akomodacja i problemy polityczne

Na koniec zwróćmy uwagę na dwie rzeczy, których nie powinno w tych ramach zabraknąć.

*Sprawa akomodacji.* Jakie było w tym względzie stanowisko Arnolda Janssena? Pewne zarodki tego musiałyby ukazać dokładniej jakaś większa rozprawa. Odnośnie misji w Chinach dysponujemy pięknym i bardzo wczesnym świadectwem o konieczności starannego przystosowania się. Arnold Janssen zdawał sobie sprawę z obecnej w tym kraju, a nagromadzonej przez wieki nienawiści do obcych, która teraz eksplodowała. Uważał jednak, że wrogość tę można

<sup>75</sup> Fischer, j.w., s. 318.

<sup>76</sup> 13.08.1904 r.

<sup>77</sup> 7.06.1908 r.

<sup>78</sup> Steyler Missionsbote (1909/10), s. 89-90.

zminimalizować, „jeśli obcokrajowcy roztropnie się przystosują i dadzą dowody szacunku do narodu chińskiego”. Założycielowi była znana istota starej metody jezuitów: „Dlatego (z powodu uczonych chińskich) musi się znaleźć przynajmniej kilku misjonarzy odznaczających się bardzo dobrą, wyższą niż wiedza chińskich uczonych, znajomością kultury i literatury chińskiej... Tego jednak nie możemy o żadnym z naszych misjonarzy powiedzieć”<sup>79</sup>. To spostrzeżenie znalazło później swą dojrzłą realizację przy przyjmowaniu katolickiego uniwersytetu w Pekinie.

*Sprawa protektoratu.* Watykan w okresie obejmowania przez nas misji, jak w ogóle za życia Założyciela, nie posiadał własnego przedstawicielstwa w Chinach. Francja - lider w zakresie protektoratu - uniemożliwiła urzeczywistnienie planów związanych z utworzeniem nuncjatury w Pekinie. To przecież tam mogliby misjonarze otrzymywać paszporty watykańskie, dzięki czemu ustałyby wszelkie polityczne podejrzenia. Francja jednak zaopatrując misjonarzy we francuskie paszporty i roztaczając nad nimi opiekę - czerpała z tego zbyt wielkie korzyści, by dobrowolnie zrezygnować z tych przywilejów. Oczywiście również młoda Rzesza Niemiecka widziała w tym swoje korzyści. Kiedy werbiści - przede wszystkim Niemcy - przybywali do Chin, rząd niemiecki był zainteresowany, aby ich wyposażyć w niemieckie paszporty i wziąć ich, razem z chrześcijanami i misją, pod opiekę własnego państwa. Kiedy Anzer wyjeżdżał do Chin, poradzono mu na czas podróży do wnętrza Chin postarać się o niemiecki paszport. Ale sam był raczej temu przeciwny i radził się w tej kwestii Założyciela w Steyl. Ten zaś polecił mu postępować według własnego uznania. Sam chciał mieć wolną rękę<sup>80</sup>. W Szanghaju poprosił Anzer o niemiecki paszport w celu „podróżowania po prowincji Szantung”. Konsul powiadomił o tym Berlin. W swoim piśmie zaznaczył, że przyszła misja, kierowana z Niemiec, chciałaby się oddać pod opiekę niemiecką. Arnold Janssen widział jasno, że przyjęcie niemieckich paszportów oraz protektoratu oznacza rezygnację z dalszych terenów misyjnych w Chinach, mimo

<sup>79</sup> 157-158. Sprawozdanie dla Kongregacji Rozkrzewiania Wiary z dnia 27.03.1885 r.

<sup>80</sup> Bornemann, j.w., s. 142-143; 19.03.1880 r.

że „Chiny są najowocniejszą misją świata”. Ich przejmowaniu przez misjonarzy-werbiistów będzie się przeciwstawiła urażona Francja<sup>81</sup>. Rzym nie da się wciągnąć w całą tę sprawę. „*Ipse videris*” - powiedział Papież Leon XIII, mimo że sekretarz Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, Jacobini, w 1888 r. radził przyjąć niemieckie paszporty<sup>82</sup>. 23 listopada 1890 r. bp Anzer przyjął protektorat niemiecki. Teraz nastąpiło to, czego się obawiał Założyciel: Dopiero po pierwszej wojnie światowej otrzymało Zgromadzenie w Chinach kolejną misję.

Po zamordowaniu misjonarzy Niesa i Henlego doszło do znanej interwencji niemieckiej Rzeszy. W ocenie tego zdarzenia Założyciel był bardzo powściągliwy. Pisał: „Co się tyczy sposobu interwencji, powinniśmy - sędzę - być powściągliwi w naszych reakcjach. Mamy nadzieję, że wszystko potoczy się jak najlepiej. Czy jest powód do obaw, to pokaże przyszłość. Krytykowanie postępowania rządu również nie byłoby właściwe<sup>83</sup>. W każdym razie wobec usiłowań Anzera, który chciał wcielić swój wikariat do niemieckiej sfery wpływów, Arnold Janssen odnosił się z pełną rezerwą. Nie odpowiadało mu powoływanie się w Kongregacji Rozkrzewiania Wiary na wolę cesarza, aby osiągnąć swój cel, tak jak to czynił Anzer. Nie umiemy też na pewno powiedzieć, jak Arnold Janssen chciał bronić sprawy chińskich interesów narodowych. Być może, że takimi myślami nie obciążali się nawet bardzo bystrzy obserwatorzy.

W ten sposób kończymy próbę naszkicowania problemu o wpływie poglądów i działań Arnolda Janssena na współczesne dzieło misyjne. Świadomie odstąpiono od porównania jego znaczenia z dzisiejszymi czasami. Niech mówią fakty. Jeśli ktoś trzyma rękę na pulsie naszych czasów, wie, jak nowoczesne były poczynania Arnolda Janssena. Jest pewne, że jako mąż o niezwykle rozwiniętym życiu wewnętrznym, doszedł w swoim otwartym katolicyzmie do urzeczywistnienia zasad, mających znaczenie ponadczasowe. Synowie i przyjaciele Arnolda Janssena muszą jego prace

<sup>81</sup> Tamże, s. 263; 28.07.1890 r.

<sup>82</sup> Tamże, s. 258.

<sup>83</sup> Tamże, s. 349- 10.01.1898 r.

kontynuować i w całej pełni - jak tylko to możliwe - realizować idee i zasady swego Założyciela. Tylko w ten sposób dzieło tego skromnego, a mimo to nadzwyczajnego człowieka, nadal będzie przynosić błogosławieństwo milionom. (Za: „*JVova et Vetera*”, 1970, 287-298).

Tłumaczył Józef Tyczka S VD

S. Salesiela, M. Soete SSPS

## **ZAŁOŻENIE ZGROMADZENIA MISYJNEGO SŁUŻEBNIC DUCHA ŚWIĘTEGO**

*Artykuł jest fragmentem pracy doktorskiej przyjętej w uniwersytecie wiedeńskim w 1983 r., uzupełnionym fragmentami „Nasze Matki”, pochodzącymi z tej samej dysertacji. Przypisy ograniczono do najważniejszych.*

Już w 1875 r. - roku założenia Domu Misyjnego św. Michała - jak i w latach następnych, nadchodziło na ręce Założyciela wiele listów i prośb w sprawie założenia żeńskiego odgałęzienia Zgromadzenia misyjnego. W Archiwum Generalatu SVD znalazłam cały szereg takich listów, dwa nawet z roku 1874, prawdopodobnie jako odzew na apel, jaki ukazał się w tym roku w „Małym Posłańcu Serca Jezusowego”.

Pani Wunderlich z Trier prosiła w 1874 roku o informacje, czy może być przyjęta w nowo utworzonym Domu Misyjnym w celu przygotowania się do pracy misyjnej. Podobne pytanie stawiała w tym samym roku nauczycielka Hiirth. Odpowiedź Założyciela nie musiała być zdecydowanie negatywna. Hermann Fischer w biografii „Arnold Janssen”, w nawiązaniu do wspomnianego apelu o większy udział kobiet niemieckich w dziele misyjnym, pisał: „Zamysł Arnolda Janssena pokazuje jego otwartość i żywe zainteresowanie dla siostr misyjnych. Jednak o założeniu takiego zgromadzenia wtedy nie myślał”.

### **1. Pierwsze przemyślenia i plany**

Założyciel dość szybko musiał dojść do przekonania, że byłoby korzystne, a nawet konieczne założenie żeńskiego zgromadzenia, którego głównym zadaniem byłaby współpraca w dziele misyjnym. Wspomina o tym pod datą 23.09.1899 r.: „Już przy zakładaniu Domu Misyjnego (św. Michała) zwrócono uwagę, że być może trzeba będzie

do męskiego zgromadzenia dołączyć później i żeńskie. Musiano jednak od tego odejść, ponieważ należało przeprowadzić i uporządkować wiele innych spraw. Wykorzystano jednak sprzyjające okoliczności, by w tej tak ważnej sprawie zasięgnąć opinii rozważnych ludzi. Między innymi zapytano o to monsignora Comboniego, wikariusza apostolskiego Sudanu, kiedy pod koniec 1877 r. odwiedził Steyl. Powiedział on, że można by dla współpracy w misjach posłużyć się innymi, istniejącymi zgromadzeniami żeńskimi, związane to jednak będzie z długotrwałymi pertraktacjami z zarządami tych zgromadzeń, ponieważ te rzadko są zorientowane w problematyce misyjnej. Zdecydowanie radził założenie własnej kongregacji żeńskiej. Nie mogłem wtedy na to przystać i przyłożyć ręki do dzieła, zanim nie miałem wyraźniejszych znaków z góry”<sup>1</sup>.

Podtrzymywano jednak nadal korespondencję z dziewczętami zainteresowanymi pracą na misjach. P. Wunderlich w 1876 r. zwróciła się po raz drugi z prośbą o przyjęcie. Założyciel na nagłówku listu zrobił adnotację: „Trzeba czekać na jeszcze wyraźniejszy znak ze strony Boga. Pani może nawiązać łączność z panią Hurth i Moos, ale niczego ważnego nie przedsięwziąć bez zapytania; przede wszystkim nie wolno nikogo przyjmować”. Powiadomił ją o tym w liście z dnia 20.01.1876 r.

Jednakże z tych kontaktów, z których mogłaby wziąć początek fundacja, nic nie wyszło. Panie te nie współgrały ze sobą, a w ogóle - na ile mogłam sobie wyrobić jakiś osąd na podstawie zachowanych listów - nie były właściwymi narzędziami w ręku Założyciela. Potrzebował on naczyń pustych, do których mógłby przelewać swoje idee, jak na niezapisane karty, zdolne przyjąć jego ducha.

Dla Założyciela i w tym przypadku najważniejsza była wola Boża, niczego więc nie chciał przedsięwziąć, zanim jej dobrze nie rozpoznał. Bóg wynagrodził jego uległość i zaufanie. Przygotował mu w ciszy bezinteresownie pokorne, napełnione duchem misyjne dusze, które mogły się stać fundamentami tak ważnej duchowej budowli.

<sup>1</sup> *Erinnerungen Arnold Janssen 1899* dyktowane lub opowiedziane o. Reinkemu. AG 21.973

Jeżeli Ojciec Arnold nie umiał rozpoznać w prośbach pierwszych petentek „palca Bożego”, to dostrzegł go w skromnym liście Heleny Stollenwerk, która od najmłodszej młodości nosiła w sobie gorące pragnienie stania się misjonarką w Chinach.

Wyrosła ona na wsi w Eifel, a choć przekonana była o swym powołaniu misyjnym, jednak nie wiedziała, jak znaleźć drogi i środki do jego realizacji. Po bezskutecznych wysiłkach otrzymała skądś adres rektora Janssena i za pośrednictwem swego duszpasterza zwróciła się do niego o radę i pomoc. W odpowiedzi Rektor podał jej kilka adresów różnych klasztorów, do których mogłaby się zwrócić. Prosił jednak, by swój życiorys przysłała także do Steyl, ponieważ w późniejszym czasie mógłby dla niej coś uczynić. W ten sposób weszła w listowny kontakt z Założycielem. Do życiorysu dołączyła gorącą prośbę: „Czcigodny Ojcze, proszę tak gorąco, jak tylko umiem, niech Książ na miłość Bożą mną się zajmie. Co do mnie, to jest mi zupełnie obojętne, gdzie zostaną przyjęta, nawet gdybym miała zaraz pojechać do Chin. Byleby w klasztorze panował prawdziwy duch zakonny”.

Na to błagalne wołanie Założyciel nie chciał być głuchy. Czy miał jeszcze nadal czekać na odsłonięcie się woli Bożej? Jego pierwsza fundacja rosła i rozwijała się. Chiny, to wielkie pole dojrzałe do żniwa, otwarło się przed gorliwością jego synów duchownych. Monsignore Comboni na pewno doradzał mu założenie zgromadzenia.

Jednak z *jednej cegły* nie da się zbudować gmachu. Trzeba było najpierw nazbierać ich więcej. Arnold Janssen mógłby w „Małym Posłańcu” zamieścić apel i szybko znalazłyby się członkinie. Jednak przy tej drugiej fundacji Arnold Janssen stał się jeszcze bardziej ostrożny i powściągliwy, niż przy pierwszej. Jeśli Bóg zechce mieć takie zgromadzenie, to sam przyśle mu kandydatki do niego. - I Bóg tak uczynił.

## **2. Lata cierpliwego czekania i niepewności**

Od wiosny 1876 r. kuchnię Domu Misyjnego w Steyl prowadziły siostry Opatrzności Bożej. Dało to możliwość, by pierwsze petentki znalazły się w pobliżu osoby Założyciela. W ten sposób mógł

wypróbować ich powołanie i przygotować je do życia zakonnego. Pisał im, że istnieje możliwość, by przy Domu Misyjnym powstało później żeńskie zgromadzenie. Na razie jednak sprawa jest w zawieszaniu i dlatego - jeśli sobie tego koniecznie życzą - mogłyby je przyjąć jedynie jako służące bez jakiegokolwiek obietnicy, że będą siostrami. Z tego względu będzie im wypłacał miesięczną pensję.

W czasie pierwszej bytności w Steyl Helena Stollenwerk nabrała do Założyciela tak wielkiego zaufania, a w Domu Misyjnym czuła się tak dobrze, że ta chłopska dziewczynka wstąpiła 29 grudnia 1882 r. do Steyl jako służąca. Do niej przyłączyła się Theresia Sicke z Lippstadt. Pracowała tu już trzy lata jako pomoc przy siostrach Opatrzności Bożej, oddając za darmo swoje siły dla dobra dzieła misyjnego. Kiedy usłyszała o planowanym założeniu zgromadzenia sióstr, również i ona zapragnęła zostać siostrą misyjną.

Dnia 12 lutego 1884 r. przyłączyła się do nich Hendrina Stenmanns, a 4 marca 1886 r. Gertruda Hegemann z Rötten, parafia Dulmen (Westfalia). „Nie żyły one jak służące, ale jak siostry” - zauważa o. Hermann auf der Heide w swojej książce jubileuszowej. Żadnej z nich nie przyszło do głowy, aby żądać podwyżki pensji, a jeśli któraś potrzebowała na odzież, to o to prosiły<sup>2</sup>. Dwoch pokoiczek, które zajmowały, strzegły jak klauzury i prowadziły, co potwierdza sam Założyciel, bardzo surowe klasztorne życie. To one są owymi „pierwszymi matkami” naszego Zgromadzenia. Wymieńmy je jeszcze raz: Helena Stollenwerk, później Matka Maria; Hendrina Stenmanns - M. Josepha; Theresia Sicke - s. Anna; Gertruda Hegemann - s. Andrea. Jednak do powstania zgromadzenia była daleka droga. Na to, by stać się siostrą misyjną, musiały sobie zasłużyć heroiczną cierpliwością i wiernością.

Doprawdy była to heroiczna cierpliwość! To nie ciężka fizyczna praca, jaką musiały dzień w dzień, od rana do wieczora wykonywać w kuchni misyjnej, mogła złamać ich odwagę - czuły się wystarczająco wynagrodzone przez bliskość Eucharystii i piękne nabożeństwa w kościele, a także przez udział w konferencjach duchowych, których słuchały w odosobnionym pomieszczeniu - ale to, że musiały latami

<sup>2</sup> H. auf der Heide, *Die Missionsgesellschaft von Steyl*, Steyl 1900, s. 542.

czekać, bez większej zachęty ze strony Założyciela, który w ogóle rzadko z nimi rozmawiał: to zaciemniało niebo ich szczęścia. Do tego dochodziły upokorzenia i pokusy, by gdzie indziej szukać zrealizowania swojego zamiaru. Mówiono im: po ludzku sądząc, nie dojdzie do założenia zgromadzenia misyjnego sióstr, ponieważ jesteście zbyt proste. „Muszę przyznać - dodała Matka Maria w sprawozdaniu dla kroniki - że przez takie wypowiedzi dużo cierpiałam”.

Helena i Theresia przez siedem, Hendrina przez około sześć, Gertruda dokładnie przez trzy lata trwały w wierności. Wszystkie - osoby pełne ofiarności - zyskały sobie szacunek Sióstr Opatrzności Bożej, które wyraźnie je zachęcały by do nich wstąpiły. Mówiły im o uroczystościach obłóczyn i składania ślubów w pobliskim klasztorze św. Józefa, który w okresie kulturkampfu był domem macierzystym ich kongregacji. Jedynie Maria Theresia Volpert, która wstąpiła do Steyl w 1883 r., po trzyletnim czekaniu opuściła to grono i wstąpiła w Mariannahill do sióstr Najdroższej Krwi. Na jej miejsce przysłała po paru dniach Gertruda Hegemann.

Niewiele promyków nadziei rozświetlało ciemności w tym okresie próby. W lecie 1884 r. Rektor polecił przywołać dziewczęta i oznajmił im, że ma zamiar jechać do Austrii, aby tam założyć Dom Misyjny. Sprawę tę polecił ich modlitwom i dodał, że może z czasem i dla nich da się coś zrobić. Tak więc Założyciel zamyślał założyć nasze Zgromadzenie wprawdzie w Austrii. Jednak do założenia Domu Misyjnego St. Gabriel doszło po bardzo wielu trudnościach dopiero w 1889 r.

Powyższa sugestia napełniła kandydatki do klasztoru wielką radością. Tego dnia dokonały także małego wyboru. Dotąd kierowniczką tego małego grona zmieniały się co miesiąc, obecnie miały oddać głos na najbardziej godną. Wybór padł na Helenę.

I znowu dwa lata całkowitego milczenia. Potem łazarzysta, ks. Medits z Wiednia, przyjaciel naszego Założyciela, któremu pomagał przy zaprowadzeniu nowicjatu dla kapłanów i braci, wygłosił także panienkom konferencje duchowne i mówił z nimi o założeniu nowego zgromadzenia oraz o ich miejscu w nim. Znaczyło to, że Założyciel już omawiał z nim tę sprawę. Zresztą już na I Kapitule Generalnej

SVD w 1885 r. omawiano założenie zgromadzenia sióstr i w zasadzie uchwałę taką przyjęto, choć nie powiadomiono o tym kandydatek.

Sam Założyciel był dla nich pełen podziwu, wystawiając im takie świadectwo: „Zawsze pracowały pilnie i z nadzwyczaj wielką cierpliwością znosiły trudy swego stanu, bez skarżenia się lub nalegania, by je uznano za postulantki klasztorne. Wzbudzało to we mnie zaufanie do Opatrzności Bożej”<sup>3</sup>. Na innym miejscu podobnie się wyraził, i dodał: „Ale nadal czekałem, dopóki nie objawi się wyraźniej wola Boża i nie przygotuje dla nich odpowiednich pomieszczeń”<sup>4</sup>.

Doprawdy nie wiadomo, co bardziej podziwiać: nastawienie Założyciela, by wypełnić tylko wolę Bożą, czy też wychodzenie Pana Boga jak najbliższej swojemu słudze.

### 3. Początki Zgromadzenia

W 1888 r. wystawiono na sprzedaż leżące ukosem do Domu Misyjnego dwie biedne chatki z przylegającym ogródkiem. Małe i rozwalające się pomieszczenia nie nadawały się na potrzeby Domu Misyjnego; mimo to Rektor je kupił, ponieważ mogły przez pewien czas służyć bezpretensjonalnym panienkom. Musiał też podjąć decyzję: liczba braci wzrosła do tego stopnia, że mogli sami przejąć i obsłużyć kuchnię. Siostry Opatrzności Bożej były gotowe zrezygnować z dalszej pracy w Domu Misyjnym. Kiedy Arnold Janssen oznajmił to swoim wiernym pomocnikom, to z jednej strony bolało je bardzo, że rozstaną się z siostrami, ponieważ tyle lat żyły z nimi w zgodzie, ale radość, że obecnie zbliżają się do swego celu, była jeszcze większa.

Z chwilą połączenia obu domków i po przeprowadzeniu koniecznych remontów - przewidziano nawet rozmównicę z kratą - siedem dziewcząt przeprowadziło się do nowego mieszkania. Ogród był otoczony dość dużymi krzakami, a z frontu trzy cieniste lipy wystarczająco strzegły klauzury. W tym klasztoru „Pod trzema lipami”, jak go nazywali uczniowie misyjni, kandydatki pracowały

<sup>3</sup> *Erinnerungen*, jak wyżej, AG 21.976.

<sup>4</sup> H. a.d. Heide, jak wyżej, s. 543.

niby w szwalni przy naprawie bielizny dla blisko 500 mieszkańców Domu Misyjnego. Niewiele miały wolnych chwil, trochę więcej w niedzielę, a wtedy spędzały je najchętniej w małym oratorium swego „klasztorku”. Na Mszę św. nadal przychodziły każdego rana do kościoła Domu Misyjnego, poza tym nie pokazywały się publicznie i żyły według tymczasowego porządku, jaki nakreślił im Założyciel. „Ale i teraz nie były jeszcze postulantkami. Dopiero kiedy zgłosiła się ósma panienka, Maria Theissen z Dessendorf koło Dusseldorfu, późniejsza s. Gregoria, przyjęta została jako prawdziwa postulanka. Tym samym los pozostałych został rozstrzygnięty. Również i one stały się teraz postulantkami klasztornymi”.

Jako postulantki przeniosły się 7 grudnia 1889 r., w przeddzień święta Niepokalanego Poczęcia, do prawdziwego klasztoru. Mianowicie kapucyni z Prowincji Lyońskiej, przed którymi otwarła się możliwość powrotu do Francji, zaproponowali Arnoldowi Janssenowi kupno swego klasztoru. Tym samym dzień 8 grudnia 1889 r. uchodzi za dzień założenia naszego Zgromadzenia.

Liczba postulantek wzrosła tymczasem do dziesięciu. Założyciel przystąpił teraz do opracowania reguły dla nowego zgromadzenia. 24 maja 1890 r. zalecił przyszłym zakonnicom codziennie odmawiać hymn „Veni, Creator”, aby na tak ważną pracę wybłagać światło Ducha Świętego. Dzień 17 sierpnia był dla postulantek dniem szczególnej radości, ponieważ mogły przechowywać odtąd we własnym „domu” Najświętszy Sakrament. O. Janssen odprawił wtedy pierwszą Mszę św. w ich kaplicy.

Po kilku tygodniach nastąpiła nowa przeprowadzka do jeszcze lepszego, obszerniejszego i prawdziwie żeńskiego klasztoru. *Klasztor Notre-Dame*, podobnie jak klasztor „Pod trzema lipami” i klasztor kapucynów, leżał w bezpośredniej bliskości Domu Misyjnego. Ojciec Arnold odkupił go od sióstr Augustianek z Essen. Przepędzone przez kulturkampf, prowadziły tutaj pensjonat i szkołę, obecnie zaś - po jego wyciszeniu - mogły wrócić do Niemiec. Rektor Janssen przeznaczył teraz ich klasztor na siedzibę dla mającego powstać żeńskiego zgromadzenia.

Jakże były zaskoczone wdzięczne postulantki, gdy umieszczono je w wielkich jasnych pomieszczeniach i oddano do dyspozycji długi i

pięknie utrzymany ogród! Ale i teraz mieszkały tu w największej skromności, nawet w ubóstwie.

Wprawdzie musiały przejść przez trudny i długi czas oczekiwania, ale teraz, kiedy przyszło do założenia klasztoru, były wolne od materialnych kłopotów. Nie musiały walczyć o swoją materialną egzystencję, jak to zwykle ma miejsce przy zakładaniu zgromadzeń: troskę o mieszkanie, wyżywienie i odzież wzięły na siebie Dom Misyjny, nawet posiłki było im dostarczane gotowe z Domu Misyjnego. Dopiero od 23 stycznia 1893 r. Siostry prowadziły własną kuchnię. W zamian za to pracowały dla Domu Misyjnego. Oprócz troski o bieliznę doszło od marca 1893 r. falcowanie wydruków misyjnej drukarni.

Od 3 listopada 1890 r. do maja 1891 z przerwami obradowała w St. Gabriel Kapituła Generalna SVD. Szczegółowo omawiano na niej założenie zgromadzenia sióstr i wypracowaną przez Założyciela regułę. Poniższy akt prawny uchwalono 24 kwietnia 1891 r.:

*Uchwały II Kapituły Generalnej Zgromadzenia Słowa Bożego odnośnie założenia żeńskiego zgromadzenia o nazwie: „Służebnice Ducha Świętego”.*

*Kapituła Generalna postanawia zwrócić się do biskupa w Roermond o zatwierdzenie głównego zarysu Konstytucji tegoż Zgromadzenia:*

- 1. Postanawia się założenie żeńskiego zgromadzenia pod nazwą "Zgromadzenie Służebnic Ducha Świętego".*
- 2. Głównym celem tego Zgromadzenia winno być: wspieranie działalności kapłanów Zgromadzenia Słowa Bożego modlitwą i pracą, a w misjach szczególnie przez takie prace na rzecz kobiet, które z natury bardziej przy stoją kobietom niż mężczyznom.*
- 3. Ponieważ cel specjalny naszego Zgromadzenia oprócz misyjnego, jest również dewocyjny, odnoszący się do większej czci Ducha Świętego, oraz duchów o-wewnętrzny, dotyczący stanu kapłańskiego i czci sakramentów świętych: niech przeto żeńskie Zgromadzenie postawi sobie te same cele, jednak tak, by nie wszystkie siostry poświęcały się modlitwie w tych celach, ale by tylko część z nich uczyniła modlitwę głównym zadaniem swego życia.*

4. Z tego wynika podział siostr na klauzurowe i misyjne, tak jak się zwykło dzielić siostry chórowe i konwerski. - Obie grupy składają trzy proste śluby. Obie starają się wspierać działanie naszych kapłanów w sposób właściwy swemu powołaniu. Obie niech pielęgnują szczególną cześć Ducha Świętego, jako Ojca miłości i Dawcy wszelkich łask. Obie modlą się specjalnie za te stany, które szczególnie poświęcone są Duchowi Świętemu, a więc na pierwszym miejscu za stan kapłański, na drugim za stan zakonny, a nadto o ustrzeżenie sakramentów świętych przed profanacją.

5. Różnica między obu grupami polega na tym, że każda grupa stara się ów ogólny cel osiągnąć w nieco inny sposób: 1. Siostry klauzurowe poprzez modlitwę i pracę, ofiary i cnoty życia kontemplacyjnego z zachowaniem stałej klauzury i praktyki wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu, na ile liczba siostr na to pozwala. 2. Siostry misyjne przez modlitwę i wykonywanie prac, przez które mogą wspierać działalność Zgromadzenia Słowa Bożego, zwłaszcza na misjach - w sposób właściwy dla ich płci.

6. Obie [grupy] niech uważają się za jedną wspólnotę siostr, podobnie jak siostrami były Maria i Marta, mające być ich wzorem. Siostry misyjne są dla działalności misjonarzy niezbędne; siostry klauzurowe niech przez modlitwę przed Najświętszym Sakramentem zapewniają prawdziwy rozwój działalności misjonarzy i zarazem przypominają starą prawdę, że prawdziwe błogostawieństwo przychodzi z góry i musi być wyblągane. (Non volentis neque currentis, sed miserantis est Dei - Wybranie nie zależy od tego, kto go pragnie lub o nie się ubiega, ale od Boga, który wyświadcza łaskę; Rz 9,16).

7. Jeśli chodzi o połączenie obu grup, to doświadczenie musi nas jeszcze niejednego nauczyć. Być może grupę siostr należy umieścić w Domu oddzielnie, albo może jeszcze lepiej — w osobnych Domach<sup>5</sup>.

Aprobatę biskupa z Roermond otrzymano 20 kwietnia 1891 roku.

#### 4. Spełnione marzenia

Teraz Założyciel mógł przygotowywać swoje duchowne córki do obłóczyn. One zaś, podobnie jak z zaufaniem zawierzyły mu i jego radnym ułożenie statutów, tak również jego decyzji pozostawiły wybór habitu zakonnego. Kiedy przełożony Janssen zapytał je o ich życzenia w tej sprawie, odpowiedziały, że pozostawiają to całkowicie jemu. Tak więc i ta sprawa była omawiana na Kapitule. Choć może to dziwić, świadczy jednak o zainteresowaniu Założyciela nowym zgromadzeniem. Jeszcze bardziej dziwi fakt, że Arnold Janssen, na zewnątrz zawsze trzeźwy, skromny i praktyczny, wybrał dla swoich duchownych córek tak piękny i wcale nie prosty strój: granatowy habit ze szkaplerzem, białe cingulum i biały welon; był to jego pomysł: kolory miały siostronom przypominać pokorę i czystość Maryi, pierwszej słuźebnicy Ducha Świętego, i zachęcać je do naśladowania tych cnót. Później, przy profesji, miały otrzymać ciemniejszy płaszcz i krzyż na czerwonej wstążce, jako symbol Ducha Świętego.

Dzień 17 stycznia 1892 r. był dla siostr dniem gorąco oczekiwanych obłóczyn.

Jednak kanoniczny nowicjat nie mógł się rozpocząć, ponieważ Zgromadzenie nie posiadało zaaprobowanej przez Kościół reguły. Po II Kapitule Generalnej Założyciel poddał Konstytucję dalszemu przepracowaniu. Podchodził do tego bardzo poważnie. Odłożył inne sprawy i przez dwa lata, przebywając w odosobnieniu, opracowywał każdy artykuł Konstytucji. 18 listopada 1892 r. praca była ukończona. Za wzór służyły Założycielowi „znakomite i wypróbowane reguły”, jak pisał siostronom 15 stycznia 1893 r. List ten był załącznikiem do reguły zatwierdzonej 14 stycznia 1893 r. przez biskupa z Roermond. Dopiero od tego dnia można było rozpocząć nowicjat, który miał trwać półtora roku. Ponieważ siostry czekały już tak długo, Założyciel skorzystał z przysługującej mu dyspensy i dzięki temu 12 nowicjuszek mogło już 12 marca 1894 r., w dzień św. Grzegorza, złożyć śluby i to od razu na siedem lat. Po upływie tego czasu mogły składać śluby wieczyste. Jedna z tej liczby, s. Rafaela, do dzisiaj jeszcze żyje w Domu Macierzystym w Steyl.

Podobnie jak przy zaprowadzeniu nowicjatu Zgromadzenia SVD Założyciel poprosił łazarzystę, ks. Meditsa, tak i teraz dla

<sup>5</sup> AG 24.516-518

pokierowania i formacji siostr pozyskał pewną doświadczoną siostrę, która miała być mistrzynią nowicjatu w nowo powstałym Zgromadzeniu. Zanim jednak wyruszyła w podróż do Steyl, zachorowała i zmarła. Tak więc Założyciel sam wziął w ręce kierownictwo formowania młodych siostr, a 23 kwietnia 1893 r. mianował mistrzynią nowicjatu s. Marię, mimo że ta sama formalnie była jeszcze nowicjuską. Czekając tyle lat, odbyła przecież prawdziwy nowicjat w szkole Założyciela!

Młode Zgromadzenie szybko rosło w liczbę, zwłaszcza kiedy „Kalendarz św. Michała” na 1891 r. wydrukował ogłoszenie, że w Steyl założono zgromadzenie misyjne siostr. W odpowiedzi wpłynęło dużo próśb o przyjęcie.

Wkrótce też otworzy się dla Zgromadzenia Słowa Bożego nowe tereny misyjne, a w związku z tym przyjmowano coraz więcej petentek. Liczba siostr nieustannie rosła, mimo surowych kryteriów wyboru. W 1892 r. młode zgromadzenie liczyło 20 członkiń (łącznie z nowicjuskami i postulankami), w 1895 - 70, a w 1900 - 178; zaś w chwili śmierci Założyciela w 1909 r. - 569.

Pierwszy obszerny klasztor Notre-Dame w krótkim czasie okazał się za ciasny. Dwa razy trzeba było go poszerzać, a także wybudować kościół z kaplicą dolną i górną. Ta rozbudowa była konieczna również ze względu na licznie uczęszczane serie rekolekcyjne dla kobiet i panien.

Część klasztoru przeznaczono dla oddziału siostr klauzurowych, który - zgodnie z pierwotnym planem Założyciela - przerodził się w dniu 8.12.1896 r. w samodzielne zgromadzenie. Pierwsze członkinie tegoż Zgromadzenia wybrał Założyciel spośród siostr misyjnych, które same zgłosiły chęć wstąpienia do tego oddziału. Arnold Janssen już przy zakładaniu męskiego Zgromadzenia chciał wprowadzić wieczystą adorację. Napotkał jednak na opór swoich współpracowników, a też i sam zrozumiał, że takiej praktyki nie da się w Domu Misyjnym św. Michała przeprowadzić. Kiedy zakładał zgromadzenia siostr, myśl ta ożyła na nowo. O. Fischer jest zdania, że to właśnie pragnienie zdecydowało o założeniu dwu zgromadzeń żeńskich.

Po czterech latach klasztor znowu okazał się za mały. Ponieważ Dom Misyjny św. Michała koniecznie potrzebował dalszych

pomieszczeń, a klasztor Notre-Dame położony był w jego pobliżu, Założyciel zdecydował się na budowę nowego, większego klasztoru dla siostr. Niedaleko od posiadłości Domu Misyjnego znajdowało się piaszczyste pustkowie, służące jako miejsce rekreacyjne uczniów misyjnych. Można je było kupić bardzo tanio. Dzisiaj ten zakątek wygląda jak mały ogród Eden: znajduje się tu piękny i wielki klasztor, otoczony ogrodem i parkiem wraz z cichym cmentarzem klasztorным. 22 października 1904 r. mogły w nim zamieszkać siostry. Architektem planów był o. Johann Becker SVD, zaś kierownikiem nadzoru o. Scholl SVD. Klasztor budowali bracia. - Także ten nowy klasztor Serca Jezusowego mieścił w sobie wydzielony oddział siostr klauzurowych, zanim w 1914 r. nie przeniosły się one do zbudowanego przez siebie nowego klasztoru, leżącego tuż nad brzegiem Mozy.

## 5. Współzałożycielki

Matka Maria (Helena Stollenwerk) i Matka Josepha (Hendrina Stenmanns), Matki i Współzałożycielki naszego Zgromadzenia, nie dożyły przeniesienia do klasztoru Serca Pana Jezusa; w tym czasie nie przebywały już tu na ziemi.

Znaczenie ich, jako Współzałożycielek Zgromadzenia, jak słusznie zauważa s. Assumpta, polegało nie tyle na „planowanym organizowaniu i odważnym wejściu na scenę, ile na cierpliwym czekaniu na rozwój wydarzeń i bezinteresownym poddaniu się kierownictwu ks. Janssen, którego pod każdym względem uznawały za swego duchowego przewodnika”<sup>6</sup>.

Formującą zasadą naszego Zgromadzenia miał być jego duch, tzn. harmonijne uzupełnienie męskiego odgałęzienia jego fundacji, powołanej do walki z „ciemnościami grzechu i mrokami niewiary”.

Arnold Janssen nie mógł jednak zrezygnować całkowicie z formującego wpływu obu Matek, Marii i Josephy, które na przemian piastowały stanowiska kierowniczk i asystentki. Obie odznaczały się zbyt wypróbowaną cnotą, żeby je pominąć. Często wyrывał je spośród szarych zajęć dnia i prosił o wyrażenie opinii w sprawach

<sup>6</sup> Assumpta Volpert, *M. Maria Stollenwerk und M. Josepha Stenmanns, Steyl 1920, s. 98.*



Zgromadzenia. Także Konstytucje w swej ostatecznej formie nie miały być wypracowane bez ich współpracy. Pierwszy projekt reguły był tymczasowy i miał obowiązywać tylko przez trzy pierwsze lata - na który Matki nie miały bezpośredniego wpływu. Pierwsza reguła - na użytek kierowniczek - była z polecenia Założyciela tak opracowana w introligatorni, że po każdej stronie tekstu następowała strona pusta, by można było na niej zapisać - wyrosłe z doświadczenia - życzenia odnośnie danej konstytucji. Przeglądając książeczkę reguł znajdującą się w Domu Macierzystym, mogłam jedynie stwierdzić, że nasze Matki bardzo skąpo robiły jakieś uwagi. Nie dotyczą też one spraw istotnych, a jedynie tego, co dotyczy porządku domowego i życia we wspólnocie.

Ponieważ nasze Matki umarły dziewięć, względnie 5 i pół roku wcześniej od Założyciela, nie były zmuszone - pod wpływem ducha czasu czy w obliczu nowych zadań - występować z uwagami ulepszenia czy poszerzenia reguły.

W żadnym przypadku Założyciel nie pomniejszył istotnego wpływu swoich współpracownic na ducha i rozwój młodego Zgromadzenia. Dowodzi tego telegram przesłany na wieść o śmierci Matki Marii: „Należy uczcić Matkę Marię jako Założycielkę!” oraz jego list z okazji śmierci Matki Josephy (w obu przypadkach Ojciec Arnold przebywał w St. Gabriel), w którym czytamy m.in.: „Śmierć ta jest znowu dla mnie ciężkim ciosem, który pozbawia mnie dalszej podpory, postawionej przez Boga u mojego boku jako narzędzie przy zakładaniu Zgromadzenia. Jest to również ciężki cios dla sióstr, które straciły tym samym dobrą Matkę. (Zmarłej) słusznie należy się tytuł Współzałożycielki Zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego”. Podobnie wyraził się o zasługach Matki Marii w liście kondolencyjnym do obu zgromadzeń zakonnych.

#### **a) Matka Maria Stollenwerk**

Matka Maria, której śmierć wyprzedziła o dziewięć lat śmierć Ojca Arnolda, pochodziła jak on sam z głęboko religijnej rodziny.

Urodziła się 28 listopada 1852 r. w małej wiosce Rollesbroich w Eifel, w prowincji Aachen. Tam wzrastała i najpewniej nie miała

żadnego pojęcia o powołaniu i życiu siostry zakonnej. Jednak już we wczesnej młodości pojawiła się u niej miłość do misji i pragnienie pośpieszenia z pomocą dzieciom pogańskim, zwłaszcza w Chinach. Bardzo ubolewała, że jest tylko dziewczynką, która nie może zostać misjonarzem ratującym nieśmiertelne dusze. Ten zapał misyjny zaszczepiły w niej „Kindheit-Jesu Hefte”. Z prawdziwym głodem pochłaniała ich treści i popierała przez dwadzieścia lat „Dzieło Dzieciństwa”, aż do swego wstąpienia do Steyl będąc skarbniczką składek członkowskich. Pewnego razu szarzyznę jej dni rozświetlił radosny promień. W jednym z zeszytów wyczytała o zakonniku, który uczył trzy siostry języka chińskiego. „Od tego dnia odważyłam się mieć nadzieję” - pisała Matka Maria w historii swego powołania. Liczyła wtedy 16 lat.

Przez trzy lata zachowywała swoje pragnienie głęboko w sercu, potem uznała, że nadszedł czas, aby wstąpić do jakiegoś zakonu, uznając tę drogę jako właściwy środek do celu. Poprosiła o pomoc swego spowiednika. Kapłan ów poznał, że tę szlachetną duszę Bóg powołuje do życia dziewiczego, ale był przekonany, że taki styl można prowadzić również w świecie z korzyścią dla parafii; odradzał jej klasztor ze względu na niepokoje związane z niemieckim kulturkampfem, który zagroził egzystencji zakonów. Taka wypowiedź mogła zasmucić Helenę i pomniejszyć jej nadzieję, ale nie była w stanie zgasić jej pragnienia. Swoją prośbę ponowiła także przed dziekanem swej parafii. Duchowni, którzy nie widzieli możliwości zrealizowania jej celu, a i sami nie mieli kontaktów z klasztorami, pocieszali ją, że może w przyszłości nastąpi zmiana na lepsze. Domagali się także ofiary samozaparcia: zalecali, aby penitentka na pewien okres porzuciła myśl o swych zamiarach, a także zakazali jej czytać bliskie jej czasopismo związkowe „Briefe aus der Heimat”. 18 lat walczyło to ciche dziewczę z Eifel o swoje powołanie, idąc drogą posłuszeństwa i wyrzeczenia. Nawet wtedy, kiedy miała adres do Steyl, księża byli niezdecydowani, czy sprawą tą się zająć. Dwa razy przedstawiała się Helena w różnych zakonach, jednak Siostry Ubogiego Dzieciątka z Aachen nie prowadziły misji, a siostry Sacre-Coeur w Vaals nie dawały jej wiele nadziei na przyjęcie, ponieważ ich klasztor mógł przyjąć ograniczoną liczbę sióstr, a w tym czasie sporo

młodych dziewcząt czekało już na przyjęcie. Niezależnie od tego, Helena nie czuła się absolutnie do tego zakonu pociągnięta.

Kiedy wreszcie zabłysła jej nadzieja związana ze Steyl, jej wstąpieniu przeciwstawili się gwałtownie rodzice i duszpasterze, nie zgadzając się by - nawet chwilowo - pełniła rolę służącej. Jednak list Rektora do wikariusza Jilicha rozwiął obawy tego ostatniego, który wobec tego nie stawiał żadnych dalszych przeszkód. Również rodzice wyrazili swą zgodę, a ponieważ sami przywieźli córkę do Steyl, to i oni nabrali wielkiego szacunku dla Założyciela i wynieśli przekonanie, że ich córka będzie na tym miejscu szczęśliwa.

Teraz zaczął się dla Heleny długi czas czekania i próby, który, jak już wyżej wspomniałam, miał trwać siedem lat. Dla wszystkich swych towarzyszek była w tym czasie świetlanym przykładem i zachętą w dążeniu do świętości życia. Nie wystarczyły jej jednak dwa długie i trudne „nowicjaty”: dla ukoronowania swych cnót i doczesnego życia miała przejść jeszcze przez trzeci.

Po założeniu Zgromadzenia Helena, teraz siostra Maria, została mianowana kierowniczką, jak brzmiał tytuł pierwszej przełożonej. Jako taka kierowała małą wspólnotą z macierzyńską miłością i dziecięcą uległością wobec duchowego Ojca. Sam urząd niewiele dawał jej nadziei na spełnienie się marzeń, by być posłaną do Chin, gdyż te były na razie dla sióstr zamknięte. Matka Maria zaś przyznała, że w międzyczasie przybyło jej zbyt wiele lat, by mogła tam owocnie pracować. Jej pociąg do życia kontemplacyjnego i głęboka miłość do Eucharystii spowodowały, że przy tworzeniu się oddziału klauzurowego zgłosiła gotowość wstąpienia do niego. Kiedy jednak Założyciel pominął jej kandydaturę, zrezygnowała z tego zamiaru. Trzeba też przyznać, że lepiej się czuła u sióstr misyjnych. Tymczasem przykre doświadczenia przekonały Założyciela, że byłoby lepiej, gdyby Matka Maria była u sióstr klauzurowych, o ile jego plan - by kierownictwo obu oddziałów sióstr spoczywało w ręku oddziału kontemplacyjnego - miał być przeprowadzony. Dał jej wyraźnie do zrozumienia, że życzy sobie, by ponownie poprosiła o przyjęcie do klauzury. Ale tak jak dobra matka żyta jest ze swymi dziećmi, podobnie i ona żyta była duchowo z siostrami, więc taki krok był dla niej niezmiernie trudny. Jednak życzenia duchowego

Ojca były dla niej rozkazem: wyszła naprzeciw jego życzeniom, choć z ciężkim sercem.

W święto Ofiarowania Maryi, 21 listopada 1898 r., otrzymała przyjęcie. Z chwilą włożenia na siebie różowego habitu sióstr klauzurowych, podporządkowała się pokornie jako prosta nowicjuszka kierownictwu sióstr, które sama przyjmowała do zgromadzenia i którym była matką. „Teraz wszystko pójdzie dobrze” - był przekonany Założyciel. Matka Maria świecić będzie przykładem obu oddziałom i dla obu później zostanie matką i przewodniczką. Gwarancją tego była heroiczna pokora i miłość, z jaką Matka Maria podporządkowała się „trzeciemu nowicjatu”.

Ale i gorliwy czciciel woli Bożej, a nawet święty może się mylić: Ojciec Arnold chyba nie rozpoznał woli Bożej. Gdyby Bóg nie ujawnił tego przez przedwczesną śmierć tej dojrzałej nowicjuszki, to przyszłość szybko pokazałaby, że kierowanie dwoma Zgromadzeniami o tak różnych zakresach zadań jest niemożliwe lub będzie wpływać bardzo hamująco.

Kilka miesięcy po swym wstąpieniu s. Maria Virgo, jak się teraz nazywała, zachorowała na gruźlicze zapalenie opon mózgowych. Mimo wielkich bólów starała się początkowo spełniać z pełną ofiarnością i miłością swoje obowiązki. Ponieważ zawsze cieszyła się dobrym zdrowiem, nie podejrzewano u niej niczego poważnego. Bóg Duch Święty doprowadził swoją służebnicę do pełni doskonałości. 3 lutego 1900 r. powołał ją do siebie.

## **b) Matka Josepha Stenmanns**

Owego smutnego 8 grudnia 1898 r., kiedy siostry misyjne musiały ofiarować swoją przełożoną, Matkę Marię, do oddziału klauzury, otrzymały inną dobrą matkę.

Przedstawmy i jej zyciorys.

Matka Josepha pochodziła z Nadrenii. Urodziła się 28 maja 1852 r. w wiosce Issum, leżącej wzdłuż linii kolejowej Wesel-Venlo, jako dziecko ubogich, ale pobożnych i prawych rodziców. Cecha macierzyńskości rozwinęła się u niej już bardzo wcześnie. Jako najstarsza z siedmiorga dzieci dzielnie pomagała swoim rodzicom (jej ojciec był krawcem i dodatkowo prowadził małe gospodarstwo rolne),

starając się także pomagać ubogim. Wśród mieszkańców wioski uchodziła za anioła, pielęgnując i troszcząc się o chorych. Jeszcze więcej spraszała błogosławieństwa na całą parafię przez swe wzorowe życie i przykładne cnoty. Swoją tęsknotę, aby poświęcić się całkowicie Bogu w zakonie, długo ukrywała w swoim sercu. Skrycie marzyła o wstąpieniu do zakonu w Kapellen, gdzie przebywała jej ciocia, którą często odwiedzała. Na razie jednak musiała ze swoich marzeń zrezygnować, ponieważ jej pomoc była w domu nieodzowna. Śmierć matki pozbawiła ją wszelkiej nadziei, ponieważ Hendrina przyobiegała u jej łoża, że zatroszczy się o młodsze rodzeństwo. Prowadziła więc cały dom. W czasach kulturkampfu nie miała żadnej styczności z jakimkolwiek zakonem, tym bardziej, że większość zakonników została z Niemiec wypędzona, a ciotka jej zmarła.

W tej beznadziei nawiązała przez ucznia swego ojca, który wstąpił do Steyl, kontakt z Domem Misyjnym. Odwiedziła przyszłego misjonarza w Steyl i zobaczyła w kościele Theresię Sicke, późniejszą matkę Annę, która za „Bóg zapłać!” służyła w Domu Misyjnym. Helena chętnie poszłaby jej śladem, nie miała jednak odwagi o to poprosić. W czasie drugich odwiedzin w 1882 r. w Steyl była już Helena Stollenwerk, a Hendrina dowiedziała się o planowanym założeniu zgromadzenia misyjnego. Z całą siłą odżyła teraz w niej dawna tęsknota. Powierzone jej rodzeństwo było już dorosłe. Co mogłoby teraz stać na przeszkodzie, aby dołączyć do dwóch dziewcząt? Przyzwyczajona do postępowania nie według swych pragnień, lecz zgodnie z wolą Bożą - w czym była podobna do Matki Marii, pokrewnej duchem Założycielowi - modliła się gorliwie o światło Ducha Świętego. Zasięgnęła też rady proboszcza oraz ucznia misyjnego, Welbersa, który - jako swą dobrodziejkę - utwierdził ją w chwalebnym postanowieniu. Dnia 6 stycznia 1884 r., w przekonaniu, że „Bóg tak chce”, Hendrina pokornie poprosiła o przyjęcie do Steyl. Otrzymała pozytywną odpowiedź już po kilku dniach. W dniu 12.02.1884 r. opuściła najbliższych i swoją skromną służbę kontynuowała w Domu Misyjnym.

W zgodzie z pozostałymi towarzyszkami i wśród wielu wyrzeczeń, włączyła się w prace i z utęsknieniem wyczekiwała spełnienia swych marzeń życiowych. W pierwszym własnym

mieszkanu, w „Klasztorze pod trzema lipami”, i potem w klasztorze kapucynów, gdzie Zgromadzenie wzięło swój początek, pełniła urząd kierowniczką. W klasztorze Notre-Dame była asystentką Matki Marii i jako mistrzyni postulatu wprowadzała nowo przyjęte kandydatki do życia zakonnego. W tej pracy jej macierzyńskie serce mogło w całej pełni dojść do głosu. Przykład jej życia bardziej pociągał niż słowa. Zmysł praktyczny, pracowitość, zdolność właściwego podziału pracy i umiejętność wprowadzenia do niej, czyniły z Matki Josephy wartościową pomoc u boku Matki Marii, z którą bardzo dobrze się rozumiała. Jak Matce Marii, tak i jej bardzo leżało na sercu pielęgnowanie miłości siostrzanej oraz umiłowanie skromności. Również i ona, podobnie jak Matka Maria, odznaczała się wielką czcią do Trzeciej Osoby Boskiej, Ducha Świętego.

To, że Matka Josepha stała się następczynią Matki Marii po jej wstąpieniu do oddziału klauzurowego, było wielką pociechą dla osamotnionych siostr misyjnych, gdyż lepszej matki nie mogłyby znaleźć.

Matka Josepha spaliła się w służbie dla drugich. W wieku 50 lat jej siły były wyczerpane. Zaczęły się pojawiać częste napady duszności i wodna opuchlina. Zjednoczona z Bogiem w modlitwie, pełna heroicznej cierpliwości i troskliwej miłości dla bliskich i dalekich swych córek, leżała na łożu boleści, dopóki śmierć nie wprowadziła jej do wieczności. 23 maja 1903 r. siostry misyjne odprowadziły swoją drugą Matkę do grobu (Za: J. Reuter (wyd.), *Arnold Janssen gestem und heute. Beitrag zu seinem Leben und Werk*, Rzym 1989, s. 265-279).

Tłumaczył Józef Tycza SVD

## SPIS TREŚCI

Od Wydawcy.....	5
1. J. Mulberge SSPS, Środowisko założycieli.....	6
2. A. Janssen, Dom Misji Zagranicznych dla Niemiec, Austrii i Holandii.....	20
3. A. Janssen, Uroczystość otwarcia i poświęcenia Domu Misyjnego pod wezwaniem św. Michała w Steyl.....	29
4. F. Bornemann, Misjonarz i idea zakonna w początkach Zgromadzenia.....	37
5. J. Musinsky, Zasadniczy cel Zgromadzenia według bł. Arnolda Janssena.....	47
6. A. Janssen, Projekt Konstytucji z 1904 r.....	66
7. F. Bornemann, Droga Arnolda Janssena do Ameryki Południowej.....	76
8. A. Rohner, Duchowość Zgromadzenia Słowa Bożego.....	86
9. J. Bettray, Znaczenie dokonań Arnolda Janssena dla nowożytnego dzieła misyjnego.....	97
10. Salesiela M. Soete SSPS, Założenie Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego.....	117

## ZESZYTY WERBISTOWSKIE

1. Klara Maria Tabacka SSPS, *W miłości wielka. Miłość Boga i człowieka w życiu bł. Matki Marii Stollenwerk*, Sulejówek 1993
2. Rudi Pöhl SVD, *Drogą Słowa Bożego. Rekolekcje w życiu codziennym*, Warszawa 1995
3. Józef Tyczka SVD, *Śluby zakonne w Konstytucjach SVD*, Warszawa 1996
4. Józef Tyczka SVD, *Zakorzenie. Wzrastanie w duchu Zgromadzenia*, Warszawa 1996
5. *W dziesięciolecie Konstytucji z 16983 roku. Nowe spojrzenie i ocena*, Warszawa 1996
6. *Uchwały i rezolucje Kapituł Prowincjalnych Polskiej Prowincji SVD od 1957 roku*, Warszawa 1996
7. *Refleksje nad duchowością Arnolda Janssena*, Warszawa 1996
8. Józef Tyczka SVD, *Praktyki duchowne werbisty*, Warszawa 1996
9. Józef Tyczka SVD, *Katolog Polskiej Prowincji SVD*, Warszawa 1997
10. F. Bornemann SVD, *Ferdynand Medits i Magdalena Leitner w historii Zgromadzenia Słowa Bożego*, Warszawa 1997
11. *Arnold Janssen. Osoba*, Warszawa 1998
12. *Arnold Janssen. Dzieło*, Racibórz 2000
14. Józef Tyczka SVD, *Szczęśliwy mąż. Nabożeństwa i modlitwy do błogosławionego Arnolda Janssena*, Racibórz 1999.
15. Józef Tyczka, *Ojciec, Syn oraz Bożarodzicielka w duchowości Arnolda Janssen*, Racibórz 1998
16. J.B. Bampembe, M. Krause, *Nie oglądaj się wstecz! Arnold Janssen przedstawia się młodzieży*, Warszawa 1998.
17. Hermann Fischer SVD, *Sylwetki braci misyjnych*, Racibórz 1999
18. Józef Tyczka, *Błogosławiony Arnold Janssen. Początki werbistów*, Racibórz 1999,
19. Józef Tyczka SVD (wyd.), *Herb SVD*